





Wenecja Miłosza

pod redakcją Franceski Fornari

Wydawnictwo Austeria
Kraków • Budapeszt 2012



Spis treści

Podziękowania: Francesca Fornari	15
Wstęp: Anthony Miłosz	19
Słowo wstępne: Jarosław Mikołajewski	23
Spotkanie Mozaika	27
Krzysztof Czyżewski: Miłosz i Miejsce	29
Aleksander Fiut: Pierwsze spotkania	37
Andrzej Franaszek: Smukła niczym Diana	45
Piotr Kłoczowski: <i>Poesie e frammenti italiani di Czesław Miłosz</i>	49
Elżbieta Lempp: Miłosz. Miejsca postoju	53
Aleksander Naumow: Miłosz biblista	57
Małgorzata Nycz: Czesław Miłosz – pięćdziesiąt lat w Wydawnictwie Literackim	67
Paweł Próchniak: Miłosz: akustyka echa (uwagi)	73
Poeci czytają wiersze Miłosza. Pałac Dożów	77
Wprowadzenie: Francesca Fornari	79
Wprowadzenie: Adam Michnik	85
Antonella Anedda: <i>Wykład III</i>	92
Julia Hartwig: <i>Dar</i>	96
Urszula Koziol: <i>W mojej ojczyźnie</i>	98
Michael Krüger: <i>Wbrew naturze</i>	100

Ryszard Krynicki: <i>Campo di Fiori</i>	104
Ewa Lipska: <i>Tak zwane życie</i>	108
Ali Podrimja: <i>W Warszawie</i>	110
Tomasz Różycki: <i>Krzyś</i>	114
Wisława Szymborska: <i>Spotkanie</i>	116
Tomas Venclova: <i>Który skrzywdziłeś</i>	118
Hans van de Waarsenburg: <i>Nie więcej</i>	120
Adam Zagajewski: <i>Elegia dla N.N.</i>	122
Nowe tłumaczenia studentów polonistyk włoskich	127
<i>Onesta descrizione di me stesso sopra un bicchiere di whisky in aeroporto, diciamo a Minneapolis</i>	128
Uczciwe opisanie samego siebie nad szklanką whisky na lotnisku, dajmy na to w Minneapolis	129
<i>Oh! Edward Hopper (1882–1967), Stanza d'albergo, Thyssen Collection, Lugano</i>	130
O! Edward Hopper (1882–1967), <i>Pokój hotelowy, Thyssen Collection, Lugano</i>	131
<i>Oh! Gustav Klimt (1862–1918), Giuditta (particolare), Österreichische Gallerie, Vienna</i>	132
O! Gustav Klimt (1862–1918), <i>Judyta (szczegół), Österreichische Gallerie, Wiedeń</i>	133
<i>Oh! Salvator Rosa (1615–1673), Paesaggio, Yale University Gallery</i>	134
O! Salvator Rosa (1615–1673), <i>Pejzaż z postaciami, Yale University Gallery</i>	135
<i>Amore</i>	136
Miłość	137

<i>La tua voce</i>	138
Twój głos	139
<i>Parabola del papavero</i>	140
Przypowieść o maku	141
<i>Come fu</i>	142
Jak było	143
<i>La bella sconosciuta</i>	146
Piękna nieznajoma	147
<i>Terra</i>	148
Ziemia	149
<i>Mio padre in biblioteca</i>	150
Ojciec w bibliotece	151
<i>Ovunque</i>	152
Gdziekolwiek	153
<i>Due poesie</i>	154
Dwa wiersze	155
<i>Fede</i>	156
Wiara	157
<i>Senso</i>	158
Sens	159
<i>1 dicembre</i>	160
1 grudnia	161
<i>Solo questo</i>	162
To jedno	163
<i>Apprendista, II</i>	164
Czeladnik, II	165
<i>Fraasi (scelte)</i>	168

Zdania (wybrane)	169	<i>Cardo, ortica</i>	202
<i>Ovunque</i>	172	Oset, pokrzywa	203
Gdziekolwiek	173	<i>Ciò che stavo scrivendo</i>	204
<i>Orfeo e Euridice</i>	174	To co pisałem	205
Orfeusz i Eurydyka	175	<i>Errando</i>	206
*** (<i>A Vilna sbocciano i gelsomini...</i>)	180	Błądząc	207
*** (W Wilnie kwitną bzy...)	181	<i>Nubi</i>	210
<i>L'altro spazio</i>	182	Obłoki	211
Druga przestrzeń	183	<i>Alla Natura – minaccia</i>	212
<i>Parabola del papavero</i>	184	Przyrodzie – pogrożka	213
Przypowieść o maku	185	<i>Canzone sulla fine del mondo</i>	214
<i>Una presenza</i>	186	Piosenka o końcu świata	215
Obecność	187	*** (<i>Non svelare...</i>)	216
<i>Per Eraclito (1984–1985)</i>	188	*** (Nie wyjawiać...)	217
Dla Heraklita (1984–1985)	189	<i>Un'altra poesia sulla Patria</i>	218
<i>Nella nera disperazione</i>	190	Jeszcze wiersz o ojczyźnie	219
W czarnej rozpaczycy	191	<i>4 Dimensioni</i>	222
<i>Chi ?</i>	192	4 wymiary	223
Kto?	193	<i>Fiumi</i>	224
*** (<i>Giungo da un'altra fase...</i>)	194	Rzeki	225
*** (Przybywam z innej fazy...)	195	<i>Tabù</i>	228
<i>Buonanotte</i>	196	Tabu	229
Dobranoc	197	<i>Dimentica</i>	230
<i>Il sole</i>	198	Zapomnij	231
Słońce	199	<i>Taccuino: Europa</i>	232
<i>In onore di Don Baki</i>	200	Notatnik: Europa	233
Na cześć księdza Baki	201	<i>Conversazione fatua</i>	234

Rozmowa płocha	235
<i>Il Signor Syruć</i>	236
Pan Syruć	237
<i>Alla Natura</i>	240
Do Natury	241
<i>L'amica</i>	242
Koleżanka	243
<i>Escursione nella foresta</i>	246
Wyprawa do lasu	247
<i>Così poco</i>	248
Tak mało	249



Adam Mickiewicz Institute
CULTURE_QPL

Wenecja Miłosza Program

Środa, 13 kwietnia 2011

godz. 17.00

Museo Correr - San Marco, 52

Czytanie Miłosza z *Dwie ma weneckimi damami* Vittore Carpaccia w tle

Czwartek, 14 kwietnia 2011

godz. 9.00

Aula Magna Ca' Dolfin, Università Ca' Foscari - Dorsoduro 3825/e

Nowe przekłady

Studenci i młodzi poloniści czytają własne tłumaczenia poezji Miłosza

godz. 21.00

Ateneo Veneto, Campo San Fantin, 1897

Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada – muzyczne krajobrazy Czesława Miłosza

Jakub Tchorzewski - fortepian

Jadwiga Kotnowska – flet

w programie F. Poulenc, O. Taktakishvili, H.M. Górecki, R. Muczynski

Piątek, 15 kwietnia 2011

godz. 9.00

Sala Sant'Apollonia - Castello, 4309

Czesław Miłosz – Spotkanie Mozaika

Miłosz we wspomnieniach i refleksjach przyjaciół, wydawców, czytelników, poetów, tłumaczy, z udziałem Anthony'ego Miłosza

godz. 15.00

Palazzo Ducale, Sala dello Scrutinio – P.zza San Marco, 1

Poeci czytają Miłosza

Antonella Anedda, Urszula Koziół, Michael Krüger, Ryszard Krynicki, Ewa Lipska, Ali Podrimja, Tomasz Różycki, Tomas Venclova, Hans van de Waarsenburg, Adam Zagajewski, z wprowadzeniem Franceski Fornari i Adama Michnika



Podziękowania

Francesca Fornari

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki, upamiętniającej wenecki Festiwal *Venezia di Miłosz*, który odbył się w dniach 13–15 kwietnia 2011 roku, w stulecie urodzin Czesława Miłosza.

Dziękuję Jarosławowi Mikołajewskiemu, dyrektorowi Instytutu Polskiego w Rzymie, za to, że to ważne spotkanie doszło do skutku; Antoniemu Miłoszowi za to, że wsparł projekt tej książki, i za udzielenie zgody na publikację wierszy i tłumaczeń; profesorowi Shaulowi Bassi z Uniwersytetu Ca' Foscari, dyrektorowi Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowego Festiwalu *Incroci di Civiltà*, za włączenie *Venezia di Miłosz* w ramy tego Międzynarodowego Festiwalu; pracownikom Instytutu Polskiego w Rzymie, a szczególnie Bogumile Serwińskiej, która zebrała tłumaczenia studentów, i Marcie Sputowskiej, autorce zdjęć Festiwalu;

dyrektorowi Instytutu Książki, Grzegorzowi Gaudenowi, za sponsorowanie tej publikacji, oraz pracownikom Instytutu, pani Agnieszce Rasińskiej-Bóbr i panu Szymonowi Klosce, za współpracę; Elżbiecie Lempp za udostępnienie zdjęć; Michałowi Rusinkowi za zdjęcie Wisławy Szymborskiej; Elżbiecie Jogalle za redakcję książki; uczestnikom Festiwalu za udział i za udostępnienie materiałów, moim studentkom i studentom za czynne uczestnictwo w Festiwalu; poetkom i poetom, którzy byli obecni w Wenecji; Julii Hartwig i noblistce Wisławie Szymborskiej, które przesłały nagrania swoich występów.

W pamięci pozostanie zwłaszcza udział profesora Pietra Marchesaniego, który zapoznał włoskich czytelników z wielkością dzieła Miłosza, a nikt się nie spodziewał, że to będzie ostatnie z Nim spotkanie.

Dzięki nam wszystkim *Wenecja Miłosza* zostawi trwały ślad. *Grazie!*



Wstęp

Anthony Miłosz

Oakland, Kalifornia, 4 grudnia 2011

Rok Miłosza – coś za wspaniały pomysł – rozpoczął się dla mnie powtórnym przyjazdem do Wenecji. Wenecja pozostaje zagadką. Miejsce w którym normalne życie chowa się na wiele miesięcy, aby stworzyć warunki dla celowych i losowych spotkań. Kiedy Jarek Mikołajewski zaproponował przyjazd na festiwal w Wenecji w kwietniu 2011 roku, przyznam się chętnie, że byłem zachwycony. Akurat Wenecja mi chodziła po głowie, jako mityczny punkt newralgiczny w którym, z czystej konieczności handlowej, musieli się spotykać, i to przez stulecia, ludzie Wschodu i Zachodu! A to ma tyle odcieni w rozwoju naszej kultury! Nawet Tomasa Manna *Śmierć w Wenecji*, o bohaterze zafascynowanym egzotyczną (i erotyczną) rodziną z Polski, w hotelu na Lido, na początku dwudziestego wieku, zaczepia o ten nurt. A wiersz Ojca, *Nie więcej,*

pierwszy akurat, który tłumaczyłem na angielski, będąc nastolatkiem, też odgrywał rolę w tych moich medytacjach:

*Gdybym ja mógł weneckie kurtyzany
Opisać, jak w podwórzu witką drażnią pawia
...
Tak przynajmniej jak widział szyper galeonów
Przybyłych tego ranka z ładunkami złota...*

Więc kiedy obraz Carpaccia, o którym mowa w tej myśli, stał się tematem i tłem pierwszego spotkania konferencji, w Museo Correr, potraktowałem to jako korzystny omen.

Dalsze przygody i wypowiedzi są opisane w niniejszym tomie. Ale nic nie potrafi oddać ciepłej atmosfery, w której się spotkania odbyły. Ojciec miał szczęście, w tylu sprawach, ale może szczególnie w tym, że mimo odległości, nie tylko geograficznych dzielących kraje i kontynenty, w których przebywał, znalazł w każdym z nich tak dobrych ludzi wśród wiernych czytelników i przyjaciół. Dobrych w sensie prawdziwym, tak jak to pisał w *Sanctificetur*:

Uświęca Twoje imię człowiek dobry...

Jak zasiadłem za wielkim stołem w auli uniwersytetu Ca' Foscari, i niezliczona ilość pięknych młodych włoskich studentów (i studentek) polonistyki stanęła grupami w kolejce, aby przeczytać swoje tłumaczenia wierszy Ojca, poczułem, że to, co zostawił, będzie jeszcze przez wiele lat subtelnie ciągnęło ludzi w stronę dobra i piękna. Z tą myślą, patrząc na znane mi, i już nie takie młode, twarze w gronie uwijających się na Piazza San Marco miłośzoznawców, twarze znane mi od tylu lat, ze spotkań z Ojcem w kolejnych miastach, przy robocie i przy wódce, i przypominając sobie tych, którzy już odeszli, coś chyba mi do oka wpadło. Ale przypomniał mi się też śmiech Ojca, taki śmiech, który mało ludzi widziało poza domem, śmiech nie tylko głośny i do łez, ale idący dalej do stopniowego paraliżu, pierw ust, potem całej twarzy, twarzy, która już bez wyrazu tylko drgała jak spazmatyczna warstwa mięsna, a dalej do rąk i ramion, które opadały bezwładnie na boki, po czym zapadał się w siedzenie i wydawał coraz to słabsze piski, aż, już bez dźwięku, z oczami

i ustami szeroko otwartymi, łykał rozpaczliwie powietrze. W takich momentach Mama zaczynała się niepokoić i na nią spadał ciężki obowiązek powiedzenia czegoś poważnego, co na ogół miało *dokładnie* odwrotny skutek. Życzę każdemu z tej naszej szerokiej duchowej rodziny, krewnych i znajomych królika, abyśmy znali taki pełny i dobroduszny śmiech.

Nie wypada chyba wymieniać tu poszczególnych członków rodziny, ale pozwolę sobie na nie-takt, wyszczególniając z wdzięcznością Jarka Mikołajewskiego, który tę piękną wenecką imprezę zorganizował i ruszył, i Grzegorza Gaudena, któremu zawdzięczamy tyle dobrego humoru i pracy przy całym Roku Miłosza. Muszę też wspomnieć osiągnięcia Tomasa Venclovy, który podczas wielkiej kolacji poświęconej wyśmienitym włoskim kluskom potrafił nie tylko zamówić sobie jednemu dwa befsztyki z butelką wina, ale i odesłać jeden do kuchni, aby go właściwie przypiekli.



Słowo wstępne

Jarosław Mikołajewski

Czytanie wierszy Czesława Miłosza przez wybitnych poetów, polskich i obcojęzycznych. Próba naszkicowania portretu Miłosza, rozpisana na głosy jego przyjaciół, wydawców, badaczy.

Koncert muzycznymi szlakami biografii Miłosza.

Wreszcie – może przede wszystkim – czytanie własnych przekładów przez studentów. Dlaczego przede wszystkim? Bo pierwszym celem *Venezia di Miłosz* – Festiwalu Miłosza w Wenecji – było pokazanie Wenecji i Włochom, że Miłosz jest im niezbędny do życia, z czego jeszcze nie dość Wenecja i Włosi zdają sobie sprawę. A to, że kilkadziesiąt młodych osób chce tłumaczyć jego poezję, osiągnięcie tego celu jakoś już gwarantuje.

A to wszystko – to, co powyżej, a także dziesiątki trudnych do przesłania spotkań prywatnych, okazji do wspomnień, do tego, żeby poznać

się w gronie tych, którzy wiedzą dużo, z tymi, którzy chcą się dowiedzieć – w najwspanialszych przestrzeniach, od Pałacu Dożów, poprzez Ateneo Veneto, Sant'Apollonia, po Aula Magna Uniwersytetu Ca' Foscari. Tak, żeby Wenecja nie tylko się dowiedziała, lecz również poczuła, usłyszała. Żeby Miłosza dotknęła.

Za to, że od kwietnia 2011 roku Miłosza jest więcej w Wenecji i we Włoszech, podziękowania należą się Antoniemu Miłoszowi, który przyjechał i otoczył troską młodych tłumaczy. Shaulowi Bassi, który włączył Festiwal Miłosza do festiwalu *Incroci di Civiltà*, poszerzając krąg słuchaczy Miłosza o tysiące osób, wśród nich o V. S. Naipaula. Francesce Fornari, kierującej wenecką polonistyką, za wielką pracę i przyjaźń. Wydawnictwu Adelphi, które udzieliło zgody na publiczne czytanie wierszy Miłosza. Pietrowi Marchesaniemu, który większość z nich przetłumaczył, i pewnie wciąż tłumaczy je tam, gdzie jest. Pracownikom Instytutu Polskiego w Rzymie, którzy chętnie uznali, że jest to najważniejsze wydarzenie w ich zawodowym życiu. Wszystkim obecnym i nieobecnym, ale życzliwym.

To wszystko było dla Czesława Miłosza, w zamian za to, co on zrobił dla nas. A było tego znacznie więcej i lepiej.



Spotkanie Mozaika

*Sala Sant'Apollonia
15 kwietnia 2011*

Pracujemy na rzecz prawdy o czasie naszego życia, nawet jeżeli jego obrazy, pochodzące od różnych ludzi, nie są ze sobą zgodne. Istniejemy jako odrębny byt, ale zarazem każdy z nas występuje jako medium poruszane bliżej nie znaną siłą, niby prądem wielkiej rzeki, przez co upodabniamy się do siebie we wspólnym stylu czy formie. Prawda o nas będzie przypominać mozaikę ułożoną z kamyków różnej ceny i barwy.

Czesław Miłosz, Abecadło



Miłosz i Miejsce

Krzysztof Czyżewski
Fundacja „Pogranicze”

Od pierwszego spotkania z Czesławem Miłoszem nasza rozmowa toczyła się o Miejscu. Jako tworzący się dopiero zespół „Pogranicze” szukaliśmy *miejsca* na życie i działalność. On powracał do *miejsca* istotnych przeżyć i swoich bliskich, do Krasnogrudy, a przy okazji do innych nawiedzanych niegdyś *miejsc*, jak Sejny, Suwałki, Wigry. To był rok 1989. Potem podróżowaliśmy razem na Litwę, by kontynuować tę szczególną medytację *miejsc*: Szetejnie i Wilno, ale także Świętobrość, Opitołoki, Kiejdany, Bobty, Kałnoberże, Syrutyszki, Wędziagoła, Łabunowo, Serbiny, Użumiszki, a podczas ostatniej wizyty w Wilnie jeszcze Werki. Innym razem zajechaliśmy do *miejsc* pamięci rodzinnej: na cmentarz w Sejnach, do Żegar i zaprzyjaźnionej jeszcze przed wojną litewskiej rodziny Dopkiewiczów. Dopiero niedawno odwiedziłem cmentarz w Sopocie, *miejsce* spoczynku matki, Weroniki z Kunatów, i rodziny

z Krasnogrudy, do którego on przyjeżdżał wielokrotnie. Nie od razu udało się znaleźć *miejsce* jego spoczynku na krakowskiej Skałce i uzyskać na nie potrzebną zgodę.

Gdzie jest Miejsce Czesława Miłosza? W kilku *miejscach* w świecie są tablice upamiętniające z jego nazwiskiem. Na przykład na ulicy Bogusławskiego 6 w Krakowie, gdzie mieszkał u kresu życia; na kamienicy przy ulicy Hamerszmita w Suwałkach, gdzie odwiedzał swoich rodziców i brata Andrzeja; w Caffè Greco na via Condotti w Rzymie, w której siadywał z Jerzym Turowiczem; w Wilnie na dziedzińcu uniwersytetu, w którym studiował prawo, a także na budynku byłego Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, gdzie pobierał nauki, i w Zaułku Literackim, nieopodal tablicy Oskara Miłosza; w hallu merostwa w Bons-en-Chablais w Sabaudii, gdzie napisał jeden z najpiękniejszych swoich wierszy *Notatnik: Brzegi Lemanu*. Nie ma takiej tablicy na Grizzly Peak Boulevard 978 w Berkeley, gdzie najdłużej w swym życiu mieszkał. Nie ma też domu, w którym się urodził w Szetejniach.

Nazwy miejsc, imiona ludzi z nimi związanych, pamiątki i upamiętnienia, groby, napisane albo przeczytane w tych miejscach wiersze i książki, etapy podróży, spotkania, miłości i dramaty, przodkowie, dziedzictwo duchowe, akademie myśli, kuźnie rzemiosł, głęboka ekologia, sny, metafizyka, anioły, moce telluryczne, a przede wszystkim układane w wersy inkantacje zaklęć na Powrót – tak podpisane miseczki różnych kolorów, i jeszcze wiele innych, musiałby ustawić sobie kartograf pragnący naszkicować *carta loci*, Mapę Miejsca Miłosza. Centrum tej mapy, jej *axis mundi* stanowiłoby z wielkiej litery Miejsce, a wokół niego, niby bazy wypadowe albo namioty rozbite dla przetrwania nocy, rozrzucone to bliżej, to dalej różne *miejsca*. W każdym z nich rozniecał bunt przeciw wygnaniu, w każdym szukał zadomowienia i z każdego z nich wyruszał o świecie w dalszą podróż ku centrum – do Miejsca. Ten emigrant i podróżny świata, świadek deportacji, migracji i globalnej mobilności, świadom wykorzenia człowieka współczesnego, względności rzeczy i erozji wyobraźni religijnej, ustanawia w centrum swoich poszukiwań i pracy duchowej Miejsce. Na przekór światu, w którym przyszło mu żyć, za to w imieniu dziecka w sobie i ludzi dawnych, dla których dosiężne było Miejsce.

Podczas naszej ostatniej rozmowy w jego krakowskim mieszkaniu już prawie nie widział, już prawie nie słyszał. Nie wstawał z łóżka, oparty o wielką poduszkę siedział jak starcy pod ścianą świątyni, z wyprostowanymi nogami. Właściwie zostaliśmy przez niego wezwani. „Przyjeżdżajcie!” Obecny z nami nasz architekt Rafał Winiewicz rozkładał przed nim na pościeli rysunki projektów odbudowy założenia dworskiego w Krasnogrudzie. Dalej toczyła się nasza rozmowa o Miejscu. Brał pojedyncze kartki, oglądał je pod światło i zadawał całe mnóstwo drobiazgowych pytań. Jego głodna szczegółu wyobraźnia potrzebowała umiejscowienia nowych projektów w wiernie pamiętanej przestrzeni.

Upłynęło wiele lat odkąd rozważaliśmy możliwość zagospodarowania Krasnogrudy. Z początku wyglądało to mało realistycznie. Natrafialiśmy na przeszkody, zdawało się, nie do przewyciężenia. Czesław i Andrzej Miłoszowie pisali pisma, listy, wspierali, jak mogli. Razem fantazjowaliśmy, czemu to miejsce mogłoby służyć w przyszłości. Nie podobał nam się pomysł muzeum, choć bracia Miłoszowie, a także my, wychowani na *Rodzinnej Europie*, poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* i *Szukaniu ojczyzny*, przywiązywaliśmy ogromną wagę do pamięci o tych, którzy kiedyś tu gospodarzyli. Mówiliśmy o nowym życiu, które trzeba tchnąć w to miejsce, o młodych ludziach uczących się tu warsztatu pogranicza, o okolicznych wioskach i sąsiadach, dla których ten dwór na nowo mógłby zacząć scalać rozerwaną przez Historię tkanek małej ojczyzny. Podczas któregoś spotkania w Krakowie, kiedy biedziliśmy się nad brakiem funduszy na odbudowę Krasnogrudy, pan Czesław rzucił pomysł stworzenia fundacji „Biednego Łosia”, mając świadomość, że w trudnej sytuacji trzeba umieć żartować i zachować pogodę ducha, ale także i tego, że na ekologię jest dużo więcej funduszy niż na kulturę. Przede wszystkim jednak widział to miejsce jako zanurzone w naturze, wprawdzie z zarośniętym, prawie zdziczałym parkiem, ale nieskażone, w odróżnieniu na przykład od rodzinnych Szetejń, gdzie kołchozy zniszczyły kulturę wsi, a kiejdańskie zakłady chemiczne zanieczyściły wody Niewiaży. Więc rozmawialiśmy także o ekologii. I o stosunkach polsko-litewskich, o budowaniu „tkanki łącznej” na środkowoeuropejskich pograniczach. Powoli w naszych projektach kierowanych do funduszy europejskich zaczął się pojawiać concept Międzynarodowego Centrum Dialogu w Krasnogrudzie, którego Czesław Miłosz zgodził się być patronem.

Wtedy, późną wiosną 2004 roku, kiedy dopytywał się precyzyjnie, jak będą wyglądały budynki i co będzie się w nich działo, a także czy posadzimy lipy, by tak jak kiedyś rosły przed dworem, perspektywa odbudowania Krasnogrudy była już całkiem realna. Im był starszy, tym bardziej żył tym przedsięwzięciem ludzi „Pogranicza”, wyrosłych w tradycji polskiego teatru awangardowego, których spotkał w przełomowym 1989 roku na linii powrotu. Widziałem radość na jego twarzy, a także łobuzerski uśmieszek skierowany do złowrogiej bogini Historii, z którą – jak św. Jerzy ze smokiem – mierzył się przez cały straszny wiek dwudziesty i której wyroki, skazujące takie miejsca jak Krasnogruda na ruinę, zapomnienie i niebyt, okazały się jeszcze za jego życia nie być ostatecznymi.

Tymczasem mnie niepokoiły już wtedy pytania o to, co dalej. Bo przecież nasza rozmowa o Miejscu nie dotyczyła tylko odrestaurowania budynków i parku. Sama idea akademii i warsztatu dla zgłębiania rzemiosła „budowniczych mostów”, którą doprowadziliśmy do realizacji, otwierając 30 czerwca 2011 roku Międzynarodowe Centrum Dialogu, też nie wyczerpywała tematu. Podobnie częścią tylko całości był zainicjowany przez nas jeszcze za jego życia projekt „Trakt krasnogrudzki”, dedykowany eksplorowaniu pamięci o dworze i ludziach w nim żyjących, angażujący mieszkańców okolicznych wiosek i owocujący warsztatami młodzieży z Polski, Litwy i Białorusi, wystawą, filmem i spektaklem *Dolina Issy*. Co znaczy tak naprawdę odrodzić Miejsce w Miłoszowym sensie?

Miejsce ma swoją tajemnicę. Jak Atlantyda jest zapieczętowane dla przybyszów, którzy zjawiają się w nim po kataklizmie. Ich przeznaczeniem jest zamieszkiwać obrzeża, bez kluczy dostępu do środka. Szczęście, jeśli dane im będzie spotkać Powracającego. Jego świadectwo ma dla nich wagę ogniwa w zerwanym łańcuchu. Miłosz wykonał wielką pracę, aby kruszec tego ogniwa był najwyższej próby, a więc możliwie wykluczający zakłamanie, tanią emocjonalność, zniewolenie ideologią, partykularny horyzont, ignorancję, lekceważenie szczegółu i losu pojedynczego człowieka. W naszych rozmowach o Miejscu nie padało wiele słów, natomiast pojawiały się bardzo często odniesienia do książek, które pisał, wręczanych przy kolejnych spotkaniach z zapytaniem: „Czy dobrze wywiązałem się z zadania?”, jak to zdarzyło się w przypadku *Szukania ojczyzny*. Bo to książki były prawdziwą kontynuacją tej rozmowy, często cichnącej albo

urywanej w pół słowa, kiedy wzbraniał się odpowiedzieć słowami, które jeszcze nie zostały ułożone w wersy wiersza. Te książki Miłosza pełne są znaków pozostawionych w drodze innym podróżnym Miejsca. Także tym zmierzającym do Krasnogrudy. Dzieli się okruciami pamięci o tym miejscu w *Rodzinnej Europie* i *Abecadle*, w rozmowach z Aleksandrem Fiutem, Ewą Czarnecką czy też młodzieżą sejneńską, w wierszach dedykowanych matce i ciotkom Kunatównym (m.in. *Grób matki*, *Elegia dla N.N.*, *Pan Anusewicz*), we fragmentach *Osobnego zeszytu* i *Nieobjętej ziemi*, w napisanym po pobycie w Krasnogrudzie w 1989 roku wierszu *Powrót*.

Sam Powracający i książki, bezcenne dla podążających ścieżką pamiętania, nie wyczerpują jednak wszystkiego. Równie ważne jest sąsiedztwo, ludzie żyjący w otulinie Miejsca, którzy przetrwali historyczne zawieruchy i zachowali ciągłość pamięci, i którzy stanowią żywą tkankę rzeczywistości dziejącej się tu i teraz, a także tej wychylonej w przyszłość. W liście do zespołu „Pogranicza” Czesław Miłosz napisał: „Odczuwam radość mogąc w myśli powiedzieć tym, z którymi chodziłem tutaj, w Krasnogrudzie i w Sejnach: »Jesteście w dobrych rękach, nie wzgardliwie zapomniani, ale obecni. Mogłaby przecie trwać jedynie ‘obrzydlivość spustoszenia’, a że stało się inaczej, jest to zwycięstwo ludzkiego rozumu i woli«. Jak na obrzędzie dziadów mówi do zmarłych, ale tak naprawdę zwraca się do żywych mieszkańców Krasnogrudy i okolic, pośród których o b e c n i są dawni gospodarze tego miejsca. Jak to możliwe, że są obecni? Przecież nie tylko przez upamiętnienie, muzealną gablotę i świeczkę zapaloną w czas Zaduszek. Także poprzez p a m i ę t a n i e, które jest aktem czynnym i codziennym, ustanawiającym praktykowanie pamięci. Może się to dokonać tylko przez kultywowanie ciągłości. Powracamy tu do źródłostowu pojęcia „kultura”, greckiego, a potem łacińskiego *cultivare*. To kultura bowiem, w swoim pierwotnym sensie, stoi na straży Miejsca. O jego odrodzeniu decyduje więc zawiązywanie na nowo tego, co Historia – za którą stoi ruch horyzontalny, czas liniowy i pustka nieskończonej przestrzeni – rozrywa na osobne włókna: zawiązywanie ciągłości kulturowej, przekazu pokoleniowego, dialogu żywych i umarłych, tkanki łącznej spajającej całość, bez pominięcia czy wykluczenia najmniejszej cząstki.

W naszej rozmowie o Miejscu przewijała się nieustannie kwestia Czasu. Kiedy spotkaliśmy Czesława Miłosza po raz pierwszy, byliśmy

artystami, którzy w takich miejscach jak Sejny zwykli przebywać kilka dni, a potem jechać ze spektaklami dalej. Od początku zasadnicze znaczenie miało dla niego, czy pozostaniemy w tym miejscu *na życie*. Chodziło nie tylko o to, czy będziemy mieli taką wolę, bo to można było sobie wyobrazić, ale czy zdobędziemy takie narzędzia, środki, warunki życiowe, aby nie wyjechać, co było o wiele trudniejsze, bo zarówno w historii, jak i w kulturze współczesnej wszystko sprzyja *nie pozostawaniu w miejscu*. On tymczasem kontestował taki stan rzeczy i podkreślał, że być może jesteśmy pierwszym od kilku stuleci pokoleniem, któremu dana jest szansa uwolnienia w życiu i pracy twórczej strumienia *longue durée*. Długie trwanie stało się w istocie jednym z filarów naszego warsztatu pogranicza, który budujemy na odejściu od nowoczesnego *event* ku nowym formom *cultivare*, na usiłowaniu odzyskania dla kultury Czasu. Krasnogruda staje się obecnie miejscem, w którym ten warsztat będzie miał zasadnicze znaczenie, jeśli chcemy mówić o odrodzeniu Miejsca w sensie, jaki nadawał temu słowu Czesław Miłosz, pisząc je, za przykładem Williama Blake'a, wielką literą.



Pierwsze spotkania

Aleksander Fiut
Uniwersytet Jagielloński

Moich spotkań z Czesławem Miłoszem było wiele i trudno o nich opowiedzieć. Zналиśmy się przecież dwadzieścia pięć lat, a nasza znajomość przerodziła się z czasem w bardzo serdeczną przyjaźń. W okresie, kiedy Miłosz już na stałe osiadł ze swoją żoną w Krakowie, spotykaliśmy się czy przynajmniej rozmawiali przez telefon codziennie. A jednak, mimo upływu tylu lat, najwyraźniej pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Doszło do niego w Paryżu, na początku czerwca 1979 roku. Prawie go widzę, jak schodzi uśmiechnięty po schodach hotelu przy rue Surcouf, pełen niezwyklej energii, właściwie młodzieńczy, ze słowami: „Czy tak mnie Pan sobie wyobrażał?”. Miał wtedy sześćdziesiąt osiem lat, a wyglądał na czterdzieści kilka, góra pięćdziesiąt. Poszliśmy do najbliższego bistro na kawę i rozmawialiśmy tak, jakbyśmy się znali od lat. Poznałem także wówczas brata poety, Andrzeja, który odniósł się

do mnie bardzo życzliwie, którego od razu bardzo polubiłem i któremu miałem później wiele zawdzięczać. Czesław Miłosz wprowadził mnie w krąg emigracji paryskiej, co było dla mnie niesłychanym przeżyciem, bo poznałem wtedy Zofię Hertz, Olę Watową i księdza Józefa Sadzika – ludzi naprawdę wyjątkowych, postaci prawie teraz legendarne. Wówczas również nagrałem swoje rozmowy z Miłoszem. Kiedy potem opowiadałem o tym przyjaciółom, nie chcieli wierzyć, że na moje pierwsze *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, które ukazały się – o ironio historii! – 13 grudnia 1981 roku, a więc w dniu ogłoszenia w Polsce stanu wojennego, i natychmiast zniknęły z księgarń – złożyło się sześć godzinnych rozmów. Przyszedłem do Miłosza z magnetofonem, żeby sobie nagrać naszą rozmowę na pamiątkę. Byłem pewny, że już nigdy nie będę miał okazji z nim się spotkać. Początkowo nie bardzo chciał się zgodzić na nagrywanie. Argumentował: „Nie będę taki swobodny i to zostanie”. Ja na to: „To dobrze, że zostanie”. On spoważniał, chwilę się zastanowił i wyraził zgodę. Dopiero później uświadomiłem sobie, że za tą zgodą na utrwalenie własnych wypowiedzi kryła się bolesna świadomość, że jego książki znajdują niewielu czytelników, że rzuca swoje słowa na wiatr, pisze w pustce. Jego dzieła były w środowiskach emigracyjnych mało znane i czytane, w świecie był znany przede wszystkim jako autor *Zniewolonego umysłu*, w Polsce jego książki, wydawane przez „Kulturę” paryską, docierały do bardzo wąskiego kręgu odbiorców. Albo były przemycane z Zachodu, albo przedrukowywane i kolportowane, od 1976 roku, przez nielegalne wydawnictwa. To miało ulec radykalnej zmianie po otrzymaniu Nagrody Nobla, ale wówczas nikt o tym nawet nie myślał.

Czasami zastanawiam się, co by się stało, gdyby Miłosz nie otrzymał tej nagrody, która przyniosła mu światowy rozgłos. Owszem, w 1978 roku za tom *Bells in Winter* otrzymał bardzo prestiżową Nagrodę Neustadt, nazywaną „małym Noblem”. Zaś tę nagrodę otrzymał dzięki głosowi Josifa Brodskiego, który był członkiem jury. Konkurentem Miłosza był nie byle kto, bo Mario Vargas Llosa! Brodski oświadczył, że „Miłosz jest jednym z największych – być może największym – poetą dwudziestego wieku”. Może warto przypomnieć, że kiedy Brodski znalazł się na wygnaniu w 1972 roku w Ameryce, otrzymał od Miłosza krzepiący list. Nigdy o tym nie zapomniał i bardzo sobie to cenił – zostali serdecznymi przyjaciółmi.

Ale wracając do naszej rozmowy: na początku, żeby Miłosza rozkręcić, zadawałem mu pytania dosyć banalne: o Żagary, skąd wzięła się ta

nazwa, i tym podobne. Po pierwszej godzinie zgodził się kontynuować nagranie. Te rozmowy mają, co chciałbym podkreślić, zupełnie inny charakter niż rozmowy Renaty Gorczyńskiej w grudniu tego samego roku, wydane później jako *Podróżny świata*. Pozwalam sobie podejrzewać, że utorowałem jej trochę drogę – ośmieliłem Miłosza do tej formy wypowiedzi, co do której nie był całkiem przekonany. Nie zadawałem mu jednak pytań takich jak Gorczyńska, która – świetnie znając twórczość Miłosza – z dziennikarską docieklivością chciała wiedzieć: „Co Pan przez to chciał powiedzieć?”, „Skąd ten motyw?” itd. Mnie to zawstydzało. Uważałem, że znalezienie odpowiedzi na te pytania należy do mnie. Kim dla niego wówczas byłem? Pewnie przybyszem z innej cywilizacji, urodzonym i wychowanym już w Polsce Ludowej – z wszystkimi ułomnościami tej epoki historycznej. Należałem ponadto do innej generacji: co dla niego było częścią osobistego doświadczenia, dla mnie było już daleką historią.

Muszę trochę cofnąć się w czasie i wyjaśnić, że początkiem mojej przygody z Miłoszem – z pewnością największej przygody intelektualnej w moim życiu – stał się pamiętny wykład profesora Jana Błońskiego w 1975 roku (wykład ten zresztą został utrwalony w formie eseju *Bieguny poezji* i opublikowany najpierw w „Miesięczniku Literackim”, a później przedrukowany w tomie Błońskiego *Romans z tekstem*). Błoński był pierwszą osobą, która odważyła się mówić o Miłoszu na uniwersytecie. Trzeba dodać, że Miłosz był wówczas poetą całkowicie zakazanym, o jego twórczości emigracyjnej nie było nawet wzmianki w słownikach i encyklopediach, zaś poświęcone mu hasła kończyły się nieodmiennie formułą: „wróg Polski Ludowej” albo: „W swoich publikacjach występuje przeciwko Polsce Ludowej” – co zresztą było prawdą. Błoński użył jednak chytrego wybiegu, przedstawił mianowicie dzieje dwudziestowiecznej polskiej poezji jako spotkanie dwóch nurtów, które reprezentowali z jednej strony Miłosz, z drugiej Julian Przyboś. Dla mnie, świeżo upieczonego doktora polonistyki, ten wykład był szokiem, ponieważ po raz pierwszy usłyszałem, cytowane przez Błońskiego, emigracyjne wiersze Miłosza. (Do dziś pamiętam, jakie piorunujące wrażenie zrobiła na mnie *Oeconomia divina*). Stało się wówczas dla mnie najzupełniej oczywiste, że mam do czynienia z najwybitniejszym polskim poetą. Po wykładzie podszedłem do Błońskiego, którego wówczas znałem już prywatnie, i poprosiłem o pożyczenie tomu wierszy Miłosza (mowa o londyńskim tomie poezji). Postanowiłem napisać książkę o tym poecie. W myśl zasady, że jeśli chce

się coś naprawdę poznać, to trzeba o tym napisać książkę. Pomysł był dosyć karkołomny. Teksty Miłosza były trudno dostępne, nikt o nim, poza kilkoma osobami, wiele nie wiedział. Zacząłem zatem od odwiedzania Biblioteki Jagiellońskiej i zbierania przedwojennych tekstów Miłosza. To znaczy – z esejów robiłem obszerne notatki, a wiersze, np. z „Żagarów”, w pierwz przepisywałem ręcznie, po czym w domu przepisywałem je ponownie na maszynie do pisania. W ten sposób upłynął mi cały rok.

Szczęśliwie się złożyło, że w 1976 roku zostałem wysłany – na zasadzie wymiany uniwersyteckiej – na uniwersytet w Lille we Francji. Otworzyło to przede mną ogromne możliwości, jeśli chodzi o dostęp do materiałów, zwłaszcza „Kultury” paryskiej, która na tamtejszej polonistyce po prostu leżała na bibliotecznych półkach. Mogłem sobie te teksty, co dziś zabrzmi zabawnie, a wtedy było w Polsce nieosiągalnym luksusem, swobodnie kserować. Mogłem także czytać książki Miłosza wydane przez „Kulturę”. Ale, co znacznie ważniejsze, nawiązałem listowny kontakt z Miłoszem. Adres miałem od Jana Błońskiego, który – podobnie jak profesor Henryk Markiewicz, wówczas dyrektor Instytutu Filologii Polskiej – niezwykle życzliwie wspomagał mnie w całym moim zamyśle. To jedne z tych osób w moim życiu, którym najwięcej zawdzięczam. Zatem zaraz po przyjeździe do Lille napisałem do Miłosza, załączając nadbitki przepisanych przeze mnie jego wierszy, i wkrótce, ku mojej radości, otrzymałem jego odpowiedź. To było jak otrzymać list od Mickiewicza! List był zresztą bardzo znamienity, bo na moje wyrazy ogromnego podziwu Miłosz odpowiadał, studząc moje zapały, że jego amerykańscy studenci mówią między sobą: „podobno on sam pisze”.

Zaczęliśmy więc korespondować. Miłosz z ogromną cierpliwością odpowiadał na moje liczne, pewnie niezbyt mądre, pytania. W pewnym momencie jego listy, za co mnie przepraszał, stały się bardzo krótkie. Jak napisał, jest bardzo zajęty, bo jeździ do San Francisco, do szpitala, do swojej chorej żony, żeby zawieźć jej jedzenie. Bardzo mnie to poruszyło. Podczas tych pierwszych spotkań byłem na wieczorze poetyckim Miłosza w Éditions du Dialogue. Sposób, w jaki czytał swoje wiersze, wywarł na mnie niesłychane wrażenie. Podobnie, jak to odczuwałem, reagowali wszyscy słuchacze, a sala była wypełniona po brzegi. Mogło się wydawać, że się bierze udział w jakimś magicznym obrzędzie. Ale takiego obrzędu nie wolno zakłócać. Po raz pierwszy zobaczyłem Miłosza ogarniętego wielkim gniewem. Prosił zebranych dziennikarzy, żeby nie robili zdjęć,

zwłaszcza z fleszem, podczas czytania wierszy. Oczywiście nie usłuchali. Wówczas przerwał lekturę i wpadł w straszną pasję, krzycząc: „Dosyć tego! *Assez!*”. Zaskoczyło mnie, jak dalece ten bardzo łagodny człowiek może się przeobrazić w kogoś zupełnie innego.

Drugie nasze spotkanie nastąpiło w grudniu 1980 roku w Sztokholmie. Pojechałem na ceremonię odbioru przez Miłosza Nagrody Nobla. Moje nagrania okazały się wydawniczym hitem. Wówczas nie było tekstów na temat Miłosza, a bardzo wielu ludzi – poza wąskim kręgiem krytyków, przyjaciół, wtajemniczonych – nawet tego nazwiska nie znało. Dla Wydawnictwa Literackiego nasze rozmowy stanowiły zatem bardzo smakowity kąsek. Wysłano mnie więc z umową wydawniczą i maszynopisem do Sztokholmu z prośbą, by Miłosz zgodził się na ich publikację.

Przy okazji chciałbym sprostować wciąż pokutującą opinię, że Miłosz dostał Nagrodę Nobla wskutek sytuacji politycznej, ze względu na Solidarność. Całkiem niedawno dowiedziałem się, że był zgłaszany do Nagrody Nobla przez Jerzego Giedroycia bardzo wcześnie, bo już w 1958 roku! O tym natomiast, jak jego twórczość trafiła do komitetu noblowskiego w latach siedemdziesiątych, dowiedziałem się z różnych wiarygodnych źródeł. Mianowicie *Bells in Winter* przeczytał Artur Lundkvist, który był niezwykle szanowanym i wpływowym członkiem jury. On tak się zachwyił tym tomem, że został głównym promotorem Nagrody Nobla dla Miłosza. Oczywiście nie bez znaczenia był fakt, że, jak wspominałem, wcześniej Miłosz otrzymał Nagrodę Neustadt.

Ale wracając do ceremonii noblowskiej. Wszystko to, co działo się wokół niej, było dla mnie bardzo osobliwym doświadczeniem. Musiałem występować we fraku, którego oczywiście nie miałem. Wypożyczyłem więc z teatru, nieco podniszczony, ale w dobrym gatunku, frak, z lekko przyżółconymi koronkami. I tak wyposażony pojechałem do Sztokholmu. Przypomina mi się tutaj kilka dosyć zabawnych scen.

Pierwsza z nich miała miejsce 12 grudnia 1980 roku. Po wykładzie noblowskim Miłosz wychodzi z sali Akademii w towarzystwie syna – Toniego, brata – Andrzeja, bratowej – Grażyny Strumiłło-Miłosz, i mnie, i oświadcza: „Strasznie jestem głodny!”. Andrzej pyta: „To gdzie jedziemy?”. A Miłosz: „Jak to gdzie?! Do McDonald’sa!”. A trzeba pamiętać, że każdy noblista ma do dyspozycji limuzynę z kierowcą. Czekająca zatem na Miłosza przed budynkiem Akademii piękna czarna limuzyna z chorągiewkami króla i proporcem noblowskim, a prowadziła tę limuzynę

wysoka blondyna w uniformie, bardzo wytworna, która na to, że mamy jechać do „McDonald’sa”, zareagowała z absolutnym spokojem. Nawet jeden muskuł nie drgnął jej na twarzy! Przypuszczam, że nie takie fanaberie noblistów już widziała. Zresztą miała nie byle jakie żądania. Już po wszystkich uroczystościach podsunęła Miłoszowi tom jego wierszy tłumaczonych na szwedzki, prosząc, by pod każdym z nich napisał datę i miejsce jego powstania. Spędziliśmy więc w Grand Hotelu dobrych kilka godzin, domyślając się, który z przekładów odpowiada oryginałowi. Więc ta limuzyna podjeżdża pod „McDonald’sa” w Sztokholmie i wysiada z niej noblista. Ponieważ to były moje imieniny, Miłosz powiada: „Niech pan pozwoli, że podam panu płaszcz”. Scena ta dobrze ukazuje Miłosza nie tylko jako człowieka pełnego humoru, ale również jako pełnego dystansu wobec wszelkich ceremonii i tytułów.

Druga scena związana jest z samym momentem wręczenia Nagrody Nobla. Wchodzę na salę w towarzystwie bardzo znakomitym, bo wśród gości Miłosza, obok jego rodziny byli m.in. Jerzy Giedroyc (dla mnie wówczas postać niemal mityczna), Stefan Kisielewski (jest zresztą bardzo znane zdjęcie, na którym Kisielewski i Miłosz rozgrywają Gombrowiczowski pojedynek na miny: Kisielewski zrobił „świński ryjek”, a Miłosz „dzikiego Azjatę”), Jane Zielonko, tłumaczka *Zniewolonego umysłu* na język angielski, Mirosław Chojecki, wówczas wydawca dzieł Miłosza w drugim obiegu, i Stanisław Barańczak. Wchodzę na salę i czuję, jakbym został przeniesiony w czasie albo odgrywał jakąś rolę teatralną. Wszyscy we frakach, obok mnie siedzi arystokrata, który pachnącą wytwornymi perfumami chusteczką wyciera sobie usta – po prostu niesamowite! Grają fanfary, wszyscy wstają, król wchodzi i zaczyna się podniosła ceremonia. Ceremonia, zwłaszcza dla kogoś, kto, jak ja, nie zna szwedzkiego, właściwie dosyć nudna. Bo najpierw następuje prezentacja noblisty, potem wręczenie dyplomu i medalu, wreszcie ukłony w stronę króla i publiczności. Aby tę uroczystość urozmaicić, Akademia Szwedzka wprowadziła w przerwach, pomiędzy wystąpieniami poszczególnych laureatów, przerywniki muzyczne. Występował pięknie wystrojony chłopięcy chór królewski. Przeczytałem w programie, że Miłoszowi ma towarzyszyć „staropolska pieśń biesiadna”. Ku mojemu zachwytowi, gdy Miłosz odbierał Nobla, chór z całą powagą zaśpiewał po szwedzku: „Pije Kuba do Jakuba”. Pytałem później Miłosza, co wtedy czuł. Odpowiedział, że stał z mocno zacisniętymi ustami, żeby nie parsknąć śmiechem.

I trzecia scena. Zostaliśmy w małym gronie zaproszeni do państwa Trypućków w Uppsali. Trypućko był znanym szwedzkim polonistą. Wchodzimy do mieszkania, gospodarze nieco spięci, bo to w końcu noblista, taki zaszczyt. Siadamy do stołu, na którym wspaniała zastawa. A Miłosz jak był głodny, to musiał coś zjeść, od razu. Na stole sałatki, między innymi buraczki. Nie zważając na nic, zaczął więc te buraczki nakładać sobie na talerz do zupy. Kiedy pani domu weszła z wazą, osłupiała – myślałem, że ją z wrażenia upuści.

Jak się mogłem później przekonać, reakcje Miłosza podczas naszych pierwszych spotkań dobrze ilustrowały zasadnicze cechy jego charakteru: wielki szacunek dla poezji, ironiczny dystans wobec ról, które musiał w życiu odgrywać, zmysł humoru, pełen dobroci, życzliwości i wyrozumiałości stosunek do każdego człowieka, niezależnie od jego statusu społecznego, wreszcie niepokorniona żarłoczność na wszelkie uroki życia.



Smukła niczym Diana

Andrzej Franaszek
„Tygodnik Powszechny”

W biografii Czesława Miłosza, a może raczej powiedzieć należy: na mapie jego życia duchowego, Wenecja zajmuje miejsce głęboko symboliczne, choć zarazem utajone, przesłonięte innymi miastami, nazwami, obrazami.

Autor *Ocalenia* nie był kolekcjonerem estetycznych doznań. Choć malarskim okiem szukał piękna i na płótnach Dawnych Mistrzów, i w realnie otaczającym go krajobrazie, tym, co napędzało jego natchnienie nie była kontemplacja, a pasja – polityczna, religijna, zmysłowa. Charakterystyczny jest gest wykonany przez młodego poetę podczas podróży do Włoch, gdy obok Wenecji zwiedzał m.in. Asyż, Florencję, Rzym i Sienę. Jak wspominał, malarstwo sieneńskie usunęło mu ziemię spod stóp, a przecież napisany wkrótce potem wiersz *Siena* daleki jest od zachwyty. Z jasnym kamiennym pięknem włoskiego miasta zderzona zostaje brzydota

i rozpacz polskiego Śląska, ciemnego pejzażu kopalnianych hałd i pozbawionej wszelkiej nadziei biedy. Nie chodzi jedynie o wymiar społeczny – mowa także o egzystencjalnym czy metafizycznym pragnieniu, którego piękno sztuki nie zdoła zaspokoić. Inny wymiar miały wtedy dla Miłosza freski Signorellego w katedrze w Orvieto, ukazywały bowiem nadejście Antychrysta, triumf zła przebranego w szaty dobra i słodczy, dając niespodziewany klucz do współczesności, w której totalitarne reżimy mienia się obłudnie przyjaciółmi człowieka.

A jednak z tej konstrukcji Wenecja się wymyka, choć Miłosz nigdy nie opisywał migotliwej zmienności weneckich zaułków, *vaporetto* przecinających wody Wielkiego Kanału, nie poświęcał strof szarpiącej serce nostalgii, tak dobrze – pamiętamy wszyscy – rymującej się z muzyką Gustawa Mahlera. Pozostała w nim przecież bardzo mocno, zapamiętana z wiosennych dni roku 1937, gdy poznany w pociągu Włoch z Mestre, Francesco, częstował go winem i serem, a potem prowadził do weneckiego burdelu, gdzie młoda prostytutka była – wspominał później poeta – „czarującą dziewczyną, pełną nie udawanej wesołości i serdeczności”. Nie to spotkanie przecież, choć pełne także zwyczajnego ludzkiego ciepła, wryło się w jego pamięć najgłębiej. Naznaczył go obraz z Lido, jedno z największych zachwyceń długiego życia: smukła niczym Diana, młoda Niemka o tycjanowskich włosach jest tak piękna, że jej obraz przez dziesięciolecia pozostanie nienaruszony:

*Widziałem na gorącej plaży Adriatyku
Wtedy, między wojnami, dziewczynę tak piękną,
Że chciałem ją zatrzymać w niepowrotnej chwili.
Jej wysmukłość opięta kostiumem z jedwabiu
(Przed erą tworzyw sztucznych), koloru indygo
Czy też ultramaryny. Oczy, fiołkowe,
Włosy blond, lekko rdzawe: córka patrycjuszki,
Rycerskich rodów może, pewnie stąpająca.*

Musiał czuć zwierzęcy głód, wpatrując się w nią, niedostępną. Sześć dekad później, w jednym z ostatnich poematów wrócił do tego głodu, by połączyć go z doznaniem krańcowo innym. Wszak właśnie tu, w Wenecji, na cmentarzu San Michele, znalazł kres swej ziemskiej wędrówki tak bliski sercu Miłosza Brodski:

*Myszę o Wenecji powracającej jak muzyczny motyw
Od pierwszej mojej tam wizyty przed wojną,
Kiedy zobaczyłem na plaży w Lido
Niemiecką dziewczynę podobną do bogini Diany,
Po ostatnią, kiedy pogrzebawszy Josifa Brodskiego,
Ucztowaliśmy w palazzo Mocenigo, akurat tym samym,
W którym niegdyś mieszkał był Lord Byron.*

Oto łuk niczym most nad czarnymi wodami weneckiego kanału. Eros i Tanatos, miłość i śmierć. Czy przemożna, mityczna siła miasta nad laguną nie triumfuje raz jeszcze?



Poesie e frammenti italiani di Czesław Miłosz

Piotr Kłoczowski

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską

Komentarz do okolicznościowego tomu – *Poesie e frammenti italiani di Czesław Miłosz*, a cura di Piotr Kłoczowski, wydane z okazji Festiwalu *Venezia di Miłosz* wygłoszony w krągankach muzeum archidiecezjalnego w Wenecji.

Tłumaczami włoskimi tomu byli Pietro Marchesani i Andrea Ceccherelli. Tom powstał we współpracy z wydawnictwem Adelphi.

Poesie e frammenti italiani otwiera Konstanty A. Jeleński. Jest to strona, która jest początkiem jego niezwykle, świetlistego szkicu autobiograficznego napisanego pod pretekstem lektury *Ziemi Ulro* Miłosza. Ta strona to jeden z najpiękniejszych zapisów doświadczenia poznawczego poezji. Nie tylko Miłosza czy Szekspira, ale w ogóle poezji.

Wybór wierszy rozpoczyna *Posąg małżonków*, napisany w Wilnie w 1935 roku. Dzisiaj dzięki *Biografii Miłosza* Andrzeja Franaszka wiemy, że to

jeden z najbardziej osobistych wierszy Miłosza w latach trzydziestych. Jego scenerią jest równina Lombardii i Anioł Tobiasza – obraz Pollaiuolo w Galerii Sabaudzkiej w Turynie.

Campo di Fiori – to jeden z najbardziej znanych wierszy Miłosza, stale obecny w naszej pamięci. Pięć linijek z wiersza *Dwaj w Rzymie*, który powstał w Nowym Jorku w 1946 roku, to bodaj najbardziej wergiliński fragment w poezji Miłosza:

*Rozpoczyna się ciemność nad Zamkiem Świętego Anioła
W nieruchomym punkcie globu, gdzie Tybr czas rozplata...*

W wierszu *W Mediolanie* z 1955 roku pojawia się wybitny krytyk i intelektualista amerykański Dwight MacDonal, który spaceruje z Miłoszem po Piazza del Duomo w przerwie słynnej konferencji Kongresu Wolności Kultury, która miała miejsce w Mediolanie w 1955 roku. W tej konferencji brali udział m.in. Hannah Arendt, Daniel Bell czy Nicola Chiaromonte.

Ważną częścią weneckiego tomu Miłosza jest obecność Nicolii Chiaromonte i świadectw Miłosza o tym największym z Włochów, jakich znał. To ważne i znaczące przypomnienie. Rozmawialiśmy o nim w przerwie z Michaeliem Krügerem.

Wiersz *Nie więcej* słuchaliśmy wczoraj w Museo Correr przed obrazem Carpaccia. W naszym tomie towarzyszy mu komentarz Miłosza wyjęty z jego wykładów na Harvardzie. Wiersz *Mistrz* to chyba najbardziej wenecki wiersz Miłosza, a zarazem głęboka poetycka refleksja nad naturą procesu twórczego i złożonych związków zachodzących między życiem a sztuką. Kompozytorem weneckim w tym wierszu może być zarówno Monteverdi, jak i Vivaldi, obaj związani nierozdzielnie z Wenecją. Wiersz *1913* z tomu *Nieobjęta Ziemia* połączony jest z fragmentem przytoczonego *Epilogu* z książki Pawła Muratowa *Obrazy Włoch*, która ukazała się po raz pierwszy po rosyjsku w trzytomowej edycji w Berlinie w 1924 roku. To jedno z wielkich dzieł rosyjskiego „srebrnego wieku”. Scenerią i czasem tego przejmującego *Epilogu* Muratowa jest Piazza San Marco w czerwcu 1914 roku. Ten *Epilog* ma najbliższy związek z wierszem *1913* Czesława Miłosza. Wiersz ten powstał w czasie pobytu Miłosza na Harvardzie w roku akademickim 1981/82. Wtedy w bibliotece zaprzyjaźnionego profesora Weintrauba wyszukał Miłosz oryginalną rosyjską edycję Muratowa i często do niej wracał. *Epilog* Muratowa wpisany jest niejako

w wiersz Miłosza. Ta podróż z Litwy do Wenecji latem 1913 roku jest charakterystyczna dla poezji Miłosza lat osiemdziesiątych: konstrukcja „pamięci w pamięci”. Podróż tę, przesuniętą w czasie, poeta odbywa z wnukiem Josela, a jest nim właśnie Josif Brodski, z którym Miłosz pije kawę już współcześnie u Floriana na Piazza San Marco.

Wykład II z sześciu wykładów wierszem z tomu *Kroniki* przywraca nam „niepowrotną” chwilę przeżytą przez Miłosza w Wenecji w 1937 roku. Ta niemiecka dziewczyna na Lido „tak piękna, że chciałem ją zatrzymać w niepowrotnej chwili”, będzie towarzyszyła Miłoszowi przez całe jego życie.

Ważnym segmentem tomu weneckiego jest mały cykl tak zwanych wierszy rzymskich Miłosza. Najbardziej znanym wierszem tego cyklu pozostaje *Caffè Greco* i przypomnijmy tutaj, że ten wiersz jest umieszczony w ramce w *Caffè Greco* w Rzymie. Bardzo osobisty wiersz *Capri* i związany z wizytą na uniwersytecie w Genui wiersz *Na moje 88 urodziny* zamykają *Poesie e frammenti italiani*. I jeszcze tylko koda tomu: fragment poematu *Czeladnik*, poświęconego weneckiemu epizodowi życia Oskara Miłosza. W labiryntach pamięci Czesława Miłosza ten wenecki epizod Oskara Miłosza łączy się z pogrzebem Josifa Brodskiego na San Michele w Wenecji.

Opowiedziałem Państwu ten tom wenecki Miłosza. Od wczoraj jest on z nami na Festiwalu *Venezia di Miłosz* i będzie z nami przez cały włoski Rok Miłosza 2011.



Miłosz. Miejsca postoju

Elżbieta Lempp

Moja wystawa nosi tytuł *Miłosz. Miejsca postoju*. Pierwotnie myślałam o *Miejscach pobytu* i kiedy zauważyłam, że *Miejsca postoju* ruszyły w świat, chciałam to jeszcze skorygować. Po zastanowieniu się doszłam jednak do wniosku, że *Miejsca postoju* nie są całkiem bez racji. Czesław Miłosz często zmieniał miejsca:

- urodzony na Litwie w Szetejniach – szkołę i uniwersytet kończył w Wilnie
- okupację przeżył w Warszawie
- po wojnie w 1945 wyjechał na placówkę dyplomatyczną, najpierw do Nowego Jorku, potem do Waszyngtonu
- w 1950 przeniósł się do Paryża – też na placówkę, gdzie poprosił o azyl

- od 1960, przez prawie 20 lat, wykładał języki i literatury słowiańskie w Berkeley
- od 1989 mieszkał, naprzemiennie, w Berkeley i w Krakowie.

Także z mojej strony fotografowanie Czesława Miłosza to były raczej krótkie spotkania. Po raz pierwszy fotografowałam poetę w 1992 roku w Chapel Hill w Północnej Karolinie. I tu krótka dygresja – w osiemdziesiątych latach przez trzy lata studiowałam i prowadziłam zajęcia z języków słowiańskich na tamtejszym uniwersytecie. Kiedy w 1992 mąż miał konferencję w Nowym Jorku, postanowiliśmy polecieć też do Chapel Hill, żeby odwiedzić stare kąty. Wiedziałam, że Czesław Miłosz przebywa w Chapel Hill jako *visiting professor*. I dzięki Madeline Levine, naszej przyjaciółce i szefowej tamtejszej slawistyki, udało mi się umówić z poetą na zdjęcia. Potem jeszcze spotkaliśmy się dwa razy, w Krakowie. Raz zaprosiłam Czesława Miłosza na krótki spacer. To było latem w 1999 roku, niedaleko mieszkania poety przy Bogusławskiego. I drugi raz w grudniu, a dokładnie 12.12.2003 roku, spotkaliśmy się w ponury, szary dzień w jego mieszkaniu. Inne zdjęcia pochodzą ze spotkań Czesława Miłosza z czytelnikami. W Wydawnictwie Literackim w Krakowie podczas spotkania *Poeta w XX wieku* (1999). W Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie podczas wykładu poświęconego pamięci Alicji i Aleksandra Hertzów (2001). Podczas przypadkowego spotkania na ulicy z pisarzem Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, któremu towarzyszyłam na krakowskim Kazimierzu (1994). Byłam też na pogrzebie Czesława Miłosza (27 sierpnia 2004). I potem w mieszkaniu przy ulicy Bogusławskiego, w którym teraz mieści się archiwum Czesława Miłosza (2008). Na kamienicy, w której państwo Miłoszowie mieszkali, jest tablica upamiętniająca lata „postoju” Czesława Miłosza w Krakowie.

W bardzo różnorodnej twórczości Czesława Miłosza znalazłam fragment, który może dobrze zilustrować krótkotrwałość pobytu – postój człowieka w rzeczywistości:

Wstawać rano i iść do pracy, być złączonym z ludźmi uczuciami miłości, przyjaźni albo sprzeciwu – i cały czas rozumieć, że to wszystko jest tymczasem i na niby. Bo stała i rzeczywista była w nim nadzieja, tak silna, że samo życie go niecierpliwiło. Już, zaraz, za minutę, miał schwytać – właśnie, co? Czarodziejską formułę, w której zawierała się cała prawda o istnieniu. Mył

zęby, a ona była tuż, brat prysznic i prawie ją wymawiał, gdyby nie wszedł do autobusu, może by mu się objawiła, i tak cały dzień.

...

Nie odnosił się przychylnie do swojej przypadłości. Zgadzał się, że powinien być całym sobą w miejscu i chwili, uważny na bliskich mu ludzi i dbały o to, czego spodziewają się po nim. Orzekać, że są tymczasowi i na niby, znaczyło ich krzywdzić, nie umiał się jednak wyrzec myśli, że tak naprawdę na życie z nimi nie ma czasu.

Tymczasem i na niby, w: *Piesek przydrożny*, Znak, 1998 s. 21

Tekst na otwarcie wystawy *Miłosz. Miejsca postaju*, wygłoszony przez Elżbietę Lempp 10 stycznia 2011 w sali Pałacu Blumenstihl – siedzibie Instytutu Polskiego w Rzymie



Miłosz biblista

Aleksander Naumow
Uniwersytet Jagielloński
Uniwersytet Ca' Foscari – Wenecja

*Dla mnie Biblia była bardzo ważna.
Zresztą poezja moja o tym świadczy.*
Czesław Miłosz

Biblię Czesław Miłosz znał dobrze. W zakresie Nowego Testamentu zapewne jest w tym zasługa kontrowersyjnego prefekta w Pierwszym Gimnazjum Męskim im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie, ks. Leopolda Chomskiego, który, jak przyznawał nieraz sam Poeta, przekazał mu w szkole podstawy wiedzy religijnej. Ta ówczesna wiedza nie zakładała bezpośredniego kontaktu z Pismem Świętym, lecz z jego liturgicznym użyciem i z katechetycznym przedstawieniem historii świętej. Sięgnięcie po Księgę ksiąg było po trosze przypadkiem, raczej gestem buntu buńczucznego młodzieńca.

„Biblia mnie zawsze fascynowała – mówił Miłosz w rozmowie z ks. Józefem Sadzikiem.¹ – To znaczy od tego czasu, kiedy w późnym dzieciństwie pierwszy raz zacząłem czytać, nic nie rozumiejąc. Biblia w formie historii świętej najpierw, w szkole. [...] Nie wiem, to jest dla mnie enigmatyczne, co właściwie zostało z tej historii świętej. Nie mam pojęcia, nie umiałbym odpowiedzieć, może dużo, może mało. Biblia taka protestancka, wydania Towarzystwa Brytyjskiego, to są przedruki wszystkie anglikańskie. To czytałem i zdumiewałem się i nic z tego nie rozumiałem. [...] Jeżeli jest prawdą, że upodobanie do tajemnicy jest znamieniem poezji, tak jak mówił Oskar Miłosz, to tutaj miałem samą tajemnicę. Poezja – wtedy to się nazywało rymowany, metryczny wiersz, a tutaj raptem tego brak. Tego może nie nazywałem poezją, ale mnie to fascynowało. I myślę, że jakaś wrażliwość językowa mnie do tego bardzo ciągnęła. Tak że ja tam zresztą widzę źródła moich poetyckich natchnień. Właśnie w Biblii i, jak napisałem w *Rodzinnej Europie*, w Nieszporach szczególnie, w majowym nabożeństwie. Później zetknąłem się z Oskarem Miłoszem, który wywarł na mnie znaczny wpływ. On przecież był absolutnie człowiekiem Biblii. Cała jego twórczość to ciągłe obcowanie z Biblią, ciągłe komentarze, egzegeza Biblii. Czyli – Biblia dla mnie, łącznie z tymi formami literackimi, które z Biblii pochodzą, ciągle była niestychnie atrakcyjna. Jeżeli weźmiesz moją poezję, nawet przedwojenną, to tam bardzo silne są biblijne konotacje. [...] Ja Biblii nie traktowałem jako zwyczajnej książki, mimo że sprawa natchnienia nigdy nie była i dotychczas nie jest dla mnie jasna. [...] Oskar Miłosz mówił i pisał, że nie ma żadnej innej książki, która by mogła Biblii dorównać. Bo jest to księga sakralna, jest to księga z natchnienia Bożego. Wszelka inna poezja jest o ileś tam stopni niżej. On bardzo wysoko cenił *Fausta* Goethego, *Dante*go, ale to są wszystko stopnie niżej, nic nie mogło

1 Obecność chrześcijaństwa. Z Czesławem Miłoszem rozmawia ks. Józef Sadzik, „Recogito” 30, wrzesień-październik 2004, <http://www.recogito.pologne.net/recogito_30/znaki1.htm> [dostęp 30.10.2011]. Tekst ten redakcja opatrzyła notą: *Wywiad pochodzi z „Teki księdza Sadzika”, został zarejestrowany na taśmie magnetofonowej. Zmarły w 1980 roku przyjaciel Poety, twórca wydawnictwa i Centrum Dialogu, pozostawił po sobie różnego typu, tak spisane ręcznie jak i na maszynie, teksty i szkice, wycinki z gazet, wypisy ze swoich lektur, jak i nagrane wywiady, w tym prezentowaną powyżej rozmowę.*

się równać. Więc ja, bardzo będąc wrażliwym na jego nauki, przyjmowałem to już jako młody człowiek. [...] Uważałem, że tylko Biblia najwyżej, a potem są wszelkie inne gatunki mowy. [...] Nie znaczy to, że u mnie jasno łączyło się z poczuciem, że to jest księga, gdzie to jest Słowo Boże.”

W zasadzie w całej jego twórczości, od najwcześniejszych utworów, znajdujemy odwołania biblijne, motywy, zaczerpnięte głównie z Ewangelii i z Księgi Rodzaju. Z czasem pojawiły się idee przejęte z Listów Pawłowych i z ksiąg mądrościowych oraz wpływ stylistyczno-syntaktyczny Psalmów. Poeta przyznawał, że teksty sakralne były ważne dla niego od dzieciństwa i stanowiły źródło wrażliwości językowej.² Nie zawsze jest to jednak wynik bezpośredniej inspiracji biblijnej, lecz wykorzystywanie użyć biblijnych obecnych w europejskiej tradycji literackiej. Tak czy inaczej, Miłosz traktował Pismo jako jedną z głównych ksiąg ludzkości, jako źródło natchnienia i jako wspólny kod komunikacyjny. Mówiąc o początkach swojej aktywnej pracy nad Biblią jako tekstem kultury i jako skarbnicą językowo-semantyczną, Miłosz wspominał wpływ Tadeusza Juliusza (!) i Ireny Krońskich, którzy ponoć w czasie okupacji wzbudzali jego zazdrość swoją swobodną lekturą Ewangelii po grecku:

„To wszystko zazdrość ówczesna, że oni czytali tę Ewangelię, i chęć sięgnięcia do źródeł, żeby czytać Ewangelię, jak to jest naprawdę. To skłoniło mnie do tego, żeby się uczyć języka greckiego. [...] Nasze gimnazjum miało tylko łacinę. To nie było gimnazjum typu klasycznego, tylko było tak zwanego typu humanistycznego, z łaciną, ale bez greki. Zacząłem się uczyć, przychodził student i brałem korepetycje. Miałem wtedy sześćdziesiąt lat. Rzeczywiście tę Ewangelię przeczytałem po grecku dwa razy, wszystkie cztery. Naturalnie, jak się czyta w ten sposób, to taka jest z tego korzyść, że jakaś jest *présence* – zbliżenie. Człowiek wyobraźnią przenosi się ciągle. Przetłumaczyłem Ewangelię św. Marka. [...] Przetłumaczyłem Eklezjastes, najpierw Septuagintę, z greckiego. Następnie przetłumaczyłem Mądrość Salomona z greckiego. To piekielnie trudne, bardzo trudne do przetłumaczenia.

2 Czesław Miłosz, *Księgi biblijne. Przekłady z języka greckiego i hebrajskiego*, Kraków, WL, 2003, s. 593 (*Ewangelia Marka*).

Bez równoległego przekładu angielskiego nic bym z tego nie rozumiał, skomplikowana składnia. Inne Ewangelie są o wiele łatwiejsze. Wszelkie pomoce tam miałem, pełno równoległych tekstów i komentarzy filologicznych, nawet książki, które mają wszystkie formy gramatyczne w Ewangelii, dosłownie wszystkich form gramatycznych greckich. Masę tych pomocy. Potem zacząłem się uczyć tego hebrajskiego, bo doszedłem do wniosku, że jednakże nie dosyć, bo greka się nadaje tylko do Nowego Testamentu.³

Jednakże księgą, która pociągała Miłosza szczególnie, były Psalmy. Pomysł włączenia się do *chóru tłumaczy* tego arcydzieła powstał tuż po przybyciu do Berkeley, był diskutowany z Arturem Mandelem, z Alfredem Tarskim i innymi, głównie żydowskimi znajomymi. To właśnie przyjaciele z Berkeley zwrócili uwagę Miłoszowi na urodę staropolskich przekładów Psalterza (zwłaszcza puławskiego) i na znakomity przekład Biblii hebrajskiej autorstwa głównego kaznodziei synagogi warszawskiej, Izaaka Cyłkowa⁴.

Zaistniał Miłosz jako tłumacz biblijny w 1977 roku, drukując w „Tygodniku Powszechnym”⁵ przekład *Eklezjasty* i w „Znaku” przekład *Ewangelii Marka*⁶. Inicjatorem zrealizowania i wydania serii przekładów biblijnych był pallotyn, Józef Sadzik, założyciel i długoletni dyrektor działającego na

3 *Obecność chrześcijaństwa...*, dz. cyt.

4 *Psalm* wyszły w 1883, *Hiob* 1903, *Księgi Pięciu Megilot* 1904, *Przypowieści Salomona* 1905, inne księgi już po śmierci rabina, do 1914, teraz ukazują się przedruki w Wydawnictwie Austeria. W wydaniach *Psalmów* Miłosz przedrukował z Polskiego Słownika Biograficznego notę Majera Bałabana o Cyłkowie (tom IV, 1938).

5 Numery 1468 i 1469. Następnie przekład, już poprawiony przy pomocy Davida Weinfeldy z Jeruzolimy, tłumacza literatury polskiej na hebrajski, wszedł do *Ogrodu nauk*, Paryż 1979, Lublin 1986² i, wreszcie, do *Księgi pięciu Megilot* (Paryż 1982, Lublin 1984², Kraków 1998³). Informacje o wydaniach wszystkich tłumaczeń znajdujemy w *Nocie wydawcy* w: Czesław Miłosz, *Księgi biblijne...*, dz. cyt., s. 700–703.

6 „Znak” 1977, nr 281–282 (listopad–grudzień), s. 1239–1278. Trzy noty do tłumaczenia sporządził ks. prof. J. Kudasiewicz. On też jest autorem tekstu towarzyszącego tłumaczeniu: *Święty Marek Ewangelista jako pisarz i teolog*, s. 1279–1304, w którym określa to tłumaczenie jako „bardzo interesujące” i prowokujące do lektury pozwalającej odkryć „piękno, specyfikę, świeżość i autentyczność tej najstarszej ewangelii Kościoła”.

emigracji i drukującego pozycje w języku polskim wydawnictwa Éditions du Dialogue, współtłumacz polskiego mszału ołtarzowego. Miłosz bardzo doceniał inicjatywę przyjaciela, nazywając biblijne tłumaczenia „wspólnym przedsięwzięciem”. To pod jego wpływem Poeta rozmyślał „nad nowymi wersjami tekstów liturgicznych i potrzebą sakralizacji mowy”⁷. Ks. Sadzik zmarł 26 sierpnia 1980 roku w drukarni zgromadzenia w Osny, gdzie zawiózł do składu rękopis *Księgi Hioba*; zdążył jeszcze w szpitalu, w czerwcu, napisać interesujący wstęp do tomiku. Miłosz ułożył jego nekrolog i – choć nigdy nie myślał o tłumaczeniu całej Biblii – obiecywał kontynuację prac nad przekładami, wiedząc, że (tylko?) to gwarantuje obcowanie z wyższym natchnieniem i niekwestionowaną użyteczność dzieła.⁸ Przyznawał potem, że tłumaczenie sakralnych tekstów to swego rodzaju ucieczka, skoro rzeczywistość nie chce się dać zamknąć w słowach⁹, ale także ucieczka „od przędzy frazesów, sloganów i dwu-mowy”¹⁰, „a przecież praca tłumacza to zajęcie jak najbardziej humanistyczne”¹¹.

Według Miłosza współczesne przekłady Biblii na język polski (a dotyczyło to głównie Biblii Tysiąclecia) były pozbawione należnej im sakralności. „Żargon inteligencko-dziennikarski wdziera się w przekłady liturgiczne, przynosząc teksty niezręczne, przeważnie odarte z piękna” – twierdził. Zamiarem poety było stworzenie języka, który podkreśliłby sakralny charakter ksiąg biblijnych. We wstępie do *Księgi Koboleta* pisał: „Nie ma dzisiaj polszczyzny zdolnej tekst biblijny unieść, trzeba ją dopiero stworzyć”. Język taki miałby być według Miłosza „wysoki, hieratyczny, a zarazem prosty i zwięzły”, „dostojny, ale ani wyszukany, ani niezrozumiały”, ale jednocześnie wersje tłumaczeń mają być jak najmniej ekscentryczne, a jak najbardziej powszechne...

W Éditions du Dialogue wychodzą zatem kolejno: *Księga Psalmów* (1979), *Księga Hioba* (1980 i z ilustracjami J. Lebensteina w 1981), *Księgi Pięciu Megilot: Pieśń nad Pieśniami, Księga Ruth, Treny, Eklezjasta, Księga Estery* (wybór

7 Czesław Miłosz, *Księgi biblijne...*, dz. cyt., s. 5.

8 Czesław Miłosz, *Śmierć Józefa Sadzika*, „Kultura” 1980, nr 10; przedruk w tomie *Zaczynając od moich ulic*, Kraków, Znak, 2006, s. 447–456.

9 Renata Gorczyńska, *O rzeczywistości*, w: *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Kraków, WL, 2002, s. 303.

10 Czesław Miłosz, *Księgi biblijne...*, dz. cyt., s. 285. (Hiob). Zob. też Janusz Stanisław Pasierb, *Poeta biblijny*, <http://www.recogito.pologne.net/recogito_30/wiara4.htm>, przedruk za: „Nasza Rodzina” 12 (567) 1991, s. 24–25.

11 Czesław Miłosz, *Ogród nauk*, Lublin, KUL, 1986², s. 48.

i tytuł przejęty od Cyllkova, 1982), *Ewangelia Marka i Apokalipsa świętego Jana* (1984) i *Księga Mądrości* (1989). W 1986 roku, na 75 urodziny Poety, przygotowano oddzielne wydanie *Apokalipsy*, z ilustracjami Lebensteina.¹²

Inicjatywę popularyzowania przekładów Miłosza w kraju podjęło odważnie Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przedrukowując *Hioba* (1981), *Psalmy* (1982, z przedmową Sadzika i słowem M.A. Krapca), *Księgi Pięciu Megilot* (1984)¹³, *Ewangelie Marka i Apokalipsę według świętego Jana* (1989, z ilustracjami i z posłowiem bp. P. Hemperka). Również Księgarnia św. Wojciecha wypuściła przekład *Ewangelii według Marka* z posłowiem ks. M. Wolniewicza (1981). Najczęściej pierwsze wersje w całości lub fragmentach ukazywały się w czasopismach krajowych – poza *Ewangelie Marka* w „Znaku” także *Psalmy* ukazały się w 12 numerze „Twórczości” w 1978 roku (potem też w drugim obiegu w 1981 roku), fragmenty *Hioba* wyszły w „Kulturze” 12/1980, a fragmenty *Pieśni nad pieśniami* w „Twórczości” 2/1981; również fragmenty *Księgi Mądrości* ukazały się w „Tygodniku Powszechnym” w 1989 roku.

W latach 1998–1999 krakowskie Wydawnictwo Literackie wypuściło serię *Przekłady biblijne Czesława Miłosza* (sześć tomików, z przedmową Tłumacza¹⁴), a w 2003 roku wydano je w jednym

12 Po śmierci ks. Sadzika przy tekstach biblijnych Miłosza aktywnie pracowali p. Danuta Szumska i ks. superior Zenon Modzelewski.

13 W słowie *Od Wydawcy* ówczesny prorektor KUL, wybitny polonista Stefan Sawicki, w czerwcu 1983 roku pisze: „Księgi biblijne, które tłumaczy Miłosz, mają charakter poetycki i mogą być szeroko akceptowane. Wybiera je poeta kierując się własnym upodobaniem i wrażliwością współczesnego człowieka. Należałoby sobie życzyć, aby poszerzał stale zestaw tekstów Starego i Nowego Testamentu, przyswajanych na nowo polskiej kulturze. Aby zdołał wypracować kształt współczesny polskiego języka sakralnego. Aby obok Biblii Wujka można było mówić kiedyś o Biblii Miłosza – jako świadectwie naszych czasów, naszego zbliżenia do ocalającej wspólnoty, jaką jest chrześcijaństwo”, s. [6].

14 W tej serii rozdzielono tłumaczenia Ewangelii według Marka i Apokalipsy. W *Apokalipsie* (1998) dodano także *Pastele i gwasze Jana Lebensteina*, których oryginały znajdują się w Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie. (Lebenstein na prośbę ks. Sadzika wykonał apokaliptyczne witraże w kaplicy oo. Pallotynów w Paryżu przy ulicy Surcouf i ilustrował pierwsze wydanie Księgi Hioba. W Krakowie w 1995 roku ukazały się też *Księgi Genesis to jest pierwsze Mojżeszowe w obrazach Jana Lebensteina*.) Dziwi tylko w krakowskim wydaniu *Księgi Mądrości*, że komentarze są przedrukowane w układzie paryskim, mimo że rozmiary stron są różne, stąd nie znalazły się one ani pod odpowiednimi wersami, ani na końcu realnej strony...

tomie¹⁵ na podstawie serii z WL, jako jeden z tomów pomnikowej edycji *Dzieł zebranych* Noblisty (WL i Znak). Po raz pierwszy w jednym tomie zostały zebrane wszystkie tłumaczenia z Biblii, jakich poeta dokonał. Przy *Ewangelii Marka* i przy *Apokalipsie* umieszczono tylko nowe „krakowskie” przedmowy, wszystkie pozostałe są „paryskie”, w tym także dwa wstępy Sadzika (do *Psałmów* i do *Hioba*).

„Przekłady biblijne dały mi sporo korzyści przez instynktowne sięgnięcie do źródeł polszczyzny, dzięki rozmyślaniu o moich poprzednikach, począwszy od *Psałterza Puławskiego*” – napisał Miłosz we wstępnym *Przypisie po latach* (s. 6). Niewątpliwą korzyścią było także dołączenie myśli biblijnej do własnej filozofii poety; pojawiły się odwołania do sofologii, do rozważań o. Sergiusza Bułgakowa o metahistorii¹⁶; w *Hiobie* (pewnie pod wpływem Sadzika) mamy przywołanie kontekstu filozoficznego refleksji nad teodyceą z cytatami z Grzegorza Wielkiego, Simone Weil i, głównie, kard. Charlesa Journeta;¹⁷ w *Mądrości Salomona* w formie komentarza znalazło się wiele małych traktatów teologiczno-moralnych, szczególnie ważkie np. do Mdr 1,13–14 na temat „Bóg nie uczynił śmierci”, w rozdziale drugim o aktualności słów bezbożnych, o roli kobiety, nawet o jej kapłaństwie, o tym, że wielka ilość mądrych jest zbawieniem świata (Mdr 6,24), a nawet o relacji Mądrości i Ducha Świętego.¹⁸

Nie ulega wątpliwości, że w pracy tłumaczeniowej, nie znając, jak należy, hebrajskiego i greckiego, Poeta opierał się na przekładach łacińskim, angielskich, polskich, rosyjskim. Specjaliści (ks. W. Chrostowski,

15 Czesław Miłosz, *Księgi biblijne...*, dz. cyt.

16 „Czas metahistorii jest inny niż czas historii, inne są też jej prawa: lament podbitych narodów i krew męczenników są w niej położone na szali i znajdują zadośćuczynienie. A jak metahistoria i historia są ze sobą złączone, nie mnie zgadywać” – pisał w kwietniu 1984 roku; nieco inaczej, ale w tym samym tonie w „krakowskim” wstępie z września 1998 roku.

17 Miłosz informował w swym *Słowie*, że miał gotową przedmowę-komentarz do księgi, ale postanowił jej nie drukować.

18 Wykorzystał przy tym prace swego uniwersyteckiego kolegi i sąsiada z Grizzly Peak prof. Davida Winstona, specjalisty od Mądrości Salomona i Filona z Aleksandrii, zob. jego *The Book of Wisdom's. Theory of Cosmogony*, „History of Religions” 11.2 (1971), s. 185–202; *The Wisdom of Solomon. A New Translation with Introduction and Commentary*, The Anchor [Yale] Bible, Garden City 1979; *Philo of Alexandria: The Contemplative Life, The Giants, and Selections. A New translation with Introduction and Notes*, New York 1981.

I. Kania) dostrzegają w jego przekładach wiele „przejawów niemałej wrażliwości na mentalność i duchowość semicką¹⁹”. Opanował jednak Miłosz hebrajski na tyle, że mógł przeczytać i zanalizować wersy, posługując się którymś z licznych przedruków *Leksykonu* Benjamina Davidsona²⁰, a kierując się swoją poetycką wrażliwością, zdecydował się na pozostawienie wielu hebraizmów w składni, frazeologii, semantyce, za co krytykował go zapalczywie filolog Marek Piela.²¹

Przekłady biblijne Czesława Miłosza wzbudziły wiele emocji, od zachwyty po odrzucenie. Zostały one poddane wnikliwej krytyce w cennej, obronionej na KUL rozprawie o. Wiesława Felskiego²², w której uczony bernardyn po dogłębnej analizie samych tłumaczeń, jak też i wypowiedzi tłumacza i krytyków, wskazuje dwie główne zasady tego translatorskiego wyczynu: wierność oryginałowi jest ważniejsza niż komunikatywność i wierność tradycji tłumaczenia jest istotniejsza niż indywidualne nowatorstwo. Praca o. Felskiego zasługuje na rozpropagowanie.

Księgi biblijne przełożone przez Czesława Miłosza, określone przez Jerzego Turowicza jako „wspaniałe, przepiękne i najlepsze”, nie są jednak najbardziej znanymi, cenionymi i najczęściej przytaczanymi z polskich przekładów Biblii; po opadnięciu emocji pozostają faktem raczej z dziedziny literatury pięknej niż biblistyki, a w rankingu, będącym efektem ankiety przeprowadzonej w 1999 wśród biblistów polskich, przekład Miłosza zajął dziewiąte miejsce na dwanaście sklasyfikowanych. Ale to z jego tłumaczeń skorzystało wydawnictwo Polskiego Związku Niewidomych, przygotowując wersje Biblii mówione oraz w piśmie Braille’a, mimo iż w przypadku pozostałych ksiąg korzystano z Biblii Tysiąclecia, a również na pomniku Poległych Stoczniovców przy Stoczni Gdańskiej

19 *Bóg, Biblia, Mesjasz. Z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim rozmawiają* Grzegorz Górny, Rafał Tichy, Warszawa, Fronda, 2009, s. 498.

20 Benjamin Davidson, *The analytical Hebrew and Chaldee lexicon: consisting of an alphabetical arrangement of every word and inflection contained in the Old Testament scriptures, precisely as they occur in the sacred text, with a grammatical analysis of each word, and lexicographical illustration of the meanings. A complete series of Hebrew and Chaldee paradigms, with grammatical remarks and explanations*, London 1848.

21 Marek Piela, *Czesław Miłosz jako tłumacz Biblii hebrajskiej*, „Studia Judaica” 8: 2005 nr 1–2 (15–16), s. 213–239; tenże, *Grzech dosłowności we współczesnych polskich przekładach Starego Testamentu*, Kraków 2003.

22 Wiesław Felski, *Biblijne przekłady Czesława Miłosza. Studium filologiczno-egzegetyczne*, Pelplin, Bernardinum, 2008.

znalazły się znane w czasach Solidarności wszystkim Polakom słowa: „Pan da siłę swojemu ludowi / Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju” w jego właśnie tłumaczeniu²³...

W trakcie pracy nad przekładami, w wierszu zatytułowanym *Lektury*, Poeta sam udzielił odpowiedzi na pytanie o sens tego wysiłku:

*Zapytałeś mnie, jaka korzyść z Ewangelii czytanej po grecku.
Odpowiem, że przystoi, abyśmy prowadzili
Palcem wzdłuż liter trwalszych niż kute w kamieniu
Jak też abyśmy, z wolna wymawiając głoski,
Poznawali prawdziwe dostojęstwo mowy.*²⁴

I innymi słowy, ale w zasadzie o tym samym: „Być może moja praca tłumacza Biblii jest moim rytuałem oczyszczenia, bardziej skutecznym niż jakikolwiek nowoczesny wiersz czy proza”.²⁵

23 <http://pl.wikipedia.org/wiki/Przeklady_biblijne_Czeslaw_Milosza> [dostęp 30.10.2011]

24 Czesław Miłosz, *Wiersze*, t. 2, Kraków, WL, 1984, s. 195.

25 Czesław Miłosz, *Księgi biblijne...*, dz. cyt., s. 286 (Hiob).



*Czesław Miłosz – pięćdziesiąt lat
w Wydawnictwie Literackim*

Małgorzata Nycz
Wydawnictwo Literackie

Dyskretna w zawodzie wydawcy jest zapewne bardzo cenna. To będzie raczej dopisek do portretu pisarza – w tym wielogłosie wydawców – z krakowskiej oficyny mieszczącej się przy ulicy Długiej.

Czesław Miłosz pojawił się w WL-u w 1957 roku, po tzw. odwilży. Wówczas jego miłośnikami w wydawnictwie byli Jerzy Kwiatkowski, Henryk Vogler i dyrektor, legendarny księgarz przedwojenny, Aleksander Słapa. Choć wtedy nie doszło do publikacji jego książek – odwilż się skończyła, poeta był na indeksie – to po kilkudziesięciu latach w okolicznościowym tekście Miłosz podziękował wydawnictwu za „zrealizowanie” umowy, czyli... wypłatę honorariów rodzinie w kraju.

Drugi etap współpracy, w latach osiemdziesiątych, był połączony ze świętowaniem rodzącej się wolności, Nagrody Nobla, a także podpisywaniem umów. To wtedy zaczęły się ukazywać pierwsze wydania tzw.

utworów zebranych: *Dolina Issy*; *Hymn o Perle*; dwa tomy wierszy; *Nieobjęta ziemia*; *Widzenia nad Zatoką San Francisco*.

Trzeci etap – już w latach dziewięćdziesiątych – trwał nieprzerwanie do śmierci poety. (Czesław Miłosz początkowo przyjeżdżał na krótkie okresy do Polski, potem dzielił rok na pobyty w Berkeley i Krakowie, ale to powszechnie znane).

Otóż właśnie w latach dziewięćdziesiątych przyjął się zwyczaj prawie codziennych telefonów – częściej Czesława Miłosza z Berkeley, potem naszych (już podczas bytności pisarza w Krakowie). Miłosz zdawał nam sprawozdanie z pracy, z „urobku dnia”. Czytał fragmenty tekstów, komentował je, upewniał się, czy wzbudzają pożądane reakcje, oczekiwał opinii.

I. O sposobie współpracy, zwyczajach

Raz, dwa razy w roku odbywały się rytualne spotkania, na których omawialiśmy z autorem roczny plan publikacji, terminy wydań. Część tekstów proponował WL, część Czesław Miłosz. Propozycje WL-u przyjmował dosłownie z radością dziecka, jakby przystępował do kolejnej łągiółki i nie mógł żyć bez zleceń na książki. Oczekiwał na nie z autentycznym zainteresowaniem.

Z niedowierzaniem jednak zaakceptował wydanie tomu esejów *Legendy nowoczesności*; potem wielokrotnie cieszył się z tej decyzji. Z kolei umieszczenie w serii Lekcja Literatury *Traktatu moralnego* i *Traktatu poetyckiego*, poprzedzonych rozmowami z Aleksandrem Fiutem i Andrzejem Fraszkiem, potraktował bardzo poważnie.

Ale najwięcej radości sprawiło Czesławowi Miłoszowi zainspirowane przez WL pisanie *Abecadła* – jakoś praca nad nim go koła. Był poruszony tym, jak sam mówił, że może przywrócić w nim pamięć o osobach, które bez jego pióra byłyby zapomniane. Tak go ta praca wciągnęła, że zaraz po napisaniu książki – tym razem osobiście – zaproponował część następną abecadła, pod tytułem *Inne abecadło*. Nie muszę dodawać, że oferta została przyjęta przez wydawnictwo z entuzjazmem.

Czesław Miłosz zaproponował też inne tytuły, na przykład *Wyprawę w Dwudziestolecie* czy *Orfeusza i Eurydykę*. Jak wiadomo, *Orfeusz i Eurydyka* to szczególny utwór, dlatego praca przy jego wydaniu nie miała standardowego charakteru.

Bardzo lubił też pisać do serii Lekcja Literatury – miał swoje ulubione teksty, które chciał skomentować, na przykład Słowackiego czy Iwaszkiewicza, ale też sugerował nazwiska pisarzy, którzy powinni się byli, według niego, w takim kanonie znaleźć.

Poza wymyślaniem książek odbywało się też, w trybie trochę rytualnym, ich rozdzielanie pomiędzy jego wydawców. Starał się być sprawiedliwy, uzasadniał swoje decyzje, dbając, by były przekonujące, ale zdarzało się, że używał argumentów zaskakujących, na przykład takiego, że kobiety są silniejsze i lepiej zniosą odmowę (WL-em kierowały wtedy kobiety). Oczywiście nie musiał tłumaczyć swoich wyborów, ale był Miłoszem i dlatego to robił (zarazem jakby bawiły go rywalizacje, sam trochę je podsycił).

II. Czego oczekiwał od WL-u tylko Miłosz. Praca nad tekstem

1. Był rzeczywiście niezwykle zdyscyplinowany – dzisiaj nie jestem pewna, czy kiedykolwiek przyznaliśmy się Nobliście, że chyba był jednym z bardzo nielicznych znanych nam autorów, który nie tylko traktował poważnie terminy, ale co więcej – dotrzymywał ich.

2. Wymuszał nieustanną czujność, aktywność. Czasami dwie osoby na zmianę były w pogotowiu, by reagować na zadania zlecane przez poetę. W czasach największej krakowskiej aktywności Mistrza nie obywało się bez codziennych kilku roboczych telefonów. Jeśli pierwszy od nas był zbyt późno, Czesław Miłosz sam dzwonił, narzucając właściwe tempo. (Ten codzienny kontakt nie ograniczał się tylko do spraw zawodowych, obejmował najczęściej krótki komentarz do spraw bieżących na świecie i w Polsce).

3. Nie traktował swoich tekstów z nadmierną pieczołowitością. Bardzo ważna była reakcja redaktora – pierwszego czytelnika. Przywiązywał do niej zadziwiająco dużą – jak na zwyczaje wydawnictwa i autorów – wagę. Korzystał z sugestii, czekał na nie, a to było czymś, co bardzo wyróżniało Czesława Miłosza spośród autorów.

4. Dawał do czytania wersje brulionowe, które ostatecznie czasami wychodziły w innym wydawnictwie.

5. Miał charakterystyczny tryb pracy, taki trochę szkolno-biznesowy. Omawiane były co roku: plany roczne; ich realizacja (z oczekiwaną wysoką

notą dla autora za wykonanie prac w terminie); początkowo osobno plany na Amerykę, potem już pracował w Polsce.

Podjmował się więc zadań i wykonywał je w terminie, jak prymus. Czasami przynosił gotowe teksty, ale trzeba było je uważnie przeczytać, przedyskutować – oczekiwał konkretów.

6. Nie poświęcał szczególnie wiele czasu na własne umowy. Ale w sprawach „interesów” przyjaciół, pisarzy był bezwzględny, wręcz nieprzyjemny, jeśli uznał, że nie są dostatecznie dobrze potraktowani, na przykład pod względem finansowym.

7. Bardzo dbał o polski „ogródek literacki”. Lubił pociągać za sznurki. Aranżował sytuacje, wydarzenia literacko-kulturalne, chętnie dobierał partnerów do rozmowy. Bawiło go mieszanie w naszym małym mrowisku-światku, ale w momentach nieuchronnie pojawiających się od czasu do czasu w relacjach jego uczestników zgrzytów zachowywał pełne dyplomatyczne *désintéressement*.

8. Interesował się też kondycją WL-u, sekundował planom prywatyzacyjnym, a zarazem starał się nie przekraczać granicy życzliwego obserwatora. Uprawiał także dyskretną „krytykę” planów wydawniczych WL-u, może nie od strony estetycznej, raczej ograniczoną do decyzji związanych z publikacją poezji.

9. Zdarzające się w czasie weekendów spotkania, rozmowy były starannie przez Czesława Miłosza aranżowane: starał się o odpowiedni dobór ich uczestników, unikając łączenia „iskrzących” między sobą gości.

Podczas świąt intensywność kontaktów nie malała. Utarł się zwyczaj wymiany prezentów bożonarodzeniowych – Wisława Szymborska podsunęła pomysł, żeby przesyłać na ulicę Bogusławskiego, do domu poety, dania wigilijne, co z przejęciem i rokrocznym zaskoczeniem oraz wdzięcznością było witane przez pana Czesława i Carol.

Jednocześnie czuło się, że cały czas wykonywał pracę nad swymi tekstami, książkami, zwaną potocznie walką o dzieło, w końcu o literaturę, pozycję kultury, o racje.

III. Czym nas zaskoczył – nie tylko jako wydawców

Niepewnością

To było coś niezwykłego i, zdarzało się, doprowadzało do zaskakujących perturbacji. Ta niepewność – z jaką odnosił się do napisanego przez

siebie tekstu czy przedsięwzięcia wydawniczego, prawie każdorazowa – przejawiała się nieraz w bardzo dramatycznej postaci. Na przykład w czasie druku *Wyprawy w Dwudziestolecie* zadzwonił do mnie i wzburzony powiedział, że cofa pozwolenie na wydanie. Długie rozmowy, w których odwoływałam się do wcześniejszych dyskusji na temat tej publikacji, pozwoliły ostatecznie nakłonić Autora do zgody na wydanie książki.

Delikatnością

Był bardzo uważny, jeśli stykał się z ludźmi nieprzeciętnie wrażliwymi. Dbał, by ich nie urazić, napominał też innych. Było w tym coś zastanawiającego i wzruszającego.

Emocjami

Odgrywały bardzo ważną rolę zarówno w kontaktach, jak i decyzjach pisarskich (nie tylko chłodny intelekt).

Niezwykle mocno inwestował w relacje wydawnicze: cechował je nie tylko profesjonalizm, staranność – to były zobowiązania prywatne.

Najwyraźniej cenił pasję wydawania książek, to małe szaleństwo, które również jego dotyczyło, i podejrzewam, dawało mu jakąś siłę?

IV. Pożegnania

Odnosiło się wrażenie, że ułożył sobie plan na swoje ostatnie lata. Miał jakąś siłę – nie mówiąc o ogromnym życiowym doświadczeniu – która w pewnej mierze pozwoliła panować nad tym końcowym etapem jego życia; na przykład plany przyszłościowe związane z uporządkowaniem spuścizny omawiał bardzo otwarcie.

Ale było coś nierzeczywistego, kiedy w najtrudniejszych chwilach, które spadły na niego jak grom, a przynajmniej w tych chwilach, które uważał za najtrudniejsze, pokazywał, jakim lekarstwem były dla niego rozmowa i lektura. Sięgał po książkę – dosłownie jako broń przeciw rozpaczce.

Mówi się, że ktoś jest „człowiekiem księgi”, ale w przypadku Czesława Miłosza znaczyło to nie tylko, że uważnie czytał, ale też, że słowo drukowane miało dla niego prawdziwą wagę, a w ostatnim okresie jakąś niezwykłą moc trwania w życiu.



*Miłosz: akustyka echa
(uwagi)*

Paweł Próchniak

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN, Kraków

Dzisiaj wydaje się, że Miłosz jest jednym z tych poetów, którzy kształt naszego języka (i stojącej za nim wyobraźni) zmienili w sposób twórczy i trwały – poszerzyli granice polszczyzny, przydali jej siły i głębi. W dziejach polskiej literatury nie ma ich wielu – Kochanowski, Mickiewicz, Leśmian, może Czechowicz. Warto jednak pamiętać, że były czasy, kiedy w podobny sposób myślano o Polu, Konopnickiej, Kasprowiczu.

2.

Miłosz przez dziesięciolecia ogromniał. I nadal ogromnieje. Jego siła odsłania się jednak przede wszystkim po stronie czytelników, nie w dziełach innych pisarzy. Jeśli rzeczywiście tak jest, to historia literatury

stosunkowo łatwo odstawi jego książki *ad acta* i zamknie nad nimi swoje wieko. Nie dla braku wagi tego pisarstwa, ale dlatego, że literatura żywi się rezonansem, żyje z porównań. A z kim porównać Miłosza? Kto z młodszych od niego poetów polszczyzny wytrzyma to porównanie?

3.

Dzieło Miłosza oszałamia rozmachem. Jest przy tym integralne i świadome siebie. Zostało ostro zarysowane, spina je mocno autorska sygnatura. Ale jest też w poruszający sposób wielokształtne i nieoczywiste. Autor *Ocalenia* mówi głosem, który rozpoznajemy bez trudu, głosem na wskroś własnym, silnym i apodyktycznym, ale zarazem jest to głos skłócony wewnątrz, głos kogoś, kto godzi się na istnienie i nie zamyka oczu ani na jego piękno, ani na grozę, wobec której nawet poeta powinien milczeć. Tak nakreślonej skali trudno sprostać. To dlatego – jak sądzę – biegun Miłosza leży na antypodach uprawianej dzisiaj poezji. Jest biegunem odwróconym. Jego oddziaływanie widać najlepiej w gestach sprzeciwu. W programowej niechęci – jak u Sosnowskiego. W przekorze – jak u Świetlickiego. W zwarcu bardziej intelektualnym niż poetyckim – jak u Szlosarka. W przewrotności nawiązań – jak u Różyckiego. Wyostrzam metrykalny dystans, bo spojrzenie z takiej perspektywy pozwala dostrzec, że dzisiaj o sile oddziaływania autora *Traktatu poetyckiego* najmocniej zaświadcza wyrazistość napięć. Nie zawsze tak było. Starsi poeci łatwiej godzili się (i godzą) na gest akceptacji. Niekiedy ocierający się o manierę – jak bywa u Szubera. Niekiedy mocny poetycko – jak u Maja.

4.

Mam wrażenie, że Miłosz wciąż pozostaje dla nas tajemnicą. Porywa. Drażni. Budzi opór. Nie daje wytchnienia. Mówi coś, co w naszych uszach ciągle jeszcze brzmi jako przejmujące i ważne, coś, czego warto słuchać i czemu być może nie sposób odpowiedzieć. I może właśnie dlatego w pisanych dziś wierszach tak trudno usłyszeć echo jego głosu, echo – pełne wagi i znaczenia, odbrzmiewające z nową poetycką siłą.

Nell'aprile della morte, all'età di 83 anni, Robin Milne, immortalato da un libro intitolato *Winnie-the-Pooh*.
Io, Winnie Pooh, tutto d'un tratto diventato troppo difficili per me, orso di pochi anni, mai pensato a cosa c'è oltre il giardino.
Porcelletto, l'asino Isaia.
Cioè, noi con un assaggio.
io mi sono a un momento.
Solo Roh

*Poeci czytają
wiersze Miłosza*

*Pałac Dożów
15 kwietnia 2011*



Francesca Fornari

Rozpoczynamy spotkanie „Poeci dla Miłosza” w Pałacu Dożów w Wenecji, obecnej w poezji Miłosza jako miasto o „szarobłękitnej perłowej lagunie”, gdzie podróżnik „kim jest zapomina”. Wenecja powróci w pamięci dziewięćdziesięcioletniego poety rytmem „motywu muzycznego”, z całym ładunkiem wspomnień, osób i wydarzeń z własnej przeszłości.

Miłosz jest pisarzem, do którego wenecki Festiwal *Skrzyżowania Kultur* pasuje w sposób wyjątkowy, wystarczy przypomnieć – i to będzie moje wprowadzenie do naszego spotkania – niektóre ważne miejsca na mapie Jego życia.

Miłosz urodził się sto lat temu, w 1911 roku, w Szetejniach, w Europie „błot i sosnowych lasów / wózków skrzypiących na piaszczystym trakcie”, w dalekiej prowincji – jak pisał później w Ameryce – gdzie uczył

się „esencji państwa”. Urodził się w „samym sercu Litwy” w polskiej rodzinie; podczas rozmowy, w 1999 roku, poeta powie, że pisał po polsku „tak jak się oddycha”. Z Szetejń przeniesie się do Wilna, miasta młodości, przedwojennej „północnej Jerozolimy”, prawdziwej mozaiki kultur i religii. Wilno było wtedy „punktem przyczyniającym szczególnych kłopotów nauczycielom geografii i historii”, jak włoskie miasto Triest. Wielokulturowe Wilno będzie opisane w fundamentalnym tekście, jakim jest *Rodzinnna Europa*, pisanym z zamiarem przybliżenia Europy Europejczykom. Jest to książka, której aktualność nie przeminęła, i powinna się znaleźć w kanonie obowiązkowych lektur każdego Europejczyka.

Na trasie geograficzno-duchowej poety ważne miejsce zajmuje Warszawa drugiej wojny światowej, miasto powstania w getcie i powstania warszawskiego, tragedii wojny, które w jego tekstach staną się symbolami historii dwudziestego wieku i zmuszą Miłosza do refleksji nad wrogą człowiekowi Historią. Po wojnie Miłosz napisze, że poezja jest dla niego „środkiem samokontroli”, bowiem kto widział milionowe miasto obrócone w proch, wie, że nie należy pisać po to tylko, by „innym komunikować swoją rozpacz i swoje wewnętrzne rozbitcie”. Refleksja nad „spazmatyczną historią Polski”, która jest także naszą historią, powraca w wierszach i esejach Miłosza, gdzie można odczuć to, co Karl Jaspers, w przedmowie do *Zniewolonego umysłu*, określił jako „głos sumienia w imię obrony podstawowych wartości”.

W 1951 roku Miłosz w Paryżu decyduje się na krok, który przesądzi o jego losie, prosi o azyl polityczny i od tej chwili zostanie izolowany od kraju, a jego dzieła objęte cenzurą. Dziesięć lat później, w 1960 roku, poeta przenosi się do Ameryki. W przedostatnim tomiku, *Tb*, Miłosz nazwie się „kalifornijskim wędrowcem” przechowującym talizman z Litwy, fotografię pagórka w Świętobrości, gdzie leży jego dziadek Zygmunt Kunat. Ameryka była „trudna do przyswojenia”; w początkowym okresie pobytu Miłosz uczy się przede wszystkim wsi i przyrody, odczuwając „zdumiewające pokrewieństwo uczuciowej tradycji” między pejzażem Ameryki i naturą Jego Europy. Ameryka „pachnąca sianem koszonym na leśnych łąkach” sprawia, że Miłosz czuje po raz pierwszy, że „można zapomnieć”. Ale poeta nie zapomina, dalej pisze wiersze po polsku i językowi polskiemu dedykuje w 1969 roku wiersz gorzki i wzruszający, *Moja wierna mowa*. Pisanie po polsku mogło wtedy wydawać się aktem niemal desperackim dla niego, ale właśnie dzięki trwaniu przy języku ojczystym

Miłosz odbędzie w 1980 roku podróż do Sztokholmu, by odebrać najważniejszą nagrodę literacką. Nagrodę Nobla przyznano mu za poezję „bezkompromisowej wnikliwości w ujawnianiu zagrożenia człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów”. W Sztokholmie Miłosz wygłasza mowę piękną i odważną. Przypomina swoją „inną Europę”, która w dwudziestym wieku weszła w „jądro ciemności”, wskutek czego posiada wiedzę do przekazania „tamtej Europy”. Jest to wiedza płynąca z historii i z nieuleczalnych ran pamięci, z powstania warszawskiego, z Szoah, z Katynia.

W 1981 roku Miłosz wraca po trzydziestu latach do Polski i na Litwę. Powrót do miejsc młodości odsłania drugie oblicze tej, którą Miłosz nazwał Muzą własnej poezji – *Mnemosyne*. Pamięć u Miłosza nie jest tylko raną, ale także radosnym otwarciem na epifanijne chwile przeszłości. Niewielu jest poetów, którzy jak Miłosz potrafią „otwierać labirynty czasu”, wracać do minionej przeszłości, zapamiętywać i wpisywać w tekst detale życia codziennego, wspomnienia osób wyjątkowych dla niego przez sam fakt ich istnienia.

Od 1989 roku Miłosz będzie dzielić swój czas między Amerykę i Kraków, to wyjątkowe polskie miasto poetów. Dziewięćdziesięcioletni Miłosz jest nadal aktywny, dużo pisze i zostawia nam ostatnie arcydzieła. W bilansie życia poeta wyznaje, że całe życie spędził, by odpowiedzieć na pytanie „skąd zło”, zgłębiając „ciemną sprawę / bólu i razem winy / w architekturze świata”. W wywiadzie udzielonym w 2000 roku, odpowiadając na pytanie „Kim jest współczesny Czesław Miłosz?”, powiedział: „Ten poeta... jest człowiekiem pełnym sprzeczności”. I Miłosz był pełen sprzeczności, jak tylko artyści naprawdę wielcy potrafią być. Tak więc Miłosz pozostaje poetą pięciu zmysłów, „kolekcjonerem form widzialnych”, pisarzem obdarzonym cechą, którą w odczycie noblowskim określił jako znak wyróżniający poetę: chciwością oczu. I to był atrybut artysty posiadany przez Miłosza: „oczy wilcze”, którymi patrzył na świat i które były jedną z Jego najwspanialszych cech.

W tym moim krótkim wprowadzeniu chciałam przypomnieć włoskiej publiczności niektóre miejsca i tematy twórczości Miłosza, złożoność i wielkość Jego poezji. Za chwilę dowiemy się, którego z „wielu Miłoszów” wybrali dla siebie i dla nas wielcy poeci obecni na sali: „zbieracza obrazów ziemi”, poetę „stygmatów pamięci”, filozofa historii i myśliciela, ironistę? Każdy z nich odczyta jeden tekst Miłosza wybrany specjalnie na tę okazję.

Kończąc, zacytuję słowa Adama Michnika, z którym mam zaszczyt wprowadzać to nasze spotkanie: „Nie sposób ogarnąć dzieła Miłosza. Nie było od czasu Kochanowskiego, a potem od czasu Mickiewicza pisarza, który by bardziej odcisnął się na polskiej kulturze; więcej – na kształcie polskości. Dzięki niemu jesteśmy – mamy szansę się stać – Polakami innego gatunku”. Ja dodałabym, dzięki Miłoszowi możemy się stać Europejczykami, i obywatelami dzisiejszego świata, innego gatunku.



Adam Michnik

Dzień dobry Państwu, nie ukrywam, że jestem trochę przestraszony, wspaniała uroczystość we wspaniałym miejscu, a na sali są najwspanialszy polscy poeci.

Już to powiedziała Francesca, że Miłosz był pisarzem pełnym sprzeczności. Nie czuję się na siłach, żeby te sprzeczności omówić, ale spróbuję niektóre z nich wyliczyć.

Może zacznę od konkluzji.

Czesław Miłosz to jest największa duma i największa hańba polskiej kultury narodowej, swoją książkę o Stanisławie Brzozowskim zatytułował *Człowiek wśród skorpionów*, ale długie lata swojego życia on sam był człowiekiem wśród skorpionów.

Należę do innego pokolenia niż Czesław Miłosz i dla mnie to był taki utajony guru. Ja odczytywałem pierwszy raz jego wiersze, kiedy samo

nazwisko Czesław Miłosz w Polsce było zakazane. Cenzura wykreślała jego nazwisko nie tylko z podręczników, ale i z encyklopedii, a gdyby żył w Warszawie, to pewnie również by go wykreśliła z książki telefonicznej. W prasie, jak chciano wspomnieć Miłosza, to wolno było o nim pisać tylko tak: „autor *Trzech zim*” albo „autor *Ocalenia*”.

Miłosz nie był pisarzem politycznym, ale w politykę wplątały go totalitarne reżymy i ideologie. To oznaczało, że dla takich ludzi jak ja, z pokolenia '68, Miłosz był czytany jako zakazany owoc i w tym sensie czytany był często niesprawiedliwie dla jego wierszy, przez pryzmat politycznego zakazu, politycznej represji. Przede wszystkim ten pisarz, poprzez swoją naturę, i poprzez swoje wybory kulturowe i moralne, był absolutnie wrogi wszelkim formom totalitaryzmu, czy to faszystowskim, czy bolszewickim. Z drugiej strony był to pisarz daleki od skrajności, obcy był mu fanatyzm, zarówno antyprawicowy, jak i antylewicowy, jedyne miejsce, gdzie można mówić, że był fanatykiem: on fanatycznie nie znosił kiczu w kulturze i literaturze, ale jednocześnie zawsze starał się rozumieć swojego antagonistę i potrafił zobaczyć dużą wartość w pisarstwie poety, który był związany z polskim faszyzmem, Gałczyńskiego, i jednocześnie potrafił zobaczyć wielką wartość w pisarstwie ludzi związanych z komunizmem. Mówiąc językiem katolickim, Miłosz nienawidził grzechu, ale starał się rozumieć grzeszników, ale w tym wszystkim był to pisarz głęboko przeciwny konformizmowi, on nigdy nie szedł za żadnym obozem politycznym ani za modą literacką, ani też za popularnością czytelnictwa. Miłosz szedł drogą samotną, ale jednocześnie krocząc tą drogą, tworzył nowy kodeks wartości dla polskiej kultury i polskiej literatury.

Miłosza trzeba widzieć w kontekście ówczesnej kultury polskiej i literatury europejskiej. W kontekście kultury polskiej Miłosz był wrogiem nacjonalkatolicyzmu i nacjonalkomunizmu, i nacjonalsowietyzmu. W Polsce wtedy rządziła etniczna koncepcja narodu polskiego, a Miłosz zawsze o sobie mówił, „jestem obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego”, a Wielkie Księstwo Litewskie to była wspólnota wielu narodów, wielu religii i wielu języków. Miłosz zawsze stawał w obronie małych narodów i zawsze tępił każdy nacjonalizm narodów imperialnych, niezależnie, czy to był nacjonalizm wielkorosyjski czy polski. Jednocześnie był to pisarz, który sprzeciwiał się naśladownictwu literatur zachodnioeuropejskich, uważał, że polski spór ze światem musi być toczony na dwa

fronty, przeciwko samouwieleniu Polski etnicznej i katolickiej, a jednocześnie przeciwko naśladowaniu Paryża czy Londynu, czy Berlina.

Miłosz sprzeciwiał się fundamentalnie wszystkim posiadaczom prawdy absolutnej, ale jednocześnie był śmiertelnym wrogiem relatywizmu, uważał, że istniały trwałe wartości, których nie wolno relatywizować ani wystawiać na targ na wolnym rynku. Powiedziałbym, że to był antyklerykalny *homo religiosus*, bardzo wyraźnie to widać w tym, co pisał na temat Simone Weil, czy w jego korespondencji z Thomasem Mertonem. Jednocześnie był śmiertelnym wrogiem upolitycznienia i ideologizacji religii. Płacił za to wysoką cenę jeszcze za życia, a nienawiść polityków religijnych dopadła go jeszcze po śmierci. A był to z pewnością najwybitniejszy polski poeta religijny i polski myśliciel religijny.

Miałem szczęście znać Czesława Miłosza i miałem szczęście obcować bardzo wcześnie z jego pismami. I miałem szczęście być w kierownictwie podziemnego wydawnictwa, które publikowało książki Czesława Miłosza. Kiedy Miłosz dostał Nagrodę Nobla, to tylko to nasze podziemne wydawnictwo mogło polskiemu czytelnikowi zaofiarować jego książki w kraju.

Na koniec powiem tak.

Miłosz był poetą bólu i cierpienia, ale był poetą, który stale powtarzał, że wiersz jego chce chronić od rozpacz.

Był w myśleniu o świecie bardzo racjonalny, ale wiedział, że racjonalizm nie wystarcza dla objaśnienia świata, że potrzebna jest jeszcze tajemnica, z którą on żył przez cały czas.

Był pisarzem religijnym, którego polski Kościół nie chciał w tej roli ani uznać, ani uszanować, dlatego że polski Kościół tego czasu był Kościołem triumfalistycznym. Miłosz przestrzegał przed triumfalizmem, jego miejsce pochówku zostało przesądzone dopiero telegramem z Watykanu od Jana Pawła II.

Czesław Miłosz był pesymistą, ale to był pesymista, który kochał życie i kochał ludzi.

Jest coś wspaniałego w tej tradycji trzech poetów wygnańców, którzy spotkali się na amerykańskiej ziemi. To byli Czesław Miłosz, Josif Brodski i Tomas Venclova. Tu, w Wenecji, to brzmi szczególnie. Grób Josifa Brodskiego jest na cmentarzu w Wenecji, w tej wspaniałej sali rozmawiamy o Miłoszu, a Tomas Venclova jest teraz z nami.

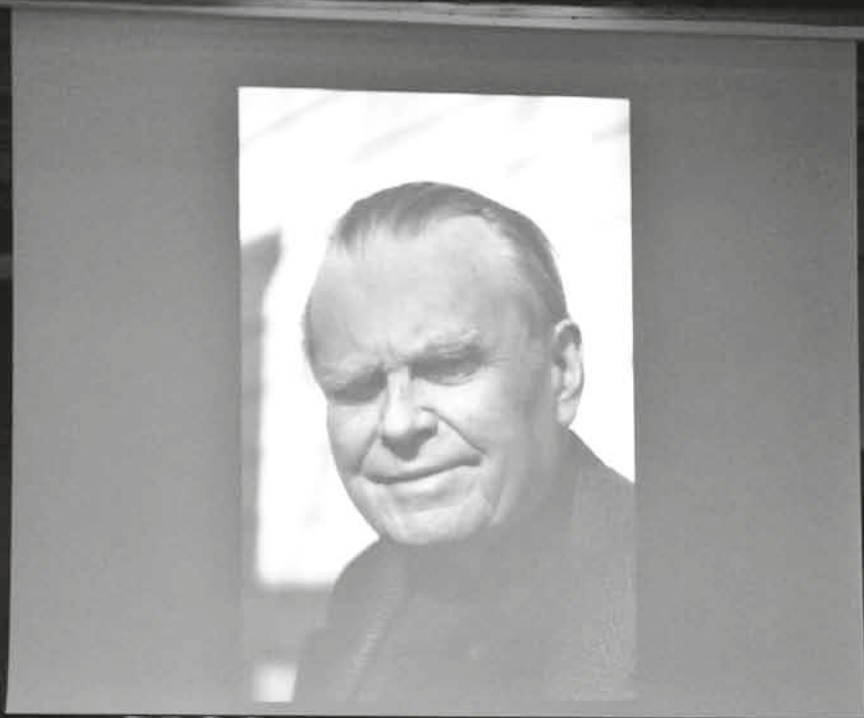
Wielkim szczęściem Polaków było to, że mieli takiego poetę. Miłosz był pisarzem wielkiej powagi, nie zezwalał na kicz w myśleniu, i dziś,

kiedy w Europie kicz zdaje się królować, i zdaje się królować w Polsce, to wiersze Miłosza, jego książki, lśnią szczególnym blaskiem.

W jednym ze swoich wierszy Miłosz pisał tak:

*I wiek ciemności jak zima przeminie,
Gdy mocne soki drzewo ma pod korą.
Uśmiech sofistów, jak w papieskim Rzymie,
Pióro wytrąci z rąk inkwizytorom.*

Jeszcze raz miał rację.





Antonella Anedda

Detale przeciw obojętności historii, współczucie przeciw arogancji władzy

Czytam ten wiersz jako lekcję dla nas wszystkich. Zapewne jest to lekcja bezbronna, bezcelowa. Władza jest zawsze silniejsza od nas, a wręcz pociągająca, jak apokaliptyczna „czwórka” tego tekstu. Jesteśmy tylko numerami. Jak zauważył w piątym wieku p.n.e. starożytny grecki poeta Symonides: „Wszyscy jesteśmy długiem należnym Śmierci”, ale Miłosz przypomina nam, że można dać imiona tym, którzy imion mieć nie będą i którzy zostaną zapomniani w europejskich wichrach wojen i totalitaryzmu. Używając słów jak kamieni, w *Wykładzie IV* wzniesie on niesentymentalny pomnik małej, pozornie mało znaczącej kobiecie, pannie Jadwidze, bibliotekarce, która zginęła w swojej bibliotece podczas bombardowania. Miłosz tworzy akt uwagi wyrwany z zapomnienia.

Wykład III jest wykładem o poezji, który wcale nie jest „poetycki”. Nie ma w nim uniesienia ani miłości własnej. Miłosz mówi o biednej ludzkości, błąkającej się po spustoszonej krajobrazie, zagubionej w zamrzniętym obrazie miasta, gdzie są „ledwo urywki, zarys”, tylko fragmenty wspomnień, strzępy. Niezliczone imiona. Poezja nie ratuje, nie pociesza, nie daje nam odpowiedzi. Pisanie jest daremnym ćwiczeniem. Poeta jest „skrybą” relacjonującym kronikę monotonii, „banalność” zła. Przywołując tytuł wiersza wielkiego Zbigniewa Herberta, możemy powiedzieć, że poezja przemawia z oblężonego miasta. Nie wiem, czy kiedykolwiek pojmiemy niebezpieczeństwo abstrakcji, która nie pozwala nam zobaczyć twarzy Innego. Chciałabym, abyśmy pamiętali, że byli poeci (na przykład Osip Mandelsztam), którzy musieli znosić straszne warunki wygnania, strachu, samotności, często płacąc własnym życiem. W tych *Sześciu wykładach* Miłosz ostrzega nas, że Piękno nie może zbawić świata, wbrew temu, co twierdził ustami Aleksieja Karamazowa Dostojewski. Być może musimy szukać gdzie indziej, ucząc się widzieć „biedną ludzkość” przemierzającą ulice.

Tłumaczenie Matylda Biernacka

Wykład III

Biedna ludzkość, koczuje na dworcowych płytach.
Uszate czapki, chustki, waciaki, tołuby.
Śpi pokotem, czeka na pociąg. Zawiewa mrozem od drzwi.
Wchodzą nowi, strząsają śnieg, przybywa błota.

Wiem, że nie dla was wiedza o Smoleńsku czy Saratowie.
Co i lepiej. Kto może, niech unika
Współczucia, tego bólu wyobraźni.
Więc nie będę dokładny. Ledwo urywki, zarys.

Ukazują się. Jest ich czworo. Trzech mężczyzn i kobieta.
Skóra ich długich butów miękka, pierwszej klasy,
Kurty z drogiego błamu. Ruchy pewne, zwinne.
Prowadzą na smyczy wilczury. Spójrzcie na nią,
Szeroką, trochę senną, dobrze wykochaną,
Spoglądającą wzgardliwie spod czapki bobrowej.

Czyż nie dowodzi jasno, do kogo należy władza,
Kto bierze tu nagrodę? Ideologiczną,
Jeżeli kto tak woli. Bowiem nic tu nie jest
Jawne, zawsze w przebraniu rytualnej frazy,
Chociaż strach jest prawdziwy, ludzie pokorni,
I tam, skąd jedzie tych czworo, w śnieżnej zawiei,
Prawdziwy drut kolczasty, wyszki obozu.

Na Kongresie Obrońców Kultury w Paryżu,
Wiosną 1935, mój kolega student
Wędrujący po Europie, Günther z Marburga
Śmiał się. Wielbiciel Stefana George,
Pisywał wiersze o rycerskich cnotach
I nosił kieszonkowe wydanie Nietzschego.
Miał następnie zginąć, może pod Smoleńskiem.
Od czyjej kuli? Jednego z tych śpiących?
Nadzorcy z wilczurami? Więźnia zza drutów?
Tej Nadii albo Iriny? Nic nie wiedział o nich.



Julia Hartwig

Dar

Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wcześniej, pracowałem w ogrodzie.
Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydziłem się myśleć, że byłem, kim jestem.
Nie czułem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.

Berkeley, 1971



W mojej ojczyźnie

W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,
Jest takie leśne jezioro ogromne,
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.

I płytkich wód szept w jakimś zmroku ciemnym,
I dno, na którym są trawy cierniste,
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień,
Cyranek świsty w górze porywiste.

Śpi w niebie moim to jezioro cierni.
Pochylam się i widzę tam na dnie
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.

Warszawa, 1937

Urszula Kozioł



Michael Krüger

Wbrew naturze

Wiele nieszczęść wynikło z mojej wiary w Boga,

Która była częścią moich wyobrażeń o wspaniałości człowieka.

Człowiek, nie bacząc na swoją zwierzęcość,
powinien był mieć bogate życie duchowe,

Kierować się w postępowaniu pobudkami zaliczanymi
do wzniosłych i szlachetnych.

Zasługiwał na szacunek, stając się niemal aniołem.

Taki jego wizerunek znalazłem na stronach literatury romantycznej,

Wspieranej żywotami świętych męczenników.

A ja? Czy miałem być gorszy? Czy musiałem patrzeć na siebie
jak na istotę podrzędną?

Niestety, znajdowałem w sobie tylko apetyty dominującego samca,
energicznego plemnika.

Tak naprawdę to chciałem siły i sławy, i kobiet.

Więc zacząłem fabrykować w sobie uczucia miłości i poświęcenia.

Tutaj przyda się mała powiastka o Jasiu i Małgosi.

Jaś pragnął Małgosi, ponieważ mieszkała w pałacu
trudno dla niego, chudopachołka, dostępnym.

Albo dlatego, że wydała mu się piękną nadziemską,
za wysoką dla niego, brudasą.

Małgosia pragnęła Jasia, bo wydał jej się świetniejszy
od innych zalotników.

A właściwie dlatego, że знаła swoje defekty
i pochlebiało jej dumie, że ją wybrał.

Nastąpiło tedy małżeństwo i miłość, która w istocie
była dwiema samotnościami, przyczyniła im obojgu męki,
aż doszło wreszcie do rozwodu.

Tak być mogło, albo nie.

W każdym razie w sam raz dla mnie byłaby filozofia sceptyczna.

Nie przypisująca żadnych wyższych zalet człowiekowi

Ani stworzonemu przez ludzkość Bogu.

Wtedy byłbym w zgodzie z moją naturą.

A ja powtarzam: „Wierzę w Boga” i wiem,
że nie ma na to żadnych usprawiedliwień.



Ryszard Krynicki

Campo di Fiori

W Rzymie na Campo di Fiori
Kosze oliwek i cytryn,
Bruk opryskany winem
I odłamkami kwiatów.
Różowe owoce morza
Sypią na stoły przekupnie,
Naręcza ciemnych winogron
Padają na puch brzoskwini.

Tu, na tym właśnie placu
Spalono Giordana Bruna,
Kat płomień stosu zażegnał
W kole ciekawej gawiedzi.
A ledwo płomień przygasnął,
Znów pełne były tawerny,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori
W Warszawie przy karuzeli,
W pogodny wieczór wiosenny,
Przy dźwiękach skocznej muzyki.
Salwy za murem getta
Głuszyła skoczna melodia
I wzlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.

Czasem wiatr z domów płonących
Przynosił czarne latawce,
Łapali skrawki w powietrzu
Jadący na karuzeli.
Rozwiewał suknie dziewczynom
Ten wiatr od domów płonących,

Śmiały się tłumy wesołe
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta,
Że lud warszawski czy rzymski
Handluje, bawi się, kocha
Mijając męczeńskie stosy.
Inny ktoś morał wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu,
O zapomnieniu, co rośnie,
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących.
O tym, że kiedy Giordano
Wstępował na rusztowanie,
Nie znalazł w ludzkim języku
Ani jednego wyrazu,
Aby nim ludzkość pożegnać,
Tę ludzkość, która zostaje.

Już biegli wychylać wino,
Sprzedawać białe rozgwiazdy,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli w wesołym gwarze.
I był już od nich odległy,
Jakby minęły wieki,
A oni chwilę czekali
Na jego odlot w pożarze.

I ci ginący, samotni,
Już zapomniani od świata,
Język nasz stał się im obcy
Jak język dawnej planety.
Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach

Na nowym Campo di Fiori
Bunt wznieci słowo poety.

Warszawa – Wielkanoc, 1943



Tak zwane życie

Tak zwane życie:
wszystko, co dostarcza tematów operze mydlanej,
nie wydawało mu się godne opowieści,
czy też chciałby mówić, ale nie umiał.
Dziwiły go poplątane historie mężczyzn i kobiet,
ciągnące się aż po migotliwą niepamięć.
Sam umiał tylko zaciskać zęby i znosić,
czekając, aż starość odbierze dramatom znaczenie
i pryśnie opera mydlana
miłości, nienawiści, pokus i zrad.

Ewa Lipska



Ali Podrimja

W Warszawie

Co czynisz na gruzach katedry
Świętego Jana, poeto,
W ten ciepły, wiosenny dzień?

Co myślisz tutaj, gdzie wiatr
Od Wisły wiejąc rozwiewa
Czerwony pył rumowiska?

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
Płaczką żalobną.
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz
Ran wielkich swego narodu,
Aby nie zmienić ich w świętość,
Przeklętą świętość, co ściga
Przez dalsze wieki potomnych.

Ale ten płacz Antygony,
Co szuka swojego brata,
To jest zaiste nad miarę
Wytrzymałości. A serce
To kamień, w którym jak owad
Zamknięta jest ciemna miłość
Najnieszczęśliwszej ziemi.

Nie chciałem kochać tak,
Nie było to moim zamiarem.
Nie chciałem litować się tak,
Nie było to moim zamiarem.
Moje pióro jest lżejsze
Niż pióro kolibra. To brzemię
Nie jest na moje siły.
Jakże mam mieszkać w tym kraju,
Gdzie noga potrąca o kości
Niepogrzebane najbliższych?

Słyszę głosy, widzę uśmiechy. Nie mogę
Nic napisać, bo pięcioro rąk
Chwyta mi moje pióro
I każe pisać ich dzieje,
Dzieje ich życia i śmierci.
Czyż na to jestem stworzony,
By zostać płaczką żałobną?
Ja chcę opiewać festyny,
Radosne gaje, do których
Wprowadzał mnie Szekspir. Zostawcie
Poetom chwilę radości,
Bo zginie wasz świat.

Szaleństwo tak żyć bez uśmiechu
I dwa powtarzać wyrazy
Zwrócone do was, umarli,
Do was, których udziałem
Miało być wesele
Czynów myśli i ciała,
Pieśni, uczt.
Dwa ocalone wyrazy:
Prawda i sprawiedliwość.

Kraków, 1945



Krzys

W kwietniu 1996 roku międzynarodowa prasa doniosła o śmierci w wieku 75 lat Christophera Robina Milne, uwiecznionego w książce jego ojca A. A. Milne pt. *Kubuś Puchatek* jako Krzys.

Ja, Kubuś Puchatek, nagle muszę rozmyślać o sprawach za trudnych dla mego małego rozumku. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, co tam jest za naszym ogrodem, w którym zamieszkaliśmy ja, Prosiaczek, Królik i Kłapouchy z naszym przyjacielem Krzysiem. To znaczy my mieszkamy tutaj dalej i nic się nie zmieniło i właśnie zjadłem z baryłeczki miodu moje małe co nieco, tylko Krzys odszedł na chwilę.

Sowa Przemądrzała mówi, że zaraz za naszym ogrodem zaczyna się Czas, a to jest taka studnia strasznie głęboka, w którą kiedy tylko ktoś wpadnie, leci i leci w dół, aż nie wiadomo, co się z nim potem dzieje. Martwiłem się trochę o Krzysia, żeby tam nie wpadł, ale wrócił i wtedy zapytałem go o tę studnię. „Puchatku – powiedział – byłem w niej i spadałem, i zmieniałem się spadając, nogi zrobiły mi się długie, byłem duży, nosiłem spodnie do ziemi i broda mi urosła, potem posiwiałem, zgarbiłem się, chodziłem o lasce i wreszcie umarłem. Pewnie to wszystko mi się tylko śniło, bo było jakieś nieprawdziwe. Zawsze dla mnie prawdziwy byłeś tylko ty, Puchatku, i nasze wspólne zabawy. Teraz już nigdzie nie odejdę, nawet gdyby zawołali mnie na podwieczorek.”



Spotkanie

Jechaliśmy przed świtem po zamarzłych polach,
Czerwone skrzydło wstawało, jeszcze noc.

I zając przebiegł nagle tuż przed nami,
A jeden z nas pokazał go ręką.

To było dawno. Dzisiaj już nie żyją
Ni zając, ani ten, co go wskazywał.

Miłości moja, gdzież są, dokąd idą
Błysk ręki, linia biegu, szelest grud –
Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia.

Wilno, 1937

Wisława Szymborska



Tomas Venclova

Który skrzywdziłeś

Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili,
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi, że jeszcze dzień jeden przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur, i gałąź pod ciężarem zgięta.

Washington D.C., 1950



Hans van de Waarsenburg

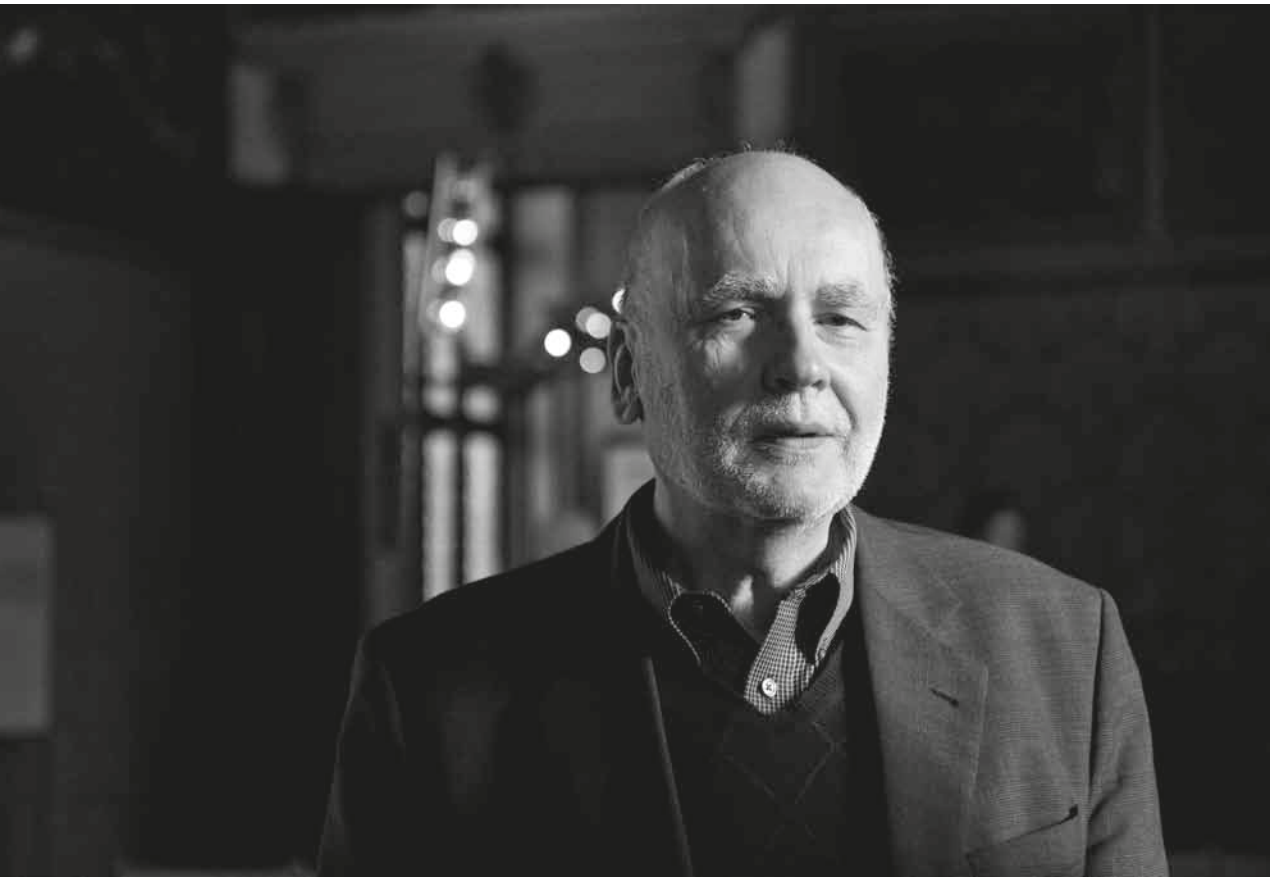
Nie więcej

Powinienem powiedzieć kiedyś, jak zmieniłem
Opinię o poezji i jak to się stało,
Że uważam się dzisiaj za jednego z wielu
Kupców i rzemieślników Cesarstwa Japonii
Układających wiersze o kwitnieniu wiśni,
O chryzantemach i pełni księżyca.

Gdybym ja mógł weneckie kurtyzany
Opisać, jak w podwórzu witką drażnią pawia
I z tkaniny jedwabnej, z perłowej przepaski
Wyłuskać ociążałe piersi, czerwonawą
Pręgę na brzuchu od zapięcia sukni,
Tak przynajmniej jak widział szyper galeonów
Przybyłych tego ranka z ładunkami złota;
I gdybym równocześnie mógł ich biedne kości
Na cmentarzu, gdzie bramę liże tłuste morze,
Zamknąć w słowie mocniejszym niż ostatni grzebień,
Który w próchnie pod płytą, sam, czeka na światło,

Tobym nie zwątpił. Z odpornej materii
Co da się zebrać? Nic, najwyżej piękno.
A wtedy nam wystarczyć muszą kwiaty wiśni
I chryzantemy, i pełnia księżyca.

Montgeron, 1957



Adam Zagajewski

Elegia dla N.N.

Powiedz, czy to dla ciebie za daleko.
Mogłabyś biec tuż nad małą falą Bałtyckiego Morza
I za polem Danii, za bukowym lasem,
Skręcić na ocean, a tam już niedługo
Labrador, biały o tej porze roku.
A jeżeli ciebie, co marzyłaś o wyspie samotnej,
Straszą miasta i migot światełek na szosach,
Miałaś drogę samym środkiem leśnej głuszy,
Nad sinizną odtajających wód ze śladem łosia i karibu,
Aż do Sierras, opuszczonych kopalń złota.
Zaprowadziłaby ciebie rzeka Sacramento
Między pagórki porosłe kolczastą dębina.
Jeszcze gaj eukaliptusów i trafiłabyś do mnie.

To prawda, kiedy kwitnie manzanita,
A zatoka jest niebieska w wiosenne poranki,
Myślę niechętnie o domu między jeziorami
i o niewodach ciągnionych pod litewskim niebem.
Budka kąpielowa, gdzie składałaś suknię,
Zmieniła się na zawsze w abstrakcyjny kryształ.
Jest tam ciemność miodowa koło werandy
I śmieszne małe sowy, i zapach rzemieni.

Jak można było wtedy żyć, sam nie wiem.
Style i stroje wibrują, niewyraźne,
Niesamoistne, zmierzające do finału.
Cóż z tego, że tęsknimy do rzeczy samych w sobie.
Wiedza mijającego czasu osmaliła konie przed kuźnią
I kolumnienki na rynku miasteczka,
I schodki, i perukę mamy Fliegeltaub.

Uczyliśmy się, sama wiesz, tak wiele.
Jak zostaje kolejno odjęte,
Co odjęte być nie mogło, ludzie, okolice.

A serce nie umiera, kiedy, zdawałoby się, powinno,
Uśmiechamy się, jest herbata i chleb na stole.
I tylko wyrzut sumienia, że nie kochaliśmy jak należy
Biednego popiołu w Sachsenhausen
Miłością absolutną nad miarę człowieka.

Przyzwyczyłaś się do nowych, mokrych, zim,
Do willi, gdzie krew niemieckiego właściciela
Zmyto ze ściany i nie wrócił nigdy.
Ja też wziąłem tylko co można, i miasta, i kraje.
Nie wstępuje się dwa razy w to samo jezioro
Po dnie wysłanym olchowymi liśćmi,
Łamiąc jedną wąską pręgę słońca.

Winy twoje i moje? Nieduże winy.
Sekrety twoje i moje? Drobne sekrety.
Kiedy podwiązują chustką szczękę, w palce wkładają krzyżyk
I gdzieś tam szczeka pies, i błyszczą gwiazda.

Nie, to nie dlatego że daleko
Nie odwiedziłaś mnie tamtego dnia czy nocy.
Z roku na rok w nas dojrzewa, aż ogarnie
Tak jak ty ją zrozumiałem: obojętność.

Berkeley, 1962



*Nowe tłumaczenia
studentów polonistyk włoskich*

*Aula Magna Uniwersytetu Ca' Foscari
14 kwietnia 2011*

*Onesta descrizione di me stesso
sopra un bicchiere di whisky in aeroporto,
diciamo a Minneapolis*

Le mie orecchie sentono sempre meno le conversazioni, i miei occhi s'indeboliscono, ma sono ancora insaziabili.

Vedo le loro gambe nelle minigonne, nei pantaloni o in tessuti svolazzanti,

Le spio una ad una, i loro sederi e le cosce, pensieroso, cullato da fantasie porno.

Vecchio bacucco lascivo, è ora per te di morire, non di giochi e divertimenti di gioventù.

Non è vero, faccio solo quel che ho sempre fatto componendo le scene di questa terra per volere della fantasia erotica.

Non desidero questi esseri, desidero tutto, ed essi sono come il segno di un estatico rapporto.

Non è colpa mia se così siamo fatti, per metà di disinteressata contemplazione e per metà d'appetito.

Se dopo la morte finirò in Cielo, là sarà come qua, solo mi sbarazzerò dei sensi ottusi e delle grevi ossa.

Mutato in pura vista, continuerò ad assorbire porzioni di corpo umano, il colore degli iris, la strada parigina a giugno sul far del giorno, tutta l'incomprensibile, incomprensibile moltitudine delle cose visibili.

Tłumaczenie:

Erica Amato, Università degli Studi di Milano

Czesław Miłosz, *Uczciwe opisanie samego siebie nad szklanką whisky na lotnisku, dajmy na to w Minneapolis* [w:] *To*, Kraków, Znak, 2000.

*Uczciwe opisanie samego siebie
nad szklanką whisky na lotnisku,
dajmy na to w Minneapolis*

Moje uszy coraz mniej słyszą z rozmów, moje oczy słabną, ale dalej są nienasycone.

Widzę ich nogi w minispódniczkach, spodniach albo w powiewnych tkaninach,

Każdą podglądam osobno, ich tyłki i uda, zamysłony, kołysany marzeniami porno.

Stary lubieżny dziadu, pora tobie do grobu, nie na gry i zabawy młodości.

Nieprawda, robię to tylko, co zawsze robiłem, układając sceny tej ziemi z rozkazu erotycznej wyobraźni.

Nie pożądam tych właśnie stworzeń, pożądam wszystkiego, a one są jak znak ekstatycznego obcowania.

Nie moja wina, że jesteśmy tak ulepieni, w połowie z bezinteresownej kontemplacji, i w połowie z apetytu.

Jeżeli po śmierci dostanę się do Nieba, musi tam być jak tutaj, tyle że pozbędę się tępych zmysłów i ociężałych kości.

Zmieniony w samo patrzenie, będę dalej pochłaniał proporcje ludzkiego ciała, kolor irysów, paryską ulicę w czerwcu o świcie, całą niepojętą, niepojętą mnogość widzialnych rzeczy.

Oh!
Edward Hopper (1882–1967), Stanza d'albergo,
Thyssen Collection, Lugano

Oh! Quale mestizia, inconsapevole d'esser mestizia!
Quale disperazione, inconsapevole d'esser disperazione!

Una donna in carriera, vicino a lei le valige, siede su
un letto, seminuda, con un sottogonna rosso, l'acconciatura
impeccabile, in mano un foglio con delle cifre.

Chi sei? – Nessuno lo chiede, lei stessa non lo sa.

Tłumaczenie:

Alessandra Angelini, Università degli Studi di Milano

Czesław Miłosz, *O! Edward Hopper (1882–1967), Pokój hotelowy, Thyssen Collection,*
Lugano [w:] *Tò*, Kraków, Znak, 2000.

O!
Edward Hopper (1882–1967), Pokój hotelowy,
Thyssen Collection, Lugano

O, jaki smutek nieświadomy, że jest smutkiem!
Jaka rozpacz, nieświadoma, że jest rozpaczą!

Kobieta kariery, obok jej walizki, siedzi na
łóżku, półnaga, w czerwonej halce, uczesanie jej
nienaganne, w ręku ma kartkę z cyframi.

Kim jesteś? – nikt nie zapyta, sama też nie wie.

Oh!
Gustav Klimt (1862–1918), Giuditta (particolare),
Österreichische Gallerie, Vienna

Oh! Le labbra dischiuse, e gli occhi socchiusi, il roseo
capezzolo, nella tua svelata nudità, Giuditta!

Con l'immagine tua in mente essi, correndo
all'attacco, dilaniati dalle esplosioni dei proiettili
d'artiglieria, cadendo nelle fosse, nel marciume!

Oh, l'oro massiccio delle tue stoffe, della collana con fili
di pietre preziose, Giuditta, verso quel loro addio!

Tłumaczenie:

Alessandra Angelini, Università degli Studi di Milano

Czesław Miłosz, *O! Gustav Klimt (1862–1918), Judyta (szczegół), Österreichische Gallerie,*
Wiedeń [w:] Tb, Kraków, Znak, 2000.

O!
Gustav Klimt (1862–1918), Judyta (szczegół),
Österreichische Gallerie, Wiedeń

O, usta na wpół rozchylone, oczy przymknięte, różowa
sutka w obnażonej twojej nagości, Judyto!

Z wyobrażeniem ciebie oni, biegnący do
ataku, rozrywani wybuchami artyleryjskich
pocisków, spadający w doły, w zgniliznę!

O, lite złoto twoich tkanin, naszyjnika z rzędami
drogich kamieni, Judyto, na takie ich pożegnanie!

Oh!
Salvator Rosa (1615–1673), Paesaggio,
Yale University Gallery

Oh, la calma dell'acqua sotto le rocce e il dorato silenzio del meriggio, e le riflessi nubi orizzontali!

Personaggi in primo piano si vestono dopo il bagno, altri minuscoli sulla seconda riva, e misteriosi nelle azioni!

Oh, i più comuni, presi dal banale e posti sulla scena, così simile e dissimile da quella terrena!

Tłumaczenie:

Alessandra Angelini, Università degli Studi di Milano

Czesław Miłosz, *O! Salvator Rosa (1615–1673), Pejzaż z postaciami, Yale University Gallery* [w:] *To*, Kraków, Znak, 2000.

O!
Salvator Rosa (1615–1673), Pejzaż z postaciami,
Yale University Gallery

O, spokój wody pod skałami i żółta cisza popołudnia, i odbite poziome obłoki!

Postacie na pierwszym planie ubierające się po kąpieli, inne na drugim brzegu malutkie i w swoich czynnościach tajemnicze!

O, najzwyklejsze wyjęte z codzienności i podniesione w scenę do ziemskiej podobną i niepodobną!

Amore

Amore significa guardarsi,
Come si guardano le cose estranee,
Perché tu sei solo una delle molte cose.
E chi così osserva, pur inconsapevole,
Libera il proprio cuore dai timori,
L'albero e l'uccello lo chiamano: amico.

Ed allora delle cose vuole servirsi,
Affinché si mostrino in tutto il loro fulgore.
Non importa, se a volte non sa, a cosa servire:
Non serve meglio colui che sa.

Tłumaczenie:

Joanna Beben, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Miłość* [w:] *Świat (poema naiwne)*, *Ocalenie 1945*, *Wiersze t.1*,
Kraków, Znak, 2001.

Miłość

Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.

Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.
To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:
Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

La tua voce

Maledici la morte. Ingiustamente ci fu assegnata.
Implora gli dei una morte lieve.
Chi sei tu, ambizioni, desideri e sogni
che non meritano una lunga agonia.
Non so però, cosa possa fare, tu stesso, con la morte altrui,
bambini cosparsi di fuoco, donne trafitte dal piombo, soldati accecati,
essa dura da molti giorni, qui, ora, accanto a te.
Randagia è la tua pietà, muta la tua parola,
e temi la condanna, poiché nulla potesti.

Berkeley, 1968

Tłumaczenie:

Joanna Beben, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Twój głos* [w:] *Wiersze t.3 (Miasto bez imienia)*, Kraków, Znak, 2003.

Twój głos

Przeklinaj śmierć. niesprawiedliwie jest nam wyznaczona.
Błagaj bogów, niech dadzą łatwe umieranie.
Kim jesteś, te trochę ambicji, pożądliwości i marzeń
nie zasługuje na karę przydługiej agonii.
Nie wiem tylko, co możesz zrobić, sam, ze śmiercią innych,
dzieci oblanych ogniem, kobiet rażonych śrutem, oślepiętych żołnierzy,
która trwa wiele dni, teraz, tu, obok ciebie.
Bezdomna twoja litość, nieme twoje słowo,
i boisz się wyroku za to, że nic nie mogłeś.

Berkeley, 1968

Parabola del papavero

Sul seme di papavero sta una casetta,
Dei cagnolini abbaiano alla luna di papavero
E a loro non è mai venuto in mente
che c'è un mondo più ampio.

La Terra è un seme – nient'altro davvero,
E altri semi – pianeti e stelle.
E anche se fossero centomila,
Una casa col giardino su ciascuna può stare.

Tutto nella testa del papavero.
Il papavero cresce in giardino,
I bambini corrono e il papavero ondeggia.
E di sera, al sorgere della luna
I cani abbaiano da qualche parte,
ora più forte, ora piano.

Tłumaczenie:

Joanna Beben, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Przypowieść o maku* [w:] *Świat (poema naiwne)*, *Ocalenie* 1945,
Wiersze t.1, Kraków, Znak, 2001.

Przypowieść o maku

Na ziarnku maku stoi mały dom,
Pieski szczekają na księżyc makowy
I nigdy jeszcze tym makowym psom,
Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko – naprawdę nie więcej,
A inne ziarnka – planety i gwiazdy.
A choć ich będzie chyba sto tysięcy,
Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,
Dzieci biegają i mak się kołysze.
A wieczorami, o księżycu wschodzie
Psy gdzieś szczekają, to głośniejsze, to ciszej.

Come fu

Inseguendo un cervo mi inoltrai tra i monti e da lì vidi.

O forse fu per qualche altra ragione che mi levai in volo sopra il sole al tramonto.

Sopra i pendii della selva nera, il lembo dell'oceano e i gradoni rosso-carminio del ghiacciaio all'imbrunire.

Vidi l'assenza, la potenza dell'anti-compimento, la punizione di una promessa per sempre mancata.

Se nelle yurte di compensato, di frammenti di pneumatici e di luride lamiere gli antichi abitanti di questa terra avessero ancora agitato i sonagli, tutto sarebbe stato vano.

Nessun'aquila-creatrice planava nell'aria da cui era stato respinto il fulmine della sua gloria.

Gli spiriti protettori si celavano fra i giacimenti del ribollente minerale grezzo e di tanto in tanto scuotevano la superficie fino a che la materia delle autostrade non si squarciasse.

Il Padre Iddio non vagava più curando i virgulti di cedro, non se ne percepiva più il grande respiro.

Il figlio suo non conosceva l'essere figlio e distoglieva lo sguardo passando accanto a un neon a forma di croce, piatta come uno streap-tease allo schermo.

Era questa la vera fine dell'Antico e del Nuovo Testamento.

Nessuno implorava: ognuno sceglieva un frammento di agata o diorite perché a lui solo mormorasse: non posso vivere più a lungo.

Jak było

Ścigając jelenia, zapuściłem się daleko w góry i stamtąd widziałem.

Albo może z jakiegokolwiek innego powodu wzniosłem się nad zachodzące słońce.

Nad stoki czarnoboru i płat oceanu, i karminowe o zmierzchu stopnie lodowca.

Widziałem nieobecność; mocarstwo przeciw-spełnienia; karę utraconej na zawsze obietnicy.

Jeżeli w jurtach z dykty, szczątków opon i plugawej blachy dawni mieszkańcy tej ziemi potrzęsali jeszcze grzechotką, było to daremne.

Żaden orzeł-stwórca nie szybował w powietrzu, z którego wytrącono piorun jego chwały.

Opiekuńcze duchy skryły się za podziemne łoża bulgoczącej rudy i targały niekiedy powierzchnią, aż pękała materia autostrad.

Bóg Ojciec nie przechadzał się, doglądając latorośli cedru, nie słyszano już nigdy jego wielkiego oddechu.

Syn jego nie znał synostwa i odwracał oczy mijając krzyż neonowy, płaski jak ekran strip-tease.

Tym razem był to naprawdę koniec Starego i Nowego Testamentu.

Nie błagano i każdy wybierał bryłkę agatu albo diorytu, żeby jej tylko szeptać: nie mogę żyć dłużej.

Brodaci wysłańcy w naszyjnikach z paciorków zakładali tajne gminy w imperialnych miastach i portach za morzem.

Messaggeri barbuti con perline al collo fondavano comuni clandestine nelle città imperiali e nei porti d'oltremare.

Ma nessuno di loro annunciava la nascita di un fanciullo Redentore.

Soldati delle delegazioni inviati a punire i popoli partecipavano camuffati e mascherati a riti proibiti, ma non per scrutare ancora qualche speranza.

Inalavano il fumo che leniva ogni memoria e dondolandosi sui fianchi si spartivano il verbo di una riunificazione senza nome.

Inciso su un albero nero, il Cerchio dell'Eterno Ritorno si innalzava davanti alle tende di ordini religiosi nomadi.

E coloro che avevano nostalgia del Regno come me s'inselvaticivano tra i monti per diventare eredi di un mito oltraggiato.

Berkeley, 1968

Tłumaczenie:

Roberta Bevilacqua, Università di Pisa

Czesław Miłosz, *Jak było* [w:] *Poezje t.1 (Miasto bez imienia)*, Paryż, Instytut Literacki, 1981.

Ale żaden z nich nie oznajmiał narodzin dzieciątka-odkupiciela.

Żołnierze ekspedycji karzących narody szli w przebraniu i masce na zakazane obrzędy nie po to, żeby jeszcze wyglądać nadziei.

Wdychali kojący wszelką pamięć dym i chwiejąc się z boku na bok, dzielili się słowem bezimiennego zjednoczenia.

Rzeźbione w czarnym drzewie Koło Wiecznego Powrotu stało przed namiotami wędrownych zakonów.

A którzy tęsknili do Królestwa, jak ja dziczeli w górach, potomkowie zhańbionego mitu.

Berkeley, 1968

La bella sconosciuta

Dinnanzi allo specchio, nuda, ti ammiri,
eri davvero graziosa, fosse durato questo momento.
I bruni scudi rosei dei tuoi seni,
il grembo col nero ciuffo appena cresciuto.
E subito ti vestivano con lunghe
camicie, sottovesti, abiti leggeri con lo strascico.
Indossavi un corsetto lilla, un colore di moda,
e sulle cosce giarrettiere come cinghie di un'armatura.
Ti appendevano addosso pezzi di ridicoli stracci
affinché partecipassi nel loro teatro
di finte follie, di licenziose reticenze.
Tale resti sulla fotografia, imprigionata,
offuscata dall'emulsione e dal colore del tempo.
Ti ribellasti? Sì, è probabile.
Saperlo, non dirlo a nessuno
e dalla vacuità delle loro credenze, delle loro parole
difendere la sagacia di un corpo irriverente.

Ed io, sono forse libero ora
dai riti, dalle maschere, dalle luci del ballo?
Mi sono svincolato dalla legge che mi trascina
verso mode irrigidite, abitudini opprimenti?

Voglio salvarti, bella sconosciuta.
Per eterni prati ci incamminiamo insieme.
Sei di nuovo nuda e adolescente,
ti tengo per mano, come tuo promesso.
Immagina che niente di ciò che doveva accadere
avverrà, che puoi essere altra,
te stessa, sfuggita al rigore del destino.

Tłumaczenie:

Gaia Bisignano, Università degli Studi di Firenze

Czesław Miłosz, *Piękna nieznajoma* [w:] *Druga przestrzeń*, Kraków, Znak, 2002.

Piękna nieznajoma

Przed lustrem, naga, podobająca się sobie,
Byłaś naprawdę śliczna, niechby trwał ten moment.
Różowobrunatne tarcze twoich piersi,
Brzuch z czarną kępą, dopiero co wyrosłą.
A zaraz ubierali ciebie w powłóczyście
Koszule, halki, wiotkie suknie z trenem.
Nosiałaś gorset lila, kolor modny,
I na udach podwiązki jak rzemienie zbroi.
Zawieszali na tobie pasma śmiesznych szmat,
Żebyś brała udział w ich teatrze
Udanych szalów, sprośnych niedomówień.
Taka na fotografii zostajesz, niewolna,
Przyćmiona emulsją i kolorem czasu.
Czy buntowałaś się? Tak, to możliwe.
Wiedzieć dla siebie, nie mówić nikomu
I od nicości ich wierzeń, ich słów
Uchronić mądrość prześmiewczego ciała.

A ja, czy jestem teraz wyzwolony
Z obrzędów, maszkar, reflektorów balu?
Czy urwałem się prawu, które wciąga mnie
W zastygłe mody, śnięte obyczaje?

Chcę ciebie uratować, piękna nieznajoma.
Razem na wieczne łąki odchodzimy.
Znów jesteś naga i piętnastoletnia,
Trzymam ciebie za rękę, twój przyobiecany.
Pomyśl, że nic się z tego nie odbędzie,
Co odbyć się miało, że możesz być inna,
Swoja, nie zatrzymana dokładnością losu.

Terra

Dolce mia patria europea,

Posandosi sui tuoi fiori una farfalla si macchia le ali di sangue,
Il sangue si raccoglie nelle fauci dei tulipani,
In stella muta nel cuore dei convolvoli
E dilava i chicchi del tuo grano.

La tua gente si scalda le mani livide
Al segoso cero della primula
E nei campi ode il vento gemere
Dentro le canne di armi spianate.

Terra tu sei dove patire non è onta,
Perché offriranno una pozione amara
In fondo a cui v'è il veleno di secoli.

Nella sera straziata di foglie umide,
In riva ad acque in cui scorre ancora
La ruggine di corazze cave di centurioni,
Ai piedi di torrioni infranti,
All'ombra di arcate quasi ombra di acquedotti,
Sotto un placido padiglione di ali di civetta,

Un papavero rosso, reciso da una brina di lacrime.

Washington D.C., 1949

Tłumaczenie:

Rachele Bongiovanni, Università di Pisa

Czesław Miłosz, *Ziemia* [w:] *Poezje (Światło dzienne)*, Paryż, Instytut Literacki, 1981.

Ziemia

Słodka moja europejska ojczyzno,

Motyl, siadając na twoich kwiatach, plami skrzydła krwią,
Krew się zbiera w paszczy tulipanów,
Gwiazdą mieni się na dnie powojów
I spłukuje ziarna twego zboża.

Twoi ludzie grzeją sine ręce
Przy woskowej gromnicy pierwiosnka
I na polach słyszą, jak zawodzi
Wicher w lufach ustawionej broni.

Ziemią jesteś, gdzie nie wstyd jest cierpieć,
Bo usłużą szklanką gorzkich płynów,
W której na dnie jest trucizna wieków.

W twój rozdarty wieczór mokrych liści,
Nad wodami, w których dotąd płynie
Rdza zapadłej zbroi centurionów,
U podnóża potrzaskanych wieżyc,
W cieniu przęseł jak cień akweduktów,
Pod spokojnym baldachimem skrzydeł sowy,

Mak czerwony, ścięty szronem łez.

Washington D.C., 1949

Mio padre in biblioteca

La fronte alta e arruffata la chioma
Su cui il sole si posa dalla finestra
Lucente e soffice ha la corona,
Mio padre mentre il libro dischiude.

Come d'un mago le vesti istoriate,
Barbuglia piano sortilegi sommessi.
Quali portenti nel libro si compiano,
Sa chi Dio istruì nell'arte degli incanti.

Tłumaczenie:

Martina Bučeková, Università degli Studi di Padova

Czesław Miłosz, *Ojciec w bibliotece* [w:] *Świat (poema naiwne)*, *Ocalenie* 1945, *Wiersze t.1*, Kraków, Znak, 2001.

Ojciec w bibliotece

Wysokie czoło, a nad nim zwichrzone
Włosy, na które słońce z okna pada.
I ojciec jasną ma z puchu koronę,
Gdy wielką księgę przed sobą rozkłada.

Szata wzorzysta jak na czarodzieju,
Zaklęcia głosem przyciszonym mruczy.
Jakie są dziwne, co w księdze się dzieją,
Dowie się, kogo Bóg czarów nauczy.

Ovunque

Ovunque mi trovi, in qualsiasi posto
del mondo, celo agli altri la convinzione
di non venire di là.
Come inviato ad assorbire quanto più
di colori, gusti, suoni, profumi, a esperire
tutto ciò che è
dell'umana ventura; a mutare il vissuto
in un libro di sortilegi da portare là, d'onde
sono venuto

Tłumaczenie:

Francesco Cabras, Università degli Studi di Padova

Czesław Miłosz, *Gdziekolwiek* [w:] *To*, Kraków, Znak, 2000.

Gdziekolwiek

Gdziekolwiek jestem, na jakimkolwiek miejscu
na ziemi, ukrywam przed ludźmi przekonanie,
że nie jestem stąd.
Jakbym był posłany, żeby wchłonąć jak najwięcej
barw, smaków, dźwięków, zapachów, doświadczyć
wszystkiego, co jest
udziałem człowieka, przemienić co doznane
w czarodziejski rejestr i zanieść tam, skąd
przyszedłem.

Due poesie

Le poesie qui riportate si negano l'una con altra. Una si rifiuta di immergersi in qualsiasi problema che da sempre tormenta le menti di teologi e filosofi, sceglie l'attimo e la bellezza della terra, viste da una delle isole del Mar dei Caraibi. L'altra, al contrario, si adira con la gente che non vuole ricordare e vive come se nulla fosse, come se l'orrore non serpeggiasse da sotto la superficie dei loro assetti sociali.

Soltanto io so, che l'accettazione del mondo, nella prima, nasconde in sé molta amarezza e che forse, è più ironica di quel che sembra. Ma la non accettazione, nella seconda, risulta dal fatto, che l'ira è un impulso più forte della disputa filosofica. Ma che sia, le due poesie insieme testimoniano le mie contraddizioni, in quanto le idee ivi espresse sono entrambe mie.

Tłumaczenie:

Claudia Caselli, Università degli Studi di Firenze

Czesław Miłosz, *Dwa wiersze*, [w:] *Wiersze t.4 (Dalsze okolice)*, Kraków, Znak, 2004.

Dwa wiersze

Wiersze tutaj podane wzajemnie sobie przeczą. Jeden wyrzeka się wszelkiego zagłębiania się w problemy nękające od wieków umysły teologów i filozofów, wybiera chwilę i piękno ziemi oglądane na jednej z wysp Morza Karaibskiego. Drugi, wręcz przeciwnie, gniewa się, że ludzie nie chcą pamiętać i żyją jakby nigdy nic, jakby horror nie czał się tuż pod powierzchnią ich społecznych urządzeń.

Ja jeden wiem, że zgoda na świat w pierwszym kryje w sobie dużo zgrzyoty i że jest bardziej może ironiczna, niż się wydaje. A niezgoda w drugim wynika z tego, że gniew jest silniejszym bodźcem niż zaproszenie do filozoficznej dysputy. Ale niech będzie, oba wiersze razem świadczą o moich sprzecznościach, skoro wypowiedane w nich sądy są na równi moje.

Fede

Fede è se vedi una foglia nell'acqua
O rugiada che stilla e tu sai
Che esistono perché indispensabili.
Anche se chiudessi gli occhi e sognassi,
Al mondo c'è solo quel che già c'era,
E la foglia è portata oltre dal fiume.

È fede anche quando tu ti ferisci
Un piede sul sasso e sai che i sassi
Per questo sono: per ferirci i piedi.
Guardate come l'albero distende le ombre,
Cade a terra l'ombra nostra e dei fiori:
Ciò che ombra non ha, non può esistere.

Tłumaczenie:

Eva Celladin, Università degli Studi di Padova

Czesław Miłosz, *Wiara* [w:] *Świat (poema naiwne), Ocalenie 1945, Wiersze t.1*,
Kraków, Znak, 2001.

Wiara

Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy
Listek na wodzie albo kroplę rosy
I wie, że one są – bo są konieczne.
Choćby się oczy zamknęło, marzyło,
Na świecie będzie tylko to, co było,
A liść uniosą dalej wody rzeczne.

Wiara jest także, jeżeli ktoś zrani
Nogę kamieniem i wie, że kamienie
Są po to, żeby nogi nam raniły.
Patrzcie, jak drzewo rzuca długie cienie,
I nasz, i kwiatów cień pada na ziemię:
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.

Senso

– Quando morirò, vedrò la fodera del mondo.
L'altra parte, oltre l' uccello, la montagna e il tramonto.
Il vero significato che chiede di essere decifrato.
Ciò che non tornava, corrisponderà.
Ciò che non era chiaro, verrà chiarito.

– E se non vi fosse una fodera del mondo?
Se il tordo sul ramo non è un segno,
Ma solo un tordo sul ramo, se il giorno e la notte
Si susseguono non badando al senso,
E se non c'è nulla sulla terra, oltre a questa terra?

Se fosse così, rimarrà allora
La parola un tempo risvegliata da labbra fugaci,
La quale corre e corre, messaggero instancabile,
Sui campi stellati, nel vortice delle galassie
E protesta, chiama, grida.

Tłumaczenie:

Alberto Del Maschio, Università degli Studi di Venezia „Ca' Foscari”

Czesław Miłosz, *Sens* [w:] *Wiersze t.4 (Dalsze okolice 1991)* Kraków, Znak, 2004.

Sens

– Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata.
Drugą stronę, za ptakiem, górą i zachodem słońca.
Wzywające odczytania prawdziwe znaczenie.
Co nie zgadzało się, będzie się zgadzało.
Co było niepojęte, będzie pojęte.

– A jeżeli nie ma podszewki świata?
Jeżeli drozd na gałęzi nie jest wcale znakiem,
Tylko drozdem na gałęzi, jeżeli dzień i noc
Następują po sobie, nie dbając o sens
I nie ma nic na ziemi, prócz tej ziemi?

Gdyby tak było, to jednak zostanie
Słowo raz obudzone przez nietrwałe usta,
Które biegnie i biegnie, poseł niestrudzony,
Na międzygwiazdne pola, w kołowrót galaktyk
I protestuje, woła, krzyczy.

1 dicembre

Terra di vigne: rossa, ruggine, vermiglio-bruna in questa stagione.
Contorno celeste di monti sopra una fertile valle.
Fa caldo finché c'è il sole, al buio torna il freddo.
Rigida sauna, poi si nuota in una piscina attorniata da alberi.
Sequoie scure, diafane betulle dalle pallide foglie.
Nelle maglie strette della loro tenue rete sta la falce della luna.
Descrivo questo perché non mi fido più della filosofia
e il mondo visibile è tutto ciò che ne è rimasto.

Tłumaczenie:

Alessandro Farsetti, Università degli Studi di Venezia „Ca' Foscari”

Czesław Miłosz, *1 grudnia* [w:] *Wiersze t.4 (Dalsze okolice 1991)* Kraków, Znak, 2004.

1 grudnia

Kraj winnic rudy, rdzawy, karminowo-brunatny o tej porze roku.
Niebieski zarys gór nad żyzną doliną.
Ciepło dopóki słońce, w cieniu wraca chłód.
Ostra sauna, potem pływa się w basenie okolonym drzewami.
Ciemne sekwoje, przezroczyste bladolistne brzozy.
W ich delikatnej siatce wąski sierp księżyca.
Opisuję to dlatego, że zwątpiłem o filozofii
I świat widzialny to wszystko, co po niej zostało.

Solo questo

La valle e sopra i boschi in tinte d'autunno.
Il viandante giunge, la mappa l'ha condotto qui,
o forse il ricordo. Una volta, un tempo, nel sole,
mentre cadeva la prima neve, passando qui
provò gioia, forte, senza ragione,
gioia degli occhi. Tutto era ritmo
degli alberi oscillanti, dell'uccello in volo
del treno sul viadotto, era la celebrazione del movimento.
Torna dopo anni, non chiede nulla
vuole una cosa soltanto, una preziosa cosa:
essere puro sguardo senza nome,
senza aspettative, timori e speranze,
sul confine dove finisce l'io e il non-io.

1985

Tłumaczenie:

Giovanna Fauro, Università degli Studi di Venezia „Ca' Foscari”

Czesław Miłosz, *To jedno* [w:] *Wiersze, t.4 (Kroniki 1987)*, Kraków, Znak, 2004.

To jedno

Dolina i nad nią lasy w barwach jesieni.
Wędrowiec przybywa, mapa go tutaj wiodła,
A może pamięć. Raz, dawno, w słońcu,
Kiedy spadł pierwszy śnieg, jadąc tędy
Doznał radości, mocnej, bez przyczyny,
Radości oczu. Wszystko było rytmem
Przesuwających się drzew, ptaka w locie,
Pociągu na wiadukcie, świętem ruchu.
Wraca po latach, niczego nie żąda.
Chce jednej tylko, drogocennej rzeczy:
Być samym czystym patrzeniem bez nazwy,
Bez oczekiwań, lęków i nadziei,
Na granicy, gdzie kończy się ja i nie-ja.

1985

Apprendista, II

Penso a Venezia che ritorna come un motivo musicale
Dalla prima mia visita prima della guerra,
Quando vidi in spiaggia al Lido
Una ragazza tedesca simile alla dea Diana,
Fino all'ultima, quando dopo la sepoltura di Josif Brodskij,
Banchettammo a Palazzo Mocenigo, lo stesso palazzo,
In cui un tempo aveva soggiornato Lord Byron.

Ed ecco Piazza San Marco e le sedie dei suoi caffè.
Ed ecco qui Oskar Miłosz, viaggiatore solitario,
Che nel 1909 dovette incontrare la sua condanna:
L'amore della sua vita, Emma Heine-Geldern,
Che fino alla morte chiamò amata consorte,
E che sposò il barone Leo Salvotti von
Eichenkraft und Bindenburg
E morì a Vienna nella seconda metà del secolo.

Questo inno in lode di Dio e dell'uomo,
Che è *Miguel Mañara*,
Introduce la figura della moglie di Don Miguel,
La giovanissima Girolama, a causa della quale
Juliusz Osterwa non inscenò questo mistero in "Reduta",
poiché andava cercando invano un'attrice degna di quel ruolo.

Lessi *Mañara* nella traduzione di Bronisława Ostrowska
A quattordici anni. Così doveva essere.
Ammaliandomi la bellezza di Girolama provocò in me un danno
Spingendomi ancor più alla ricerca dell'amore ideale,
Della romantica affinità delle anime,
Che solitamente a pochi giova alla salute.

Nel suo rendere assoluto l'amore
Intravedo un'espressione di misoginia
La contrapposizione della donna ideale alla donna concreta.

Czeladnik, II

Myślę o Wenecji powracającej jak muzyczny motyw
Od pierwszej mojej tam wizyty przed wojną,
Kiedy zobaczyłem na plaży w Lido
Niemiecką dziewczynę podobną do bogini Diany,
Po ostatnią, kiedy pogrzebawszy Josifa Brodskiego,
Ucztowaliśmy w *palazzo* Mocenigo, akurat tym samym,
W którym niegdyś mieszkał był Lord Byron.

A oto Piazza San Marco i krzesła jego kawiarni.
I to tu Oskar Miłosz, samotny wędrowiec,
Musiał spotkać w 1909 swój wyrok:
Miłość swego życia, Emmy Heine-Geldern,
Którą do śmierci miał nazywać swoją ukochaną żoną,
A która poślubiła barona Leo Salvotti von
Eichenkraft und Bindenburg
I umarła w Wiedniu w drugiej połowie stulecia.

Ten hymn na chwałę Boga i człowieka,
Jakim jest *Miguel Mañara*,
Wprowadza postać żony Don Miguela,
Młodziutkiej Girolamy, z której powodu
Juliusz Osterwa nie wystawił tego misterium w „Reducie”,
Bo na próżno szukał aktorki godnej, żeby zagrać tę rolę.

Przeczytałem *Mañarę* w przekładzie Bronisławy Ostrowskiej,
Mając czternaście lat. Bo tak być miało.
Urzeczenie pięknem Girolamy wyrządziło mi szkodę,
Utwierdzając mnie w szukaniu miłości doskonałej,
Romantycznego pokrewieństwa dusz,
Co na ogół mało komu wychodzi na zdrowie.

W jego absolutyzowaniu miłości
Odgaduję rys myzoginizmu,
Przeciwstawienie kobiety idealnej kobiecie prawdziwej.

Venezia si allontana come un grande vascello di morte,
Sul cui ponte una brulicante folla si trasforma in allucinazione.
La salutai a San Michele sulle tombe di Josif e di Ezra Pound,
Pronta ad accogliere persone non ancora nate,
Per le quali saremo solo un'enigmatica leggenda.

Tłumaczenie:

Maria Vittoria Ghirardi, Università degli Studi di Venezia „Ca' Foscari”
Czesław Miłosz, *Czeladnik, II* [w:] *Druga Przestrzeń*, Kraków, Znak, 2002.

Wenecja odpływa jak wielki okręt śmierci,
Z rojącym się na jego pokładzie tłumem zmienionym w mary.
Pożegnałem ją w San Michele przy grobach Josifa i Ezry Pounda,
Gotową na przyjęcie ludzi nienarodzonych,
Dla których będziemy jedynie enigmatyczną legendą.

Frasi (scelte)

La medicina contro il pessimismo

Mi ha calmato il bosco nel fuoco del fulmine.

La minaccia

È tremendo pensare che ciò che ho dimenticato sarà ricordato.

Il grido

Una vita così io non la volevo, non con questa legge,
non su questa terra!

In ogni caso

Ogni volta che maledirò la sorte, non sarò io, ma la terra in me.

Ipotesi

Se, disse, scrivevi in polacco
per punire te stesso dei peccati, allora sarai salvato.

Ritratto

Si chiuse nella torre, lesse gli autori antichi,
diede da mangiare agli uccelli sulla terrazza.
Perché solo così poté dimenticare di conoscere se stesso.

Consolazione

Calmati. Sia i tuoi peccati che le tue buone azioni
sprofonderanno nell'oblio.

Do ut des

Provò riconoscenza, quindi non poté non credere in Dio.

Memoria e memoria

Non sapere. Non ricordare. Con questa unica speranza:
che oltre il fiume Lete ci sia la memoria, guarita.

Zdania (wybrane)

Środek przeciwko pesymizmowi

Uspokoił mnie las w ogniu od pioruna.

Zagrożenie

Straszno pomyśleć, że co zapomniałem, będzie przypomniane.

Okrzyk

Nie takiego ja chciałem życia, nie pod takim prawem,
nie na takiej Ziemi!

Na wszelki wypadek

Kiedy będę przeklinać Los, to nie ja, to Ziemia we mnie.

Hipoteza

Jeżeli, powiedziała, pisałeś po polsku,
żeby siebie ukarać za grzechy, to będziesz zbawiony.

Portret

Zamknął się w wieży, czytał starożytnych autorów,
na tarasie karmił ptaki.
Bo tylko tak mógł zapomnieć o poznaniu samego siebie.

Pocieszenie

Uspokój się. I twoje grzechy, i twoje dobre uczynki
okryje niepamięć.

Do ut des

Czuł wdzięczność, więc nie mógłby w Boga nie wierzyć.

Pamięć i pamięć

Nie wiedzieć. Nie pamiętać. Z tą jedną nadzieją:
Że jest za rzeką Lethe pamięć, uleczona.

Movimento contrario

Già la nuova foresta copre le rovine delle loro dimore.
Tornano i lupi e l'orso dorme tranquillo nella boscaglia di lamponi.

Alba

Ci siamo svegliati dal sonno dopo non so quante migliaia di anni.
Di nuovo l'aquila volava nel sole ma non significava la stessa cosa.

Storia della Chiesa

Per due millenni ho provato a capire cosa fosse.

Tłumaczenie:

**Giulia Fiorato, Francesco Glendi, Giada Longo, Anna Marazzi, Simonetta
Valentina Montemurro, Danilo Zannoni. Università degli Studi di Genova**

Czesław Miłosz, *Zdania* (wybrane) [w:] *Wiersze, t.3 (Hymn o perle 1982)*, Kraków,
Znak, 2003.

Ruch odwrotny

Już ruiny ich siedzib młody las porasta.
Wracają wilki i niedźwiedź śpi bezpiecznie w gąszczu malin.

Poranek

Obudziliśmy się ze snu nie wiem ilu tysięcy lat.
Znow orzeł leciał w słońcu, ale znaczył nie to samo.

Dzieje Kościoła

Dwa tysiące lat próbowałem zrozumieć, jak to było.

Ovunque

Ovunque io sia, in qualsiasi posto
sulla Terra, nascondo davanti la gente la convinzione
di non essere di qui.
Come se fossi stato mandato per assorbire il più possibile
colori, sapori, suoni, odori, percepire
tutto ciò
che appartiene all'uomo, per trasformare le sensazioni
in un registro incantato e riportarlo là, da dove
sono venuto.

Tłumaczenie:

Giulia Fiorato, Simonetta Valentina Montemurro, Università degli Studi di Genova
Czesław Miłosz, *Gdziekolwiek* [w:] *To*, Kraków, Znak, 2000.

Gdziekolwiek

Gdziekolwiek jestem, na jakimkolwiek miejscu
na ziemi, ukrywam przed ludźmi przekonanie,
że nie jestem stąd.
Jakbym był posłany, żeby wchłonąć jak najwięcej
barw, smaków, dźwięków, zapachów, doświadczyć
wszystkiego, co jest
udziałem człowieka, przemienić co doznane
w czarodziejski rejestr i zanieść tam, skąd
przyszedłem.

Orfeo e Euridice

Fermo sulle pietre del selciato accanto all'entrata dell'Ade
Orfeo si piegava sotto le folate di vento,
Che tiravano il suo cappotto, facevano rotolare i cumuli di nebbia,
E agitavano le foglie degli alberi. I fanali delle auto
Ad ogni ondata di nebbia si affievolivano.

Si fermò davanti alla porta di vetro, incerto
Di avere la forza per questa ultima prova.

Ricordava le parole di lei: „sei un uomo buono”.
Non ci credeva molto. I poeti lirici
Hanno di solito, come sapeva, cuori freddi.
Ed è quasi una condanna. La perfezione dell'arte
si ottiene in cambio di una tale infermità.

Solo il suo amore lo scaldava, lo umanizzava.
Quando era con lei, si vedeva in modo diverso.
Ora che era morta, non poteva deluderla.

Spinse la porta. Camminava per il labirinto dei corridoi, degli ascensori.
La livida luce, più che luce, era una tenebra terrena.
I cani elettronici lo superavano senza alcun fruscio.
Scendeva un piano dopo l'altro, cento, trecento, giù in basso.
Sentiva freddo. Avvertiva la sensazione di trovarsi nel nulla.
Sotto migiaia di secoli pietrificati,
Nel cenerario delle generazioni, arse lentamente.
Questo regno sembrava privo di fondo e di fine.

Lo circondavano i volti delle ombre ammassate.
Ne riconosceva alcune. Sentiva il ritmo del proprio sangue,
Sentiva fortemente la propria vita insieme alle sue colpe.
E temeva di incontrare coloro ai quali aveva fatto del male.
Ma loro avevano perduto la capacità di ricordare.
Guardavano oltre, totalmente indifferenti.

Orfeusz i Eurydyka

Stojąc na płytach chodnika przy wejściu do Hadesu
Orfeusz kulił się w porywistym wietrze,
Który targał jego płaszczem, toczył kłęby mgły,
Miotał się w liściach drzew. Światła aut
Za każdym napływem mgły przygasały.

Zatrzymał się przed oszklonymi drzwiami, niepewny,
Czy starczy mu sił w tej ostatniej próbie.

Pamiętał jej słowa: „Jesteś dobrym człowiekiem”.
Nie bardzo w to wierzył. Liryczni poeci
Mają zwykle, jak wiedział, zimne serca.
To niemal warunek. Doskonałość sztuki
Otrzymuje się w zamian za takie kalectwo.

Tylko jej miłość ogrzewała go, ucłowieczała.
Kiedy był z nią, inaczej też myślał o sobie.
Nie mógł jej zawieść teraz, kiedy umarła.

Pchnął drzwi. Szedł labiryntem korytarzy, wind.
Sine światło nie było światłem, ale ziemskim mrokiem.
Elektroniczne psy mijały go bez szelestu.
Zjeżdżał piętro po piętrze, sto, trzysta, w dół.
Marzył. Miał świadomość, że znalazł się w Nigdzie.
Pod tysiącami zastygłych stuleci,
Na prochowisku zetkniętych pokoleń,
To królestwo zdawało się nie mieć dna ni kresu.

Otaczały go twarze tłoczących się cieni.
Niektóre rozpoznawał. Czuł rytm swojej krwi.
Czuł mocno swoje życie razem z jego winą
I bał się spotkać tych, którym wyrządził zło.
Ale oni stracili zdolność pamiętania.
Patrzyli jakby obok, na tamto obojętni.

In sua difesa aveva la lira a nove corde.
Portava in essa la musica terrena contro quella degli abissi
Che colmava ogni suono col silenzio.
La musica si impadroniva di lui. Allora divenne privo di volontà.
Si sottometteva al dettato del canto, in esso si perdeva.
Simile alla sua lira diventava solo uno strumento.

Finché non giunse al palazzo dei sovrani di quel regno.
Persefone, nel suo giardino di peri e meli inariditi,
Nero, dai tronchi spogli e dai rami nodosi,
E il suo trono, un ametista funereo, lei lo ascoltava.

Lui cantava di luminose mattine, di fiumi immersi nel verde.
Di acqua fumante, di un'aurora rosata.
Dei colori: vermiglio, carminio,
Siena bruciata, azzurro,
Del piacere di nuotare nel mare vicino agli scogli marmorei.
Del gustoso pasto in terrazza che dava sul'animato porto di pescatori.
Del gusto del vino, del sale, delle olive, del senape, delle mandorle.
Del volo della rondine, del volo del falco, del maestoso volo dello stormo
di pellicani al di sopra del golfo.
Del profumo dei fasci di lillà nella pioggia estiva.
Di tutto ciò, che tessava contro la morte con le parole
E nessuna delle sue rime celebrava il nulla.

Non so, disse la Dea, se tu l'amavi,
Ma sei arrivato fin qui per salvarla.
Ti sarà restituita. Ma ad una condizione.
Con lei non devi parlare sulla via del ritorno,
Né girarti per vedere se ella ti segue.

Ermes condusse Euridice.
Il volto di lei, cambiato, era interamente grigio,
Le palpebre abbassate, e sotto l'ombra delle ciglia.
Procedeva rigida, tenuta per mano dalla sua guida.
Pronunciare il suo nome, come lo desiderava,

Na swoją obronę miał lirę dziewięciostrunną.
Niósł w niej muzykę ziemi przeciw otchłani
Zasypującej wszelkie dźwięki ciszą.
Muzyka nim władała. Był wtedy bezwolny.
Poddawał się dyktowanej pieśni, zasłuchany.
Jak jego lira, był tylko instrumentem.

Aż zaszedł do pałacu rządców tej krainy.
Persefona, w swoim ogrodzie uschniętych grusz i jabłoni,
Czarnym od nagich konarów i gruzłowatych gałązek,
A tron jej żałobny ametyst, słuchała.

Śpiewał o jasności poranków, o rzekach w zieleni.
O dymiącej wodzie różanego brzasku.
O kolorach: cynobru, karminu,
sieny palonej, błękitu,
O rozkoszy pływania w morzu koło marmurowych skał.
O ucztowaniu na tarasie nad zgiełkiem rybackiego portu.
O smaku wina, soli, oliwy, gorzycy, migdałów.
O locie jaskółki, locie sokoła, dostojnym locie stada
pelikanów nad zatoką.
O zapachu naręczy bzu w letnim deszczu.
O tym, że swoje słowa układał przeciw śmierci
I żadnym swoim rymem nie słał nicości.

Nie wiem, rzekła bogini, czy ją kochałeś,
Ale przybyłeś aż tu, żeby ją ocalić.
Będzie tobie wrócona. Jest jednak warunek.
Nie wolno ci z nią mówić. I w powrotnej drodze
Oglądać się, żeby sprawdzić, czy idzie za tobą.

I Hermes przyprowadził Eurydykę.
Twarz jej nie ta, zupełnie szara,
Powieki opuszczone, pod nimi cień rzęs.
Posuwała się sztywno, kierowana ręką
Jej przewodnika. Wymówić jej imię

Svegliarla da quel sonno.
Ma si trattenne, memore della condizione.

Partirono. Lui davanti e ad una certa distanza,
Il tacchettio dei sandali di Hermes e il calpestio leggero
Dei piedi di lei avvolti dalla veste come da un drappo.
Un ripido sentiero in salita nell'oscurità fosforeggiava,
Come le mura di un tunnel.
Lui si fermava ed ascoltava. Ma allora anche loro
Si fermavano, una labile eco.
Se riprendeva il cammino, risuonava la doppia misura dei loro passi,
Ora più vicini ora più distanti.
Sotto la sua fede germogliò il dubbio
Avvolgendo come un convolvolo fresco.
Non sapendo piangere, piangeva la perdita delle umane speranze
E la Resurrezione dei morti,
Poiché ora era simile ad ogni mortale,
La sua lira taceva e lui sognava indifeso.
Sapeva di dover credere e non riusciva a credere.
A lungo doveva durare l'incerta veglia
Sui propri passi contati nel torpore.

Albeggiava. Apparsero le sagome delle rocce
Sotto l'occhio lucente dell'uscita dall'abisso.
E successe ciò che aveva previsto,
Quando si voltò, dietro di lui non c'era nessuno.

Il sole. E il cielo, e al di sopra le nubi.
E solamente ora il grido dentro di lui: "Euridice!
Come vivrò senza te, oh Consolatrice!"
Ma le erbe profumavano. Continuava in basso il ronzio delle api.
E si addormentò, con la guancia contro la calda terra.

Tłumaczenie:

Catia Forte, Rosario Napolitano, Natalia Orlenko, Grazia Zambrano, Università degli Studi di Napoli „L'Orientale”

Czesław Miłosz, *Orfeusz i Eurydyka*, [w:] *Wiersze ostatnie*, Znak, Kraków, 2006.

Tak bardzo chciał, zbudzić ją z tego snu.
Ale wstrzymał się, wiedząc, że przyjął warunek.

Ruszyli. Najpierw on, a za nim, ale nie zaraz,
Stukanie jego sandałów i drobny tupot
Jej nóg spętanych suknią jak całunem.
Stroma ścieżka pod górę fosforyzowała
W ciemności, która była jak ściany tunelu.
Stawał i nasłuchiwał. Ale wtedy oni
Zatrzymywali się również, nikło echo.
Kiedy zaczynał iść, odzywał się ich dwutakt,
Raz, zdawało mu się, bliżej, to znów dalej.
Pod jego wiarą urosło zwątpienie
I oplatało go jak chłodny powój.
Nie umiejący płakać, płakał nad utratą
Ludzkich nadziei na z martwych powstanie,
Bo teraz był jak każdy śmiertelny,
Jego lira milczała i śnił bez obrony.
Wiedział, że musi wierzyć i nie umiał wierzyć.
I długo miała trwać niepewna jawa
Własnych kroków liczonych w odrętwieniu.

Dniało. Ukazały się załomy skał
Pod świetlistym okiem wyjścia z podziemi.
I stało się jak przeczuł. Kiedy odwrócił głowę,
Za nim na ścieżce nie było nikogo.

Słońce. I niebo, a na nim obłoki.
Teraz dopiero krzyczało w nim: Eurydyko!
Jak będę żyć bez ciebie, pocieszycielko!
Ale pachniały zioła, trwał nisko brzęk pszczół.
I zasnął, z policzkiem na rozgrzanej ziemi.

*** (*A Vilna sbocciano i gelsomini...*)

A Vilna sbocciano i gelsomini

I banchi ad emiciclo nella sala di dissezione dell'Istituto di Medicina Legale, Draugas, Leszek Raabe e Miłosz tornano all'alba dopo una nottata di sbronze.

All'Università tafferugli della Gioventù Polacca, che esige che per il sezionamento siano forniti anche cadaveri di ebrei, e non, come finora, solo di cristiani.

La polizia circonda il collegio in Bouffałowa Góra e gli studenti dall'alto le rovesciano acqua con gli idranti.

Secondo il diritto romano: *nasciturus pro iam nato habetur quotiens de commodis eius agitur*, ossia: Il nascituro venga considerato come già nato, dal momento in cui si tratta del suo vantaggio.

I gelsomini profumano in tutti i giardini della città.

Bada, Miłosz, dando credito a Tommaso d'Acquino in ciò che scrivi fa' che ci siano: *integritas, consonantia, claritas*.

[29 novembre 2002]

Tłumaczenie:

Salvatore Greco, Università degli Studi di Roma „Tor Vergata”.

Czesław Miłosz, *** (*W Wilnie kwitną bzy...*) [w:] *Wiersze ostatnie*, Znak, Kraków, 2006.

*** (*W Wilnie kwitną bzy...*)

W Wilnie kwitną bzy

Amfiteatralne ławy w sali prosektorium Zakładu Medycyny Sądowej, Draugas, Leszek Raabe i Miłosz wracają o świcie z nocnej popijawy.

Na Uniwersytecie burdy Młodzieży Wszechpolskiej, która domaga się żeby dostarczano do sekcji również trupy żydowskie, a nie jak dotychczas tylko chrześcijańskie.

Policja oblega Dom Akademicki przy Bouffałowej Górze i studenci oblewają ją z góry wodą z hydrantu.

Wedle prawa rzymskiego: *nasciturus pro iam nato habetur quotiens de commodis eius agitur*, czyli: Ten kto ma się urodzić jest uważany za już urodzonego odkąd dba się o jego potrzeby.

Bzy pachną we wszystkich ogrodach miasta.

Uważaj Miłosz, według Tomasza z Akwinu, w tym, co piszesz, powinny być: *integritas, consonantia, claritas*.

[29 listopada 2002]

L'altro spazio

Quali spaziose stanze celestiali!
Vi si sale per gradini di aria.
Sulle nubi pensili giardini edenici.

L'anima si stacca dal corpo e aleggia,
Ricorda, che c'è l'altezza
E c'è la bassezza.

Abbiamo davvero perso fede nell'altro spazio?
Ed è svanito, scaduto il Paradiso, l'Inferno?

Come incontrare una Salvezza senza prati ultraterreni?
Dove troverà sede l'unione dei dannati?

Piangiamo, doliamoci della grande perdita.
Disegniamo i visi col carbone, sciogliamo i capelli.

Suppliciamo, affinché ci venga restituito
L'altro spazio.

Tłumaczenie:

Natalia Harbut, Università degli Studi di Roma „La Sapienza”

Czesław Miłosz, *Druga przestrzeń* [w:] *Druga przestrzeń*, Kraków, Znak, 2002.

Druga przestrzeń

Jakie przestronne niebiańskie pokoje!
Wstępowanie do nich po stopniach z powietrza.
Nad obłokami rajske wiszące ogrody.

Dusza odrywa się od ciała i szybuje,
Pamięta, że jest wysokość
I jest niskość.

Czy naprawdę zgubiliśmy wiarę w drugą przestrzeń?
I znikło, przepadło i Niebo, i Piekło?

Bez łąk pozaziemskich jak spotkać Zbawienie?
Gdzie znajdzie sobie siedzibę związek potępionych?

Płaczmy, lamentujmy po wielkiej utracie.
Porysujmy węglem twarze, rozpuszczajmy włosy.

Błagajmy, niech nam będzie wrócona
Druga przestrzeń.

Parabola del papavero

Su un seme di papavero una casetta sta,
I cagnolini abbaiano alla luna splendente,
Però che il mondo è più grande in realtà,
Ai cani di papavero non è venuto in mente.

La terra è solo un seme. Ma persino
Pianeti e stelle non altro sono che semi in fila
Su ogni seme ci può stare una casa col giardino,
Anche se ce ne saranno più di cento mila.

Tutto nella corolla. Il papavero cresce nel giardino,
Dondola al passar dei fanciulli che ruzzano vicini.
E di sera, allo spuntar della luna nel cielo azzurrino
S'ode or lieve, or forte l'uggiolar dei cagnolini.

Tłumaczenie:

Kateryna Iakovenko, Università di Bologna (in Erasmus).

Università di provenienza: Università Taras Shevchenko di Kiev.

Czesław Miłosz, *Przypowieść o maku* [w:] *Świat (poema naiwne), Ocalenie 1945, Wiersze t.1*, Kraków, Znak, 2001.

Przypowieść o maku

Na ziarnku maku stoi mały dom,
Pieski szczekają na księżyc makowy
I nigdy jeszcze tym makowym psom,
Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko – naprawdę nie więcej,
A inne ziarnka – planety i gwiazdy.
A choć ich będzie chyba sto tysięcy,
Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,
Dzieci biegają i mak się kołysze.
A wieczorami, o księżycu wschodzie
Psy gdzieś szczekają, to głośniej, to ciszej.

Una presenza

Quando correvo scalzo per i campi lungo la Niewiaża

Vi era qualcosa cui allora non cercai neppure di dare un nome:

Ovunque, fra i tronchi dei tigli, sul lato soleggiato del prato,
sul sentiero lungo il frutteto,

C'era una Presenza, non si sa di chi.

Permeava l'aria di sé, mi sfiorava e m'avvolgeva.

Mi parlava col profumo dell'erba, coll'esile voce di
un fringuello, col garrito delle rondini.

Se allora mi avessero insegnato i nomi delle divinità,
facilmente avrei riconosciuto i loro volti.

Ma crebbi in una famiglia cattolica, perciò presto intorno a me
fu tutto un brulicare di diavoli e santi.

A dire il vero percepivo la Presenza di tutti loro, demoni
e divinità,

Quasi innalzandosi a formare un unico immenso
Essere Inconoscibile.

[martedì 23 VII 2002]

Tłumaczenie:

Olga Isayenko, Università degli Studi di Roma „Tor Vergata”
Czesław Miłosz, *Obecność* [w:] *Wiersze ostatnie*, Kraków, Znak, 2006.

Obecność

Kiedy biegałem boso w ogrodach nad Niewiażą

Było tam coś, czego wtedy nie próbowałem nazywać:

Wszędzie, między pniami lip, na słonecznej stronie gazonu,
na ścieżce wzdłuż sadu,

Przebywała Obecność, nie wiadomo czyja.

Pełno jej było w powietrzu, dotykała, obejmowała mnie.

Przemawiała do mnie zapachami trawy, fletowym głosem
wilgi, ćwierkiem jaskółek.

Gdyby nauczono mnie wtedy imion bogów,
łatwo poznawałbym ich twarze.

Ale rościłem w katolickiej rodzinie, więc wkrótce zaroiło się
koło mnie od diabłów ale i świętych Pańskich.

Co prawda czułem Obecność ich wszystkich, bogów
i demonów,

Jakby unoszących się wewnątrz jednej ogromnej
nierozpoznawalnej Istoty.

[wtorek, 23 lipca 2002]

Per Eraclito (1984–1985)

Quelle voci, che attraverso me parlavano,
Sono mie e non mie, udite da lontano.

Ma chi sono adesso io, quello vero,
Diverso dai cori greci e dagli eco riflessi?

Quindi devo ancora ricominciare dall'inizio,
Liberarmi dai sogni, con i quali ingannava il nostro secolo?

Su quelle sponde dove tace il diverbio e il tumulto del tribunale
E ritorno fra persone dimenticate da tempo.

Tłumaczenie:

Monika Izabela Jaworska, Università degli Studi di Venezia „Ca' Foscari”

Czesław Miłosz, *Dla Heraklita* [w:] *Wiersze t.4 (Kroniki 1987)*, Kraków, Znak, 2004.

Dla Heraklita (1984–1985)

Te głosy, które przeze mnie mówiły,
Są moje i nie moje, słyszane z daleka.

Ale kim jestem teraz ja sam, ten prawdziwy,
Inny niż greckie chóry i odbite echa?

Więc znowu mam zaczynać od początku,
Uwalniać się od snów, którymi wiek nasz łudził?

Na tych brzegach, gdzie milknie spór i wrzawa sądu
I wracam między dawno zapomnianych ludzi.

Nella nera disperazione

Nella nera disperazione e nella grigia incertezza
Rendevo omaggio in versi all'inconcepibile Grandezza
Fingendo allegria e serenità, benché assenti,
Perché sarebbe troppo facile aumentare i lamenti.

Se qualcuno chiederà, che dire:
Era un ipocrita – o aveva l'ardire?

Tłumaczenie:

Magdalena Kampert, Università di Bologna

Czesław Miłosz, *W czarnej rozpacz* [w:] *To*, Kraków, Znak, 2000.

W czarnej rozpacz

W czarnej rozpacz i w szarym zwątpieniu
Składałem wierszem hołd Niepojętemu
Udając radość, chociaż jej zabrakło,
Bo mnożyć skargi byłoby za łatwo.

Co odpowiedzieć, kiedy kto zapyta:
Dzielny był człowiek – czy też hipokryta?

Chi?

Piccole foglie di castani oltre la luce rossa della strada.
Chi è lui, colui che vede?
Da dove viene, dove scomparirà, chi
È lui, colui che vedrà
la stessa cosa, ma non la stessa
Perché con un'altra pulsazione del sangue?

Ed i rami degli enormi alberi sulla strada ripida in salita
Inclinati verso se stessi, ed in questo viale,
Oltre la fila di tronchi, una sincera chiarezza.
A chi è dedicato questo? E come si cambia
Ad ogni nuovo ritorno dello sguardo?

Siate voi stesse, cose di questa terra, siate voi stesse
Non contate su di noi, sul nostro respiro,
Sulle fantasie dell'occhio avido e traditore
Sentiamo nostalgia di voi, della vostra esistenza,
Affinché duriate così come siete in voi,
Pure e non osservate da nessuno.

Tłumaczenie:

Marcin Kiciński, Università degli Studi di Venezia „Ca' Foscari”

Czesław Miłosz, *Kto?* [w:] *Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach, Na Brzegu Rzeki*,
Kraków, Znak, 1994.

Kto?

Za czerwonym ulicznym światłem młode liście kasztanów.
Kim jest ten, który widzi?
Skąd przychodzi, dokąd zniknie, kto
Jest ten, który tu będzie zamiast niego
Widzieć to samo, ale nie to samo,
Bo z innym pulsowaniem krwi?

I konary potężnych drzew nad stromą drogą pod górę
Nachylone ku sobie, i w tej alei,
Za kolumnadą pni, otwarta jasność.
Dla kogo to? I jak się zmienia
Za każdym nowym powrotem widzenia?

Bądźcie sobą, rzeczy tej ziemi, bądźcie sobą.
Nie polegajcie na nas, na naszym oddechu,
Na fantazjach zdradliwego i chciwego oka.
Tęsknimy do was, do waszej istoty,
Abyście trwały takie, jak w sobie jesteście,
Czyste i nie oglądane przez nikogo.

*** (*Giungo da un'altra fase...*)

Giungo da un'altra fase, in cui ho vissuto
All'inizio del secolo scorso lontano dalle città
La casa stava sulla pianura si chiamava
Podkomorzynek o semplicemente fattoria
In legno, a due piani
Noi abitavamo di sopra, loro di sotto
Una stanza per ognuna delle quattro famiglie
Pronuncio questi cognomi con stupore:
Tomaszunas, Sagatis, Osipowicz e il sorvegliante Vackonis,
sebbene fossi piccolo, provavo la vergogna di essere un signorino.

[25 settembre 2003]

Tłumaczenie:

Maddalena Lukasik, Università degli Studi di Roma „La Sapienza”

Czesław Miłosz, *** (*Przybywam z innej fazy...*) [w:] *Wiersze ostatnie*, Znak,
Kraków, 2006.

*** (*Przybywam z innej fazy...*)

Przybywam z innej fazy tej w której mieszkałem
Na początku minionego stulecia daleko od miast
Dom stał na równinie nazywała się
Podkomorzynek albo krótko folwark
Drewniany dwupiętrowy
My mieszkaliśmy na górze oni na dole
Po jednym pokoju na każdą z czterech rodzin
Wymawiam te nazwiska ze zdumieniem:
Tomaszunas, Sagatis, Osipowicz, i ekonom Vackonis,
Choć mały czułem jednak wstyd panicza.

[25 września 2003]

Buonanotte

Nessun dovere. Non devo essere profondo.
Non devo essere artisticamente perfetto.
Né sublime. Né edificante.
Sto vagando. Dico: „Correvi,
E va bene. Il tempo lo permetteva”.

E ora la musica dei mondi mi sta cambiando.
Il mio pianeta sta entrando in un nuovo segno.
Alberi e aiuole si fanno più distinti.
Le filosofie svaniscono una dopo l'altra.
Leggermente, ma non si sa nulla.
Salse, annate dei vini, piatti di carne.
Parliamo un pò delle feste di distretto,
dei viaggi sul barroccio coperto con una nuvola di polvere dietro,
di com'erano i fiumi, del profumo del calamo.
Meglio questo che analizzare i propri sogni.

E nel frattempo cresceva. È già qui, invisibile.
Chi può indovinare come qui, ovunque.
Se ne occuperanno gli altri. Io vado al mare,
Buonanotte. Ciao. Farewell.

Tłumaczenie:

Anna Marazzi, Università degli Studi di Genova

Czesław Miłosz, *Dobranoc* [w:] *Wiersze t.4 (Dalsze okolice 1991)* Kraków, Znak, 2004.

Dobranoc

Żadnych obowiązków. Nie muszę być głęboki.
Nie muszę być artystycznie doskonały.
Ani podniosły. Ani budujący.
Wędruję sobie. Powiadam: „Goniłeś,
No to i dobrze. Czas był po temu”.

A teraz muzyka światów odmienia mnie.
W inny znak wchodzi moja planeta.
Drzewa i trawniki wyraźniej.
Jedna po drugiej filozofie gasną.
Lekko, ale i nic nie wiadomo.
Sosy, roczniki win, mięsiwa.
Trochę gadamy o powiatowych festach,
O podróżach krytą bryką z obłokiem pyłu za nami,
O tym, jakie bywały rzeki, jak ajer pachnie.
Lepsze to, niż badać swoje sny.

Tymczasem urastało. Już jest, niewidzialne.
Ani zgadnąć jak, tutaj, wszędzie.
Inni tym się zajmą. A ja na wagary,
Buonanotte. Ciao. Farewell.

Il sole

I colori provengono dal sole
Ma lui non ha nessuna tinta particolare, perché le ha tutte.
E tutta la terra è come un poema,
E il sole sopra di lei incarna l'artista.

Chi vuole dipingere il mondo a colori,
Non guardi mai direttamente il sole.
Perché il ricordo delle cose viste, lo perderà,
Rimarranno solo lacrime negli occhi che bruciano.

Che si inginocchi, che abbassi il viso verso l'erba
E guardi il raggio riflesso dalla terra.
Là troverà tutto quello che abbiamo abbandonato:
Le stelle e le rose, il crepuscolo e l'alba.

Varsavia, 1943

Tłumaczenie:

Lilia Matasar, Università degli Studi di Udine

Czesław Miłosz, *Słońce* [w:] *Świat (poema naiwne)*, *Ocalenie 1945, Wiersze t.1*,
Kraków, Znak, 2001.

Słońce

Barwy ze słońca są. A ono nie ma
Żadnej osobnej barwy, bo ma wszystkie.
I cała ziemia jest niby poemat,
A słońce nad nią przedstawia artystę.

Kto chce malować świat w barwnej postaci,
Niechaj nie patrzy nigdy prosto w słońce.
Bo pamięć rzeczy, które widział, straci,
Łzy tylko w oczach zostaną piękące.

Niechaj przykłąknie, twarz ku trawie schyli
I patrzy w promień od ziemi odbity.
Tam znajdzie wszystko, cośmy porzucili:
Gwiazdy i róże i zmierzchy i świty.

Warszawa, 1943

In onore di Don Baka

Ah 'ste mosche,
Ah 'ste mosche,
Fanno delle strane mosse,
Ballano con noi,
Come signore coi signori,
Sull'orlo dell'abisso.

L'abisso non ha una gamba,
Non ha neanche la coda,
È steso sulla strada,
A pancia all'aria si trova.

Ehi signore moschine,
Signori moschini,
Non sapranno mai più niente
Dei vostri giochini,
Godetevela.

Sullo sterco di vacca
O sulla marmellata
Fate la vostra buffonata,
Celebratela.

L'abisso non mangia, non beve
E non muove la zampetta.
Che fa? Aspetta.

[2002]

Tłumaczenie:

Renata Mazur, Università di Bologna

Czesław Miłosz, *Na cześć księdza Baki* [w:] *Wiersze ostatnie*, Znak, Kraków, 2006.

Na cześć księdza Baki

Ach te muchi,
Ach te muchi,
Wykonują dziwne ruchy,
Tańczą razem z nami,
Tak jak pan i pani
Na brzegu otchłani.

Otchłań nie ma nogi,
Nie ma też ogona,
Leży obok drogi
Na wznak odwrócona.

Ej muszki panie,
Muszki panowie,
Nikt się już o was
Nigdy nie dowie,
Użyjcie sobie.

Na krowim łajnie
Albo na powidle
Odprawcie swoje figle,
Odprawcie figle.

Otchłań nie je, nie pije
I nie daje mleka.
Co robi? Czeka.

[2002]

Cardo, ortica

*...le chardon et la haute
Ortie et l'ennemie d'enfance belladonne*
O. Miłosz

Cardo, ortica, bardana, belladonna
Hanno futuro. S'impadroniranno del deserto
dei binari arruginiti, del cielo e del silenzio.

Chi sarò per i posteri, quando dopo il frastuono delle lingue,
il silenzio avrà la sua ricompensa?

Dovevo redimermi dal dono di fare poesia,
ma ora devo essere pronto alla sgrammaticata terra.

Insieme al cardo, all'ortica, alla bardana, alla belladonna,
oltre i quali solo brezza, lente nubi, cielo e silenzio.

Tłumaczenie:

Stefano Mereu, Università degli Studi di Venezia „Ca' Foscari”

Czesław Miłosz, *Oset, pokrzywa* [w:] *Wiersze t.4 (Dalsze okolice 1991)*, Kraków,
Znak, 2004.

Oset, pokrzywa

*...le chardon et la haute
Ortie et l'ennemie d'enfance belladonne*
O. Miłosz

Oset, pokrzywa, łopuch, belladonna
Mają przyszłość. Ich są pustkowia
I zardzewiałe tory, niebo, cisza.

Kim będę dla ludzi wiele pokoleń po mnie,
Kiedy po zgiełku języków weźmie nagrodę cisza?

Miał mnie okupić dar układania słów
Ale muszę być gotów na ziemię bez-gramatyczną.

Z ostem, pokrzywą, łopuchem, belladonną,
Nad którymi wietrzyk, senny obłok, cisza.

Ciò che stavo scrivendo

Ciò che stavo scrivendo all'improvviso si è rivelato una buffonata. Non riuscivo a trovare le parole. Guardavo il mondo enorme, pulsante, con i gomiti appoggiati alla balaustra di pietra. Scorrevano i fiumi, le vele solcavano una nuvola, svenivano i tramonti. Tutti i bei paesi, tutti gli esseri ai quali anelavo erano ascesi in cielo come grandi lune. Rapito da queste strane lampade in movimento, contando i loro archi astrologici, ho sussurrato: o mondo, muori, pietà, affogo, nessun discorso basta alla bellezza. Ho visto in me valli distese e ho potuto con i piedi alati di bronzo camminare sopra di esse su trampoli d'aria. Ma ciò si è spento, notte indimenticabile.

Parigi, 1934

Tłumaczenie:

Roberta Moretti, Università degli Studi di Milano

Czesław Miłosz, *To co pisałem* [w:] *Poezje, t.1 (Z wierszy rozproszonych 1932-1938)*, Paryż, Instytut Literacki, 1981.

To co pisałem

To co pisałem, nagle się wydało błazeństwem. Znaleźć nie mogłem wyrazów. Patrzyłem na świat olbrzymi, tętniący, z łokciami o kamienną poręcz opartymi. Płynęły rzeki, pruły chmurę żagle, mdlały zachody. Wszystkie piękne kraje, wszystkie istoty, których pożałowałem, wzeszły na niebo jak wielkie księżycy. W te lampy dziwne ruchome wpatrzony, licząc ich łuki astrologiczne, szeptałem: świecie, giń, litości, tonę. Żadna na piękność nie wystarczy mowa. Widziałem w sobie rozległe doliny i mogłem stopą brązem uskrzydloną iść ponad nimi na szczudłach z powietrza. Ale to gasło, noc niespamiętana.

Paryż, 1934

Errando

Immerso nella canzone di Varsavia,
Quando i meli si spengono a Mokotów,
Sul vuoto d'ortiche pioggia limpida,
Soffio autunnale.

Quanto sei triste, capitale silente,
Culla del sonno, quanto sei triste.
Fumo esteso, fiamme sulle torri,
Vento, fruscio di teli.

Pennoni dietro la nebbia, case dietro la cortina del sole,
Dormono qui nel deserto coperti da giornali,
È iniziata l'oscurità.
E con la mano respinta sanno: sogno non è,
È morte, non sonnolenza.

E le tue case cosa sono allora,
Scorte d'un tratto in profondità
Dietro la cortina obliqua del sole, dietro una scintilla
Di breve eternità.

Simile all'ape: batte contro il vetro diafano,
E non sa, che il mondo è aperto da varcare.
Immerso nella canzone di Varsavia,
Quando un fuoco improvviso di luce piombò.

Questi volti appena sono, più non esistono,
Come i proiettili in volo non si possono toccare.
Notte gialla, sprazzi di volto cadendo s'imbiancano,
Colonna di fuochi scintillanti.

Non omicidio, non fame, non incendio di villaggi autunnali,
Solo notte, geysir di sguardi, colonna incessante di stirpi.

Błądząc

Zasłuchany w piosenkę Warszawy,
Kiedy jabłonie gasną na Mokotowie,
Na pustkę pokrzyw błady deszcz,
Jesienny powiew.

Jakżeś ty smutna, stolico milczenia,
Kolebko snu, jakżeś smutna.
Dymy szerokie, ognie na wieżach,
Wiatr, łopot płótna.

Maszty za mgłą, domy za słońca kurtyną,
Śpią tutaj na pustkowiach przykryci gazetą,
Zaczęta ciemność.
I odrzuconą ręką wiedzą: sen jest nie to,
To śmierć, nie senność.

A domy twoje czymże wtedy są,
Zobaczone nagle w głębokości
Za ukośną kurtyną słońca czy za skraj
Krótkiej wieczności.

Podobny pszczole bijącej w przezroczystą szybę,
Co nie wiem, że otwarty do przebicia świat.
Zasłuchany w piosenkę Warszawy,
Gdy nagły ogień nawiedzenia spadł.

Te twarze ledwie są, już nie istnieją,
Dotknąć nie można, jak nie można lecących pocisków.
Żółta noc, iskry twarzy padając siwieją,
Słup ogniotrysków.

Nie mord, nie głód, nie pożar wsi jesiennych,
Tylko noc, gejsir spojrzeń, słup nieustanny plemion.

E qui il crepuscolo assonnato sui deserti d'ortiche,
Nube sopra la terra.

Se il cuore la guerra ha conosciuto, l'ha accettata,
E il battito delle città umane reggere non sa ...
Immerso nella canzone di Varsavia...
Fuma oscura l'opera non nata
Nella colonna metà d'aria, metà di pietra.

Varsavia, 1942

Tłumaczenie:

Victoria Musiołek, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Błądząc* [w:] *Wiersze, t.1 (Ocalenie 1945)*, Kraków, Znak, 2001.

A tu zmierzch na pustkach pokrzyw senny,
Chmura nad ziemią.

Jeżeli serce wojnę poznało, przyjęło,
A mgnienia ludzkich miast udźwignąć nie umie...
Zasłuchany w piosenkę Warszawy...
Ciemno dymi niestworzone dzieło
W pół-kamiennej, pół-powietrznej kolumnie.

Warszawa, 1942

Nubi

O nubi, spaventose mie nubi,
come batte il cuore, com'è malinconica la terra,
nuvole, nubi bianche e tacite,
vi osservo all'alba con occhi di lacrime colmi
e so che in me orgoglio, desiderio
e crudeltà, e il seme del disprezzo
per il sonno morto intrecciano il giaciglio,
e di mia menzogna le più belle tinte
hanno celato la verità. Allora abbasso lo sguardo
e percepisco il vento, che mi passa attraverso,
torrido e asciutto. O quanto siete spaventose,
guardiane del mondo, nubi! Che mi assopisca,
che la notte benevola mi abbracci.

Vilna, 1935

Tłumaczenie:

Victoria Musiołek, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Obłoki* [w:] *Wiersze, t. 1 (Trzy zimy 1936)*, Kraków, Znak, 2001.

Obłoki

Obłoki, straszne moje obłoki,
jak bije serce, jaki żal i smutek ziemi,
chmury, obłoki białe i milczące,
patrzę na was o świcie oczami łez pełnemi
i wiem, że we mnie pycha, pożądanie
i okrucieństwo, i ziarno pogardy
dla snu martwego splatają posłanie,
a kłamstwa mego najpiękniejsze farby
zakryły prawdę. Wtedy spuszcza oczy
i czuję wicher, co przeze mnie wieje
palący, suchy. O, jakże wy straszne
jesteście, stróżo świata, obłoki! Niech zasną,
niech litościwa ogarnie mnie noc.

Wilno, 1935

Alla Natura – minaccia

Gli omicidi dei ragni, le follie da moschino
E i giochi dei batteri e il verde come ferita
Non mi svagano, anzi, mi soffocano perfino.
Natura! La tua politica non è pulita.

Dachau delle cavallette! Auschwitz delle termiti!
Invano celi con la parrucca verde i delitti.
Quando lo stendardo umano la terra avvolgerà,
Nulla sarà la Natura – tutto solo arte sarà.

Goszyce, 1944

Tłumaczenie:

Victoria Musiolek, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Przyrodzie – pogróżka* [w:] *Wiersze t.1 (Wiersze rozproszone)*, Kraków,
Znak, 2001.

Przyrodzie – pogróżka

Te morderstwa pająków, te musze dziwactwa
I zabawy bakterii, i zieleń jak rana
Nie bawią mnie, przeciwnie, duszą mnie jak astma.
Natura! Politycznie jesteś podejrzana.

Dachau koników polnych! Mrówek Oświęcimie!
Próżno zbrodnie maskujesz zieloną peruką.
Kiedy nasz ludzki sztandar glob ziemski owinie,
Nic nie będzie Naturą – wszystko będzie sztuką.

Goszyce, 1944

Canzone sulla fine del mondo

Il giorno della fine del mondo
L'ape ronza attorno al fiore del nasturzio,
Il pescatore aggiusta la sua rete luccicante,
Delfini allegri guizzano in mare,
Giovani passeri si appoggiano alle grondaie
E il serpente ha la pelle dorata di sempre.

Il giorno della fine del mondo
Le donne passeggiano nel prato sotto i loro ombrellini,
L'ubriaco si addormenta a lato dell'aiuola,
Gridano i fruttivendoli per le strade
E la barchetta dalla vela gialla si accosta all'isola,
Il suono del violino permane nell'aria
E si schiude un cielo stellato.

E chi si aspettava tuoni e fulmini,
Rimane deluso.
Chi si aspettava segni e trombe di arcangeli,
Non crede che stia già accadendo.
Finché il sole e la luna rimangono in cielo,
Finché il calabrone fa visita alla rosa,
Finché nascono rosei bambini
Nessuno crede che stia già accadendo.

Soltanto un vecchietto canuto, che sarebbe un profeta,
Ma che profeta non è perché ha altro da fare
Dice legando i pomodori:
Non ci sarà altra fine del mondo.
Non ci sarà altra fine del mondo.

Tłumaczenie:

Giulia Sfreddo, Università degli Studi di Udine

Czesław Miłosz, *Piosenka o końcu świata* [w:] *Głosy biednych ludzi, Ocalenie*, Kraków, Czytelnik, 1945.

Piosenka o końcu świata

W dzień końca świata
Pszczółka krąży nad kwiatem nasturcji,
Rybak naprawia błyszczącą sieć.
Skaczą w morzu wesołe delfiny,
Młode wróble czepiają się rynny
I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

W dzień końca świata
Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,
Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa
I noc gwiaździstą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,
Są zawiedzeni.
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewiązując pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.

*** (*Non svelare...*)

Non svelare ciò che è proibito. Mantenere il segreto.
Poiché ciò che è rivelato danneggia le persone.
È come quella stanza che da bambini ci spaventa
E in cui non è permesso entrare.
E cos'avrei trovato in quella stanza?
Un tempo una cosa, oggi un'altra,
ora che son vecchio e ho descritto così a lungo,
ciò che vedono gli occhi.
Finché non ho imparato, che la cosa più opportuna è
tacere.

[18 novembre 2002]

Tłumaczenie:

Margherita Sojka, Università degli Studi di Roma „Tor Vergata”

Czesław Miłosz, *** (*Nie wyjawiać...*) [w:] *Wiersze ostatnie*, Znak, Kraków, 2006.

*** (*Nie wyjawiać...*)

Nie wyjawiać co zabronione. Dochować sekretu.
Ponieważ ujawnione ludziom szkodzi.
To jak w dzieciństwie pokój w którym straszy
I nie wolno otwierać drzwi.
I co bym tam znalazł w tym pokoju?
Co innego wtedy, co innego teraz,
Kiedy jestem stary i opisywałem tak długo,
co zobaczą oczy.
Aż nauczyłem się, że najbardziej wskazane jest
zamilczeć.

[18 listopada 2002]

Un'altra poesia sulla Patria

Sulle rive del celeste Niemen
E della Nieviaża dall'acqua scura
Contadini dai capelli chiari
Seminano pesanti chicchi di grano.

Falciano prati, il cui verde
È la gioia più grande al mondo
E credono che il buon Dio
Come un falco voli nei cieli.

I ragazzi, in afosi meriggi, portano mandrie
Di cavalli frementi a nuotare negli stagni
E lieti intonano canti
Battendo come corde le baie criniere.

E di sera la domenica si sente
Una musica nell'ampia vallata del fiume
Sono ragazze e ragazzi usciti
A danzare per la festa di maggio.

Di questa terra fertile
Non tutti sono degni
Le sue vallate spandono
Un tenero profumo.

Chi non ha un cuore puro
Non vi potrà entrare
Né a cavallo potrà più stare dietro
Al balzo svelto della lepre.

Sul fiume all'alba con una barca leggera
Non potrà scivolare
Né udirà più come suona la mezzanotte
Sulle corde del cielo.

Jeszcze wiersz o ojczyźnie

Nad brzegami niebieskiego Niemna
I Niewiaży o wodzie czarnej
Zasiewają jasnowłosi chłopci
Ciężkie pszenicy ziarna.

Koszą łąki, których zieleń jest
Największą radością świata
I wierzą, że dobry Bóg
Jak jastrząb w niebiosach lata.

Chłopcy w skwarne południa tętniącym tabunem
Konie jadą pławić na rozlewach
I radosne zawodzą śpiewy
W grzywy gniadych biją jak we struny.

A w niedzielne wieczory muzykę
Słyszą w wielkiej nadrzecznej dolinie
To wychodzą dziewczęta i chłopcy
Tańczyć na geguzyné.

Ziemi tej urodziwej
Nie każdy godny
Z jej dolin spływa
Zapach łagodny.

Ci, których serce nie ma prostoty
Nie wnikną do niej
Konno za szybkim szaraka lotem
Już nie pogonią.

Rzeką o świcie leciutkim czółnem
Nie będą sunąć
Już nie usłyszą, jak dzwoni północ
Na nieba strunach.

Lungo le rive del celeste Niemen
E della Niewiaża dall'acqua scura
Contadini dai capelli chiari
Seminano pesanti chicchi di grano.

1931

Tłumaczenie:

Igor Piumetti, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Jeszcze wiersz o ojczyźnie*, [w:] *Wiersze t.1 (Wiersze rozproszone)*,
Kraków, Znak, 2001.

Nad brzegami niebieskiego Niemna
I Niewiaży o wodzie czarnej
Zasiewają jasnowłosi chłopci
Ciężkie pszenicy ziarna.

1931

4 Dimensioni

Attraversato l'aquario del mondo
I cospiratori
Toccarono con il muso i vetri dell'orizzonte.
Per impossessarsi delle lire celate al di là
Si aggiravano, accostando le barbe incolte
Di fronte alla luna immobile.
Stanchi vennero a galla.
Sul dorso.
Lunghi nasi attingevano l'ossigeno della religione.
La superficie plumbea non si increspò neppure.
Sulle loro schiene le rondini fecero i nidi
E ad ogni alba si tuffavano, all' inseguimento
di un tram evanescente.
L'odissea volgeva alla fine.

1931

Tłumaczenie:

Giulia Randone, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *4 wymiary* [w:] *Wiersze, t.1 (Wiersze rozproszone)*, Kraków, Znak, 2001.

4 wymiary

Przepłynąwszy akwarium świata
Konspiratorzy
Dotknęli pyszczkami szyby horyzontu.
Aby posiąć liry ukryte za nią
Krążyli, przykładając nieogolone brody
Na wprost nieruchomego księżycy.
Zmęczeni wypłynęli w górę.
Na wznak.
Długie nosy czerpały tlen religii.
Ołowiana powierzchnia nie marszczyła się wcale.
Na ich plecach jaskółki ulepiły gniazda
I wylatywały co dzień o świcie w dół, by gnać
za wysmukłym tramwajem.
Odyseja dobiegała końca.

1931

Fiumi

Sotto vari nomi solo voi ho elogiato, oh fiumi!
Voi siete miele e amore e morte e danza.
Dalla fonte che sgorga in arcane grotte su pietre muscose,
Dove la dea dalle sue anfore versa acqua viva,
Dalle chiare sorgenti nei prati, sotto ai quali sussurrano rivi sepolti,
Ha inizio il vostro corso e il mio, l'incanto e la caducità.
Al sole esponevo il sembiante, ignudo, che guida con radi colpi di remo,
E veloci passavano querceti, prati e pinete,
Dopo ogni ansa s'apriva dinnanzi a me la terra della promessa,
Il fumo dei villaggi, i sonnolenti stormi, i voli dei topini, i dirupi sabbiosi.
Lentamente, passo dopo passo, penetravo nelle vostre acque
E la corrente cheta mi circuiva le ginocchia,
Finché mi affidai a lei, e mi sollevò e io nuotavo
Attraverso il grande cielo riflesso del trionfale meridione.
Ed ero sulle vostre sponde nel principio d'una notte estiva,
Quando s'affaccia la luna piena e le labbra si congiungono in un rito.
E il vostro mormorio prossimo al pontile, sento in me come allora

Rzeki

Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki!
Wy jesteście mleko i miód, i miłość, i śmierć, i taniec.
Od źródła w tajemnych grotach bijącego spośród omszałych kamieni,
Gdzie bogini ze swoich dzbanów nalewa wodę żywą,
Od jasnych zdrojów na murawach, pod którymi szemrzają poniki,
Zaczyna się wasz bieg i mój bieg, i zachwyty, i przemijanie.
Na słońce wystawiałem twarz, nagi, sterujący z rzadka zanurzeniem wiosła,
I mknęły dębowe lasy, łąki, sosnowy bór,
Za każdym zakrętem otwierała się przede mną ziemia obietnicy,
Dymy wiosek, senne stada, loty jaskółek brzegówek, piaskowe obrywy.
Powoli, krok za krokiem, wstępowałem w wasze wody
I nurt mnie podejmował milcząco za kolana,
Aż powierzyłem się, i uniósł mnie, i płynąłem
Przez wielkie odbite niebo triumfalnego południa.
I byłem na waszych brzegach o zaczęciu letniej nocy,
Kiedy wytacza się pełnia i łączą się usta w obrzędzie.
I szum wasz koło przystani, jak wtedy w sobie słyszę

Come richiamo, amplesso, e sollievo.

Con le campane a distesa di città sommerse, partiamo.

Ambasciate di remote generazioni salutano i dimenticati.

E il vostro slancio inarrestabile porta avanti e avanti.

Né è né fu. Solo durerà il momento perpetuo.

1980

Tłumaczenie:

Stefano Ristori, Università degli Studi di Padova

Czesław Miłosz, *Rzeki* [w:] *Wiersze t.3 (Hymn o perle)*, Kraków, Znak, 2003.

Na przywołanie, objęcie, i na ukojenie.

Z biciem we wszystkie dzwony zatopionych miast odchodzimy.

Zapominanych witają poselstwa dawnych pokoleń.

A pęd wasz nieustający zabiera dalej i dalej.

I ani jest, ani było. Tylko trwa wieczna chwila.

1980

Tabù

Siate un fascio di linee arcuate dalla lucentezza di rosee nubi!
Bisogna chiudere tutte le dighe lungo il fiume del dolore,
insieme impareremo a saltare decisi in alto
e a correre. Sebbene le parole brucino
gli incauti, parleremo nel modo più bello,
che conosce il linguaggio frenato dal buon senso.
Quando la nostra vita è toccata da un ricordo,
corre un brivido sulla schiena, come fruscianti sete,
– tabù.

La ferita
di un mondo che inverdisce
ogni giorno pulsa
come l'ulcera bianca del sole.
Dipingiamoci sotto gli occhi cerchi neri di tristezza,
poiché superfici accecanti roteano e ci abbagliano con la luce.
Componiamo bouquet con i cactus della realtà,
bouquet, bouquet,
come di gigli. –

1931

Tłumaczenie:

Silvie Tarditi, Università degli Studi di Torino

Czesław Miłosz, *Tabu* [w:] *Wiersze t.1, (Wiersze rozproszone)*, Kraków, Znak, 2001.

Tabu

Bądźcie pękiem wygiętych linii o połysku różowych obłoków!
należy zamknąć wszystkie tamy na rzece żalu,
nauczymy się razem ostrych, wysokich skoków
i biegu. Chociaż słowa palą
nieostrożnych, mówić będziemy najpiękniejsze,
jakie zna mowa, rozsądnie powściązana.
Gdy życia naszego dotykać wspomnieniem,
przebiega dreszcz po plecach, jak od szeleszczących jedwabi,
– tabu.

Rana
zieleniejącego świata
co dzień pulsuje
białym wrzodem słońca.
Namalujmy pod oczami czarne koła smutku,
gdyż oślepiające płaszczyzny wirują i blaskiem rażą.
Układamy bukiety z kaktusów rzeczywistości,
bukiety, bukiety,
jak z lelij. –

1931

Dimentica

Dimenticati delle sofferenze,
Che ad altri hai inflitto.
Dimenticati delle sofferenze
Da te patite.
Le acque scorrono e scorrono,
Le primavere s'illuminano e scompaiono,
Cammini su una terra a malapena ricordata.

A volte senti un canto lontano.
Che significa, ti chiedi, chi canta?
Il sole fanciullo sta sorgendo,
Il nipote e il pronipote sta nascendo,
Ora ti guidano per mano.

Ti sono rimasti ancora i nomi dei fiumi.
Quanto a lungo sono in grado di durare!
I campi tuoi, incolti,
Le torri delle città, strane.
Tu stai immobile, sulla soglia, stupito.

Tłumaczenie:

Adam Tobaldini, Università degli Studi di Padova
Czesław Miłosz, *Zapomnij* [w:] *Tò*, Kraków, Znak, 2000.

Zapomnij

Zapomnij o cierpieniach,
Które sam zadałeś.
Zapomnij o cierpieniach,
Które tobie zadano.
Wody płyną i płyną,
Wiosny błysną i giną,
Idziesz ziemią ledwie pamiętaną.

Czasem słyszysz daleko piosenkę.
Co to znaczy, pytasz, kto tam śpiewa?
Dziecinne słońce wschodzi,
Wnuk i prawnuk się rodzi.
Teraz ciebie prowadzą za rękę.

Nazwy rzek tobie jeszcze zostały.
Jakże długo umieją trwać rzeki!
Pola twoje, ugorne,
Wieże miast, niepodobne.
Ty na progu stoisz, zaniemiały.

Taccuino: Europa

Minato è il tunnel del San Gottardo.
Dove dorme la lana
e il respiro dei bambini muove farfalle di carta,
dove cavalli bagnati sul bordo della fontana
saltano nell'aria di maggio,
là corre un fildiferro sotterraneo.

Minata è la terra natia,
non grande, per noi dolce, europea.
Maturano su di essa l'ulivo e la segale,
il vento corre per il campo di lino e si placa tra le nere foglie
sotto le calde lampade delle arance.

Minato è l'azzurro mare
nell'ora in cui la barca salpa per la pesca
dal borgo dove i gatti dormono tra le reti.

Minato è il cuore dell'uomo.
Il tempo datogli da vivere e il tempo altro
sono nella sua coscienza come due linee,
anzichè essere una sola cosa in armonia.

Parigi, 1952

Tłumaczenie:

Gaia Tombini, Università di Bologna

Czesław Miłosz, *Notatnik: Europa* [w:] *Wiersze t.2 (Wiersze rozproszone 1948-1953)*,
Kraków, Znak, 2002.

Notatnik: Europa

Podminowany jest tunel Gotarda.
Gdzie wełna śpi
i oddech dzieci porusza papierowe motyle,
gdzie mokre konie na brzegu fontanny
skaczą w powietrzu maja,
przebiega drut podziemny.

Podminowana jest rodzinna ziemia,
nieduża, słodka dla nas, europejska.
Oliwka na niej dojrzewa i żyto,
wiatr biegnie polem lnu i cichnie w czarnych liściach
pod gorącymi lampami pomarańcz.

Podminowane jest niebieskie morze
w godzinie, kiedy kuter wyjeżdża na połów
z miasteczka, w którym koty śpią między sieciami.

Podminowane jest serce człowieka.
Czas dany mu do życia i czas inny
są w jego świadomości jak dwie linie,
zamiast być jednym w harmonii.

Paryż, 1952

Conversazione fatua

– Il mio passato è il viaggio sul mare di una sciocca farfalla.
Il mio futuro l'orto dove la cuoca sgozza il gallo.
Che mi danno il dolore e le ribellioni?

– Un solo attimo afferra e quando si schiude
Come mani giunte la stupenda conchiglia dell'attimo
Cosa vedi?

– Una perla, un secondo.

– Sul fondo del secondo, perle, rosei raggi,
Sul fondo del secondo, della perla, cosa vedi, orefice?
È forse il riflesso delle fiamme a incatenarti lo sguardo?
È la memoria?

– No. Una stella, un istante.

– In un solo istante, in quella stella al tempo sottratta
Cosa vedi quando si placa la tempesta degli eventi?
– La terra, il cielo e il mare, navi capienti,
Primavere madide di rugiada e paesi d'oltremare.
A questi prodigi, svelati da un quieto bagliore,
volgo lo sguardo e nulla desidero, poiché sono felice.

Goszyce, 1944

Tłumaczenie:

Anton Triscornia, Università di Pisa

Czesław Miłosz, *Rozmowa płocha* [w:] *Poezje (Król Popiel i inne wiersze)*, Paryż,
Instytut Literacki, 1981.

Rozmowa płocha

– Moja przeszłość to nad morzem podróż głupiego motyla.
Moja przyszłość to ogród, gdzie kucharka zarzyna koguta.
Cóż ja mam, z moim bólem i buntem?

– Chwilę weź jedną, a gdy się rozchyli
Jak dłonie złożone piękna muszla chwili,
Co widzisz?

– Perłę, sekundę.

– Na dzie sekundy, perły, różowe promienie,
Na dzie sekundy, perły, co widzisz złotniku?
Czy to odblask pożaru oczy twoje przykuł?
Czy to pamięć?

– Nie. To gwiazda, mgnienie.

– W mgnieniu jednym, w tej gwieździe czasowi odjętej
Co widzisz, kiedy wichur zmienności ustaje?
– Ziemię, niebo i morze, ładowne okręty,
Wiosny mokre od rosy i zamorskie kraje.
Na te, w spokojnym blasku ukazane dziwy
Spoglądam i nie pragnę, bo jestem szczęśliwy.

Goszyce, 1944

Il Signor Syruc

Il cerusico si accostò al letto del Signor Syruc
e gli fece un clistere. Sua Grazia
sopportò virilmente le turbolenze del corpo fino in fondo.

Eppure non è facile sbarazzarsi della vita

E addormentarsi nei secoli fino alla resurrezione.

Quando l'ultimo ossicino si sgretolerà
in polvere secca

E villaggi e città passeranno

Si stropiccerà gli occhi

A non trovare nessuno dei nomi antichi.

Ritournerà sulla terra il Signor Szymon Syruc
giudice di Kowno, portaspada lituano,
con il titolo di castellano di Witebsk.

Ma non in quei paraggi trasformati,
perché sarebbe di sicuro ingiusto

Sentirà sotto ai piedi la strada del lungo Niewiaza
saluterà il villaggio di Ginejty e il traghetto a Wilajnie.

Tra mille anni sarà chiamato al Giudizio Universale
il Signor Szymon Syruc

Fra gente vissuta dopo di lui. Di nuovo conoscenti e parenti,

Morti come lui ma portatori di altri cognomi
Prozor e Zabiełło

Pan Syruc

Cyrulik przystąpił do łoża pana Syrucia
i zrobił mu lewatywę. Turbulencje ciała
Wasza Miłość mężnie znosiła do końca.

A przecie nie tak łatwo zbywać się żywota

I zasnąć snem na wieki aż do zmartwychwstania.

Kiedy ostatnia kosteczka rozpadnie się
w pył suchy

I wioski z miastami przeminą

Przecierać będzie oczy

Kiedy nie znaleźć żadnych dawnych nazw.

Powróci na ziemię pan Szymon Syruc
sędzia kowieński, miecznik litewski,
z tytułem witebskiego kasztelana.

Ale nie na tę odmienioną okolicę,
bo to pewnie byłoby niesprawiedliwie

Poczuje pod stopą drogę wzdłuż Niewiaży
przywita wioskę Ginejty i prom w Wilajniach.

Za tysiąc lat wezwany na Sąd Ostateczny będzie
pan Szymon Syruc

Pośród ludzi co żyli po nim. Znowu znajomi i krewni,

Nieżywi tak jak on ale noszący nazwiska
Prozorów i Zabiełłów.

Di nuovo il traghetto a Niewiaza e Jaswojnie, Szetejnie,
E la chiesa bianca di Opitołoki.

È giudicata Sua Grazia per la predilezione
Per titoli e onorificenze,

Che non significano nulla
dacché villaggi e città passeranno.

Tłumaczenie:

Silvia Lidia Wolski, Università degli Studi di Roma „La Sapienza”
Czesław Miłosz, *Pan Syruć* [w:] *Wiersze ostatnie*, Kraków, Znak, 2006.

Znów prom na Niewiazy i Jaswojnie, Szetejnie,
I biały kościół w Opitołokach.

A sądzona jest Wasza Miłość za upodobanie
W urzędach i godnościach,

Które nic nie znaczą
Kiedy miasta i wioski przeminą.

[projekt wiersza, 2003]

Alla Natura

Ero innamorato di Te, Natura, finché non compresi chi sei.
Si rattristò il mio cuore di bambino, si nascose dietro una coltre il sole.
Buttai via i miei atlanti e i miei erbari, ricordi di quell'infatuazione.
Allora il mio filosofo divenne Schopenhauer,
Un vagabondo assorto nel fiume di effimere creature,
Che nascono e muoiono senz'averne coscienza.
Solo lui, l'essere umano, comprende, compatisce,
Soggetto e non soggetto all'imperitura legge.
La coscienza dell'essere umano va contro di te, Natura.
Da allora ho dovuto rifletterci per tutta la vita.
E chi mai mi accuserà di antropocentrismo in paesi dalle religioni antropocentriche
O dalle altrettanto antropocentriche incredulità?
William Blake aveva ragione a congiungere l'umano e il divino.
A nulla valgono le vostre preghiere a un gatto, a un albero e alla costellazione delle Pleiadi.
Oppure alle foreste primordiali, come nel mio sogno ecologista.

Tłumaczenie:

Claudia Vicini, Università degli Studi di Roma „Tor Vergata”
Czesław Miłosz, *Do Natury* [w:] *Wiersze ostatnie*, Kraków, Znak, 2006.

Do Natury

Kochałem się w Tobie, Naturo, aż zrozumiałem kim jesteś.
Zasmuciło się moje serce podrostka, kirem oblekło się słońce.
Wyrzuciłem moje atlasy i zielniki, pamiątki urojenia.
Moim filozofem został wtedy Schopenhauer,
Wędrowiec wpatrzony w rzekę istnień jednodniowych,
Które rodzą się i umierają bez świadomości.
Tylko on, człowiek, pojmuje, współczuje,
Poddany i niepoddany kamiennemu prawu.
Świadomość człowieka na przekór tobie, Naturo.
Odtąd miałem rozmyślać o tym przez całe życie.
I któż mi zarzuci antropocentryzm w krajach antropocentrycznej religii
Albo równie antropocentrycznej niewiary?
William Blake miał rację łącząc w jedno człowieczość i boskość.
Na nic wasze modlitwy do kota, do drzewa i do gwiazdozbioru Plejady
Albo do puszczy pierwotnych, jak w moim ekologicznym marzeniu.

L'amica

Andavo da lei e stringevo un bocciolo di rosa.
Viaggiavo, erano lunghi viaggi

Attraverso labirinti di ascensori, di galleria in galleria,
In compagnia di fantasmagoriche dame.

Distesa sul tappeto, accoglieva gli ospiti,
Il suo collo come un giglio di primo biancore.

Lei venga qui, disse, vicino a me in ginocchio,
Discorreremo del buono e del bello.

Molto dotata, scriveva a volte versi da grafomane.
Accadeva in un altro secolo e in uno stato che non c'è più.

Portava un copricapo da studente con zanne di lupo,
Lo stemma della nostra università ricamato in velluto.

Di sicuro si è sposata, avrà avuto tre bambini,
Ma del resto, chi potrebbe rintracciare simili particolari.

Forse questo sogno significa che la desideravo?
Forse mi guida la pietà per il suo corpo passato?

Poiché conto le sue scarne ossicina sparse,
Ultimo della nostra gioventù, quasi da filareti?

Una dantesca discesa verso oscure fosse
Da qualche parte presso Archangel'sk o in Kazakistan?

Avrebbe meritato un posto nel cimitero di Rasos,
Ma sicuramente il destino malvagio l'ha rapita dalla città.

Koleżanka

Szedłem do niej i niosłem nierozwitą różę.
Jechałem, bo to były całe podróże

Labiryntami wind, od sztolni do sztolni,
W towarzystwie jakichś dam z fantasmagorii.

Leżąca na dywanie, przyjmowała gości,
Jej szyja jak lelija pierwszej białości.

Niech pan tutaj, powiedziała, przy mnie uklęknie,
Będziemy rozmawiali o dobru i pięknie.

Bardzo zdolna, pisywała wiersze grafomańskie.
Było to w innym wieku i w przepadłym państwie.

Nosiła czapkę studencką z wilczymi kłami,
Herbem naszej uczelni wszywanym w aksamit.

Na pewno wyszła za mąż, miała trójkę dzieci,
A zresztą kto tam takie szczegóły wyśledzi.

Czy ten sen tyle znaczy, że jej pożądałem?
Czy prowadzi mnie litość nad jej byłym ciałem?

Że zliczam rozsypane jej suche kosteczki,
Ostatni z naszej młodzi, jakby filareckiej?

Jakieś dantejskie w ciemne doły zstępowanie
Gdzieś pod Archangielskiem albo w Kazachstanie?

Właściwe dla niej miejsce na cmentarzu Rossa,
Ale pewnie zła doła z miasta ją uwiozła.

Perché proprio lei, non lo capisco.
Non so neanche se la riconoscerei nella folla cittadina.

E mi chiedo il motivo di una sorte così beffarda:
La vita è poco definita, solo la morte è vera.

Addio, Signorina Piórewicz, ombra inattesa
Dal nome dimenticato per sempre.

Tłumaczenie:

Tullia Villanova, Università di Bologna

Czesław Miłosz, *Koleżanka* [w:] *Druga przestrzeń*, Kraków, Znak 2002.

Dlaczego właśnie ona, tego nie rozumiem.
Nawet nie wiem, czy poznałbym ją w miejskim tłumie.

I zapytuję, czemu tak przewrotnie bywa:
Życie mało wyraźne, tylko śmierć prawdziwa.

Żegnaj, Piórewiczówna, nieżądany cieniu
O zapomnianym na zawsze pierwszym imieniu.

Escursione nella foresta

Alberi così enormi che non si vede la cima,
Il sole tramontando si infuoca di rosa
Su ogni albero come su un candelabro,
E gente minuscola cammina sul sentiero.

Alziamo le teste, teniamoci per mano,
Per non smarrirsi nell'erba come in una selva.
La notte pone già i sigilli ai fiori
E dal cielo scorre via colore dopo colore.

Là sopra di noi il banchetto. Brocche dorate,
Vino rosso nel rame di pioppo.
E una carrozza volante porta regali
Per invisibili re o orsi.

Tłumaczenie:

Ioannis Xanthakis, Università di Bologna

Czesław Miłosz, *Wyprawa do lasu* [w:] *Świat (poema naiwne)*, *Ocalenie* 1945, *Wiersze t.1*,
Kraków, Znak, 2001.

Wyprawa do lasu

Drzewa ogromne, że nie widać szczytu,
Słońce zachodząc różowo się pali
Na każdym drzewie jakby na świeczniku,
A ludzie idą ścieżką, tacy mali.

Zadrzyjmy głowy, weźmy się za ręce,
Żeby nie zgubić się w trawach jak w borze.
Noc już na kwiaty nakłada pieczęcie
I z góry spływa kolor po kolorze.

A tam nad nami ucztą. Dzbany złota,
Czerwone wina w osinowej miedzi.
I wiezie dary powietrzna karoca
Dla niewidzialnych królów czy niedźwiedzi.

Così poco

Così poco ho detto.
Giorni brevi.

Giorni brevi.
Notti brevi.
Anni brevi.

Così poco ho detto.
Non ho fatto in tempo.

Il mio cuore si è stancato
Dell'incanto,
Della disperazione,
Della dedizione,
Della speranza.

Le fauci del leviatano
Si chiudevano su di me.

Nudo giacevo sulle rive
Di isole deserte.

Mi ha trascinato con sé nell'abisso
La bianca balena del mondo.

Ed ora non so
Cosa fosse vero.

Berkeley, 1969

Tłumaczenie:

Daniło Zannoni e Giada Longo, Università degli Studi di Genova

Czesław Miłosz, *Tak mało* [w:] *Poezje, (Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada)*, Paryż,
Instytut Literacki, 1981.

Tak mało

Tak mało powiedziałem.
Krótkie dni.

Krótkie dni.
Krótkie noce.
Krótkie lata.

Tak mało powiedziałem.
Nie zdążyłem.

Serce moje zmęczyło się
Zachwytem,
Rozpaczą,
Gorliwością,
Nadzieją.

Paszczka lewiatana
Zamykała się na mnie.

Nagi leżałem na brzegach
Bezludnych wysp.

Porwał mnie w otchłań ze sobą
Biały wieloryb świata.

I teraz nie wiem,
Co było prawdziwe.

Berkeley, 1969





Wenecja Miłosza

© Copyright 2012 by The Czesław Miłosz Estate
© Copyright for this edition: Wydawnictwo Austeria
© Copyright for the photographs:
Marta Sputowska, Elżbieta Lempp, Michał Rusinek

Opracowanie i redakcja:
Francesca Fornari

Redakcja:
Elżbieta Jogała

Projekt okładki i korekta:
Karolina Wałaszek

Fotografia na okładce i fotografie:
Marta Sputowska
oraz
s. 72 – Elżbieta Lempp
s. 116 – Michał Rusinek

Opracowanie graficzne:
Maria Gromek

Kraków • Budapeszt 2012

ISBN: xxxxxxxxxxxx

Wydawnictwo Austeria
Klezmerhojs sp. z o.o.
31-053 Kraków, ul. Szeroka 6
tel. (12) 411 12 45
austeria@austeria.eu
www.austeria.eu

Książka niniejsza ukazała się w nakładzie 1000 ręcznie numerowanych egzemplarzy.

N^o _____

